

**AD HONOREM
IMMACULATAE CONCEPTIONIS
MARIAE**

W charyzmatycznej misji

**AD HONOREM
IMMACULATAE CONCEPTIONIS
MARIAE**

W charyzmatycznej misji

KONFERENCJE

Pod redakcją
Ks. Tomasza Nowaczka MIC

Kuria Generalna Zgromadzenia Księży Marianów

PROMIC

Rzym / Warszawa 2022

Ilustracja na okładce:
Rękopis *Norma Vitae* oraz feretron z wizerunkiem oka w trójkącie
– symbolu Bożej Opatrzności – w Sanktuarium Świętego Ojca Stanisława Papczyńskiego
na Mariankach w Górze Kalwarii.

IV strona okładki:
Logo Jubileuszu 350-lecia powstania Zgromadzenia Księży Marianów

Okładka:
Hanna Woźnica-Gierlasińska

Opracowanie redakcyjne:
Agnieszka Salata-Potrzebowska

Skład komputerowy i redakcja techniczna:
Eliza Wiśniewska

Wszystkie fragmenty biblijne (o ile nie zaznaczono inaczej) cytowane za:
Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu (Biblia Tysiąclecia),
wyd. V, Pallottinum, Poznań 2020.

ISBN 978-83-7502-956-7

Druk i oprawa:
druk-24h w Białymstoku

Spis treści

Wykaz skrótów	7
ANDRZEJ PAKUŁA MIC Przedmowa	9
TOMASZ NOWACZEK MIC Wstęp.	9
TOMASZ NOWACZEK MIC Styczeń 2023: <i>Pro Christo et Ecclesia</i> kontra płynny katolicyzm rzec o ewangelicznej wierności	11
TOMASZ NOWACZEK MIC Luty 2023: Gen miłosierdzia rzec o wojnie i pokoju	21
KRZYSZTOF STĄPOR MIC Marzec 2023: Marianin w służbie chorym rzec o bliskości w chorobie i cierpieniu	28
TOMASZ NOWACZEK MIC Kwiecień 2023: <i>Oblatio</i> Papczyńskiego kontra <i>Narcyz</i> Caravaggia rzec o utraconym męstwie.	34
ŁUKASZ MAZUREK MIC Maj 2023: Marianie rzec o mężczyznach prawdziwie konsekrowanych	42
TOMASZ NOWACZEK MIC Czerwiec 2023: Ku „młodości usposobienia” rzec o osobie w cyberprzestrzeni	51

TOMASZ NOWACZEK MIC	
Lipiec 2023:	
Karzeł na plecach olbrzyma	
rzecz o utraconym sumieniu	60
TOMASZ NOWACZEK MIC	
Sierpień 2023:	
Życie to nie eufemizm	
rzecz o nadziei ojcostwa i rodzicielstwa dla niepłodnych	69
ŁUKASZ MAZUREK MIC	
Wrzesień 2023:	
Stara inicjatywa, nowy człowiek!	
rzecz o doświadczeniu miłosierdzia – od Niepokalanego	
Poczęcia do kondycji marianów dzisiaj	77
TOMASZ NOWACZEK MIC	
Październik 2023:	
Megafon Boga, który ożywia głuchy świat	
rzecz o cierpieniu i śmierci	84
KRZYSZTOF STĄPOR MIC	
Listopad 2023:	
Przeżywanie cierpienia przez marianina we wspólnocie	
rzecz o etapowaniu empatii	93
TOMASZ NOWACZEK MIC	
Grudzień 2023:	
<i>Skin in the game</i> – kultura transferowania ryzyka na innych	
rzecz o utraconej odpowiedzialności	99

Wykaz skrótów

- ChV** *Posynodalna adhortacja apostolska „Christus vivit” Ojca Świętego Franciszka do młodych i całego Ludu Bożego, Loreto, 25 marca 2019.*
- DC** *Encyklika „Deus caritas est” Ojca Świętego Benedykta XVI do biskupów, prezbiterów i diakonów, do osób konsekrowanych i wszystkich wiernych świeckich o miłości chrześcijańskiej, Rzym, 25 grudnia 2005.*
- EE** *Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, Istotne elementy nauczania Kościoła na temat życia konsekrowanego w zastosowaniu do instytutów oddających się pracy apostolskiej „Essential elements”, 31 maja 1983.*
- GS** *Sobór Watykański II, Konstytucja duszpasterska o Kościele w świecie współczesnym „Gaudium et spes”, Rzym, 7 grudnia 1965.*
- K** *Konstytucje i Dyrektorium Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. Editio typica, Kuria Generalna Księży Marianów, Rzym 2018.*
- KKK** *Katechizm Kościoła Katolickiego, Pallottinum, Poznań 2002.*
- MW** *Kongregacja ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego, Młode wino, nowe bukłaki. Życie konsekrowane od Soboru Watykańskiego II i wyzwania nadal otwarte. Ukierunkowania, Wydawnictwo Sióstr Loretanek, Warszawa 2017.*
- PF** *List apostolski „Porta fidei” Ojca Świętego Benedykta XVI ogłaszający Rok Wiary, Rzym, 11 października 2011.*
- VC** *Posynodalna adhortacja apostolska „Vita consecrata” Ojca Świętego Jana Pawła II do biskupów i duchowieństwa, do zakonów i zgromadzeń zakonnych, do stowarzyszeń życia apostolskiego, do instytutów świeckich oraz do wszystkich wiernych o życiu konsekrowanym i jego misji w Kościele i w świecie, Rzym, 25 marca 1996.*

Przedmowa

Publikacja *W charyzmatycznej misji* w serii *Ad honorem Immaculae Conceptionis Mariae*, pod redakcją ks. dra Tomasza Nowaczka MIC i w zdecydowanej większości jego autorstwa, to czwarta i ostatnia już książka zaplanowana na czas Jubileuszu 350-lecia powstania Zgromadzenia Księży Marianów. Zamyka ona cykl rozważań związanych z historią, duchowością i charyzmatem wspólnoty zakonnej założonej w 1670 roku przez św. Stanisława od Jezusa i Maryi Papczyńskiego. Trzy poprzednie pozycje skupiały się głównie na zagadnieniach z zakresu historii i teologii duchowości Zgromadzenia Księży Marianów, w szczególności na tym, co dotyczy samego powstania tej wspólnoty, czyli aktu *Oblatio* dokonanego w Krakowie 11 grudnia 1670 roku przez świętego Założyciela, potem charyzmatu założycielskiego i jego najbardziej istotnych elementów, a w ubiegłym roku (trzecia książka) podjęto refleksję nad niezwykle trudną historią Zgromadzenia i jego paschalną drogą.

Niniejsze opracowanie ma nieco inny zamiar. Intencją Redaktora, który jest Autorem całej koncepcji i większości konferencji, jest próba przełożenia wcześniejszych rozważań, czyli tego, co jest uznane za charyzmat, na *praxis*. I to zarówno *praxis* w odniesieniu do stylu życia księży marianów (oczywiście chodzi tu o jakość życia), jak też – a może przede wszystkim – apostołatu; szerzej: wszelkiej działalności zewnętrznej Zgromadzenia. Stąd tytuł niniejszej publikacji: *W charyzmatycznej misji*. Ksiądz dr Tomasz Nowaczek MIC zastrzega skromnie we *Wstępie*, że: „W zaproponowanych tekstach na dni skupienia próżno doszukiwać się wezwań do gwałtownych zmian czy wręcz *rabanu*, który miałby odrodzić Zgromadzenie”. Ja jednak marzyłbym o tym, aby te głębokie i poważnie przemyślane konferencje wzbudziły pozytywny *raban*. Bo jeśli *raban* w potocznym języku polskim oznacza dziś „głośną awanturę” lub też „rozgłos wokół jakiejś sprawy”¹, to najlepszym owocem byłoby wzniesienie poważnej, a nawet spornej dyskusji nad tym, w jaki sposób charyzmat założonego przez św. Stanisława Zgromadzenia powinien być aktualizowany i wyrażany dzisiaj, to znaczy

¹ Zob. *Uniwersalny słownik języka polskiego*, red. prof. Stanisław Dubisz, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 2003.

w kontekście współczesnych tendencji kulturowych, społecznych przemian, obecnej wrażliwości i potrzeb Kościoła i świata. W rzeczy samej tego właśnie dotyczą zawarte w książce konferencje. Zauważa to zresztą sam Redaktor, pisząc z nadzieją nieco dalej we *Wstępie*, że chciałby, aby konferencje jego i dwóch innych autorów (księża: mgr Krzysztof Stąpor MIC i dr Łukasz Mazurek MIC) wzbudziły „wiarę i odwagę uczestnictwa w dyskusji o duszpasterstwie będącym emanacją rozumienia i przeżywania zgromadzeniowego charyzmatu”.

Podjęcie zagadnienia spójności pomiędzy refleksją historyczną i teologiczno-duchową a praktyką zarówno życia zakonnego, jak i apostołskiej działalności, to kluczowe kwestie. Współczesny Kościół w osobie papieża Franciszka wzywa wszystkich, w tym także osoby konsekrowane, do podjęcia takiego ewangelicznego rozenania, które byłoby wsłuchaniem się w Ducha Świętego i odpowiedzią na Jego wezwanie. To wezwanie zawsze rozbrzmiewa w określonej sytuacji historycznej i w języku Kościoła nazywa się odczytywaniem znaków czasu. Bez wątpienia dla Zgromadzenia Księży Marianów takim znakiem jest kończący się właśnie Jubileusz 350-lecia jego powstania. Fundamentalne są zatem pytania o to, jak w kontekście Jubileuszu odczytujemy wezwanie Ducha Świętego do nas, do czego On nas wzywa, czy jesteśmy otwarci na Jego głos i gotowi pozostawić nie tylko nasze dotychczasowe koncepcje i stare schematy myślenia, ale także nasze przyzyczajenia życiowe, nasze wygody; innymi słowy: czy posiadamy tę nowość i świeżość serca i umysłu, która pozwala nam wyjść poza utarte struktury mentalne i podjąć ryzyko otworzenia się na to, co nieznanne, co nowe, co nie po naszej myśli, a czego może oczekiwać od nas Duch Święty.

Na te i inne podobne pytania, choć nierzadko inaczej postawione, starają się szukać odpowiedzi Autorzy niniejszej książki. Redaktorowi serdecznie dziękuję za oryginalne ujęcie zagadnień. Jestem wdzięczny wszystkim Autorom za trud podjętych badań, spisywania myśli, podzielenie się refleksją. Ufam, że ta publikacja pozwoli pogłębić umiłowanie Kościoła i naszego Zgromadzenia; że nie tylko przybliży wiele zagadnień istotnych dla życia wiary, ale że ją także ostatecznie umocni.

Andrzej Pakuła MIC
Przełożony Generalny

W Rzymie, dnia 6 sierpnia 2022 r.,
w święto Przemienienia Pańskiego

Wstęp

Generalna Komisja Jubileuszowa przygotowała na lata 2019–2023 program obchodów 350-lecia powstania Zgromadzenia, który z powodu pandemii zupełnie się zdezaktualizował. Mało, iż do skutku nie doszło wiele ciekawych zjazdów, sympozjów czy kongresów zaplanowanych dla całego Zgromadzenia, to również w poszczególnych wspólnotach domowych zapał do świętowania wygasł dość szybko. Znaczącymi elementami tego czasu, pozostającymi na trwałe w świadomości marianów, będą: odkrycie i odczytanie na nowo *Oblatio* św. Ojca Stanisława Papczyńskiego, piękny krzyż jubileuszowy z ikonografią przedstawiającą istotę naszego charyzmatycznego powołania i misji, teksty comiesięcznych dni skupienia, a nade wszystko świadomość, że prawdziwym jest słowo Boga, gdy mówi: „myśli moje nie są myślami waszymi ani wasze drogi moimi drogami” (por. Iz 55, 8-9).

Miejmy nadzieję, że ta świadomość przełoży się na autentyczną potrzebę praktykowania rozeznania duchowego znaków czasu i odwagę ufne go ich podjęcia, by szukać i realizować wyłącznie wolę Tego, który „wybrał nas przed założeniem świata” (Ef 1, 4), i przeznaczył na to, abyśmy „szli i owoc przynosili” (por. J 15, 16). Takie duchowe doświadczenie może nas poprowadzić ku człowiekowi, który jak zwykle „bez Chrystusa, nie jest w stanie zrozumieć swojego najgłębszego powołania – skąd i dokąd jego życia”¹. Spróbujmy zatem, pamiętając o ponad 350-letniej historii naszego Zgromadzenia, dotknąć teraźniejszości charyzmatycznej misji, którą dziedziczymy, która z woli Boga, wciąż w nowy sposób domaga się podjęcia na Jego chwałę i dla zbawienia świata.

W zaproponowanych tekstach na dni skupienia próżno doszukiwać się wezwań do gwałtownych zmian czy jakiegokolwiek *rabanu*, który miałby odrodzić Zgromadzenie. Pragnąłbym jednak, aby te teksty budziły w nas wiarę i odwagę uczestnictwa w dyskusji o duszpasterstwie będącym emanacją rozumienia i przeżywania zgromadzeniowego charyzmatu, będącym Bożym darem dla Kościoła. Rzeczą naprawdę fantastyczną byłoby zaangażowanie

¹ Por. Ojciec Święty Jan Paweł II, Homilia podczas Mszy Świętej na placu Zwycięstwa w Warszawie, 2 czerwca 1979 r., <https://www.ekai.pl/dokumenty/homilia-jana-pawla-ii-wygloszona-podczas-mszy-sw-na-placu-zwyciestwa> [dostęp 28.04.2022 r.].

żowanie współbraci, którzy ze spokojną pewnością siebie i w głębokim poczuciu mariańskiej misji, przestrzegaliby współczesnych ludzi przed błędami i ślepym przekonaniem o rzekomym triumfie ideologii odrzucających Boga. Do tego potrzeba wizji inspirowanej w podobny sposób, jak widzimy to u samego Założyciela, następnie u Odnowiciela, a później u licznych ojców Zgromadzenia, którzy znaleźli odpowiednie środki, by ukazywać Chrystusa. Inspiracją dla nich był zawsze Bóg: „Lecz sam Bóg (któremu niech będzie wieczna, nieskończona chwała i dziękczynienie), jak mnie do tego swego dzieła opatrnościowo, to jest z miłością, miłosiernie, mądrze, cudownie pobudził, tak [też] sam je wykonał i wykonuje na wieki wieczne”². W tym duchu, z nadzieją na dobre przeżycie ostatniego roku Jubileuszu, przekazujemy Braciom niniejsze teksty rozważań na każdy miesiąc 2023 roku.

² Św. Stanisław Papczyński, *Założenie Domu Skupienia, Fundatio Domus Recollectionis*, w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 1290.

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Styczeń 2023

Pro Christo et Ecclesia kontra płynny katolicyzm
rzecz o ewangelicznej wierności

Słowo Boże: 2 Tm 4, 2-5

Zaklinam cię na Boga i Chrystusa Jezusa, który będzie sądził żywych i umarłych, oraz na Jego pojawienie się i na Jego królestwo: głoś naukę, nastawaj w porę i nie w porę, wykazuj błąd, napominaj, podnoś na duchu z całą cierpliwością w każdym nauczaniu. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań – ponieważ ich uszy świerzbią – będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło ewangelisty, spełnij swe posługiwanie!

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Wejrzenie w głąb serca Stanisława od Jezusa i Maryi, byłego pijara, Przełożonego Zgromadzenia Niepokalanego Poczęcia Księży Rekolektów,*

w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*,
PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016,
s. 604-607

„Jeśli Mnie kto miłuje, będzie zachowywał moją naukę” (J 14, 23). Rozważ, że wyrazem doskonałej miłości jest zachowanie Boskiej nauki. Jak bowiem dzieci, które darzą prawdziwą miłością swoich rodziców, usiłują bardzo dokładnie wypełniać ich wolę, w taki sam sposób ci, którzy chcieliby jako synowie Boży należeć do miłośników najlepszego i najwyższego Ojca, powinni troszczyć się o bardzo dokładne przestrzeganie Jego przykazań. I przeciwnie, niegodny nazwy syna jest ten, któremu, głuchemu na wszyst-

kie przykazania, brzmią one jako bajka i wiele z nich uważa za niepotrzebnie mu przez ojca nakładane.

Dlatego ten, kto nie dba o sprawy Boże, nie może być uważany nawet za sługę Bożego. Na takich bowiem skarży się Nieskończona Dobroć w ten sposób: „Czemu to wzywacie Mnie: «Panie, Panie!», a nie czynicie tego, co mówię?” (Łk 6, 46).

Do ciebie więc będzie należało dążenie do doskonałego zjednoczenia przez rzetelne przestrzeganie praw i nauki Boga oraz tych, którzy Go zastępują.

„Ojciec mój umiłuje go [...]” (J 14, 23). Rozważ, jak cieszą się ci słudzy, którzy swoim posłuszeństwem zjednują sobie nie tylko serca dzieci, lecz i rodziców. Gdy bowiem pozyskują ich życzliwość, cieszą się, bo uważają, że przy jej powiewie będą pędzić bardzo spokojny tryb życia.

Podobną życzliwość obiecuje Prawda każdemu, kto jest jej uległy, mianowicie, że przez prawdziwe posłuszeństwo i służbę zjedna sobie nie tylko Jej miłość, lecz również miłość Przedwiecznego Wszechmocnego Ojca i najłaskawszego Pana. Mówi: „I Ojciec mój umiłuje go”.

O szczęście duszy kochającej Jezusa! O szczęście ducha uległego Duchowi Świętemu! Pomyśl, co w życiu szczęśliwszego mogłoby cię spotkać niż to, że zostaniesz umiłowany przez Boga? Gdy bowiem Bóg kogoś umiłuje, ma miejsce rzecz najwspanialsza. Bacz jednak, abyś na obejmującą cię miłość Boga odpowiedział podobną miłością (choć któż mógłby tego dokazać?), bardzo pokorną uległością, rączną gotowością, dzielną służbą i stałym posłuszeństwem. [...] Te rzeczy stanowią kryterium do rozpoznania duchów Bożych. Jeśli mianowicie poprzedza je ucisk, to jest właściwy znak łaski Bożej, jaka ma być udzielona duszy ludzkiej, jak to ktoś powiedział: „Prawie nigdy nie jesteśmy bliżej Boga jak wtedy, gdy znajdujemy się w ucisku. A Nahum, powiada: Pan – w burzy i wicherze drogi jego” (por. Na 1, 3). Duch przychodzi do człowieka z hałasem i szumem, gdy dusza jest wstrząśnięta, zatrwożona i skruszona.

Wreszcie, przychodzi też z nieba, wysłany przez Chrystusa Pana, z owej nieśmiertelnej twierdzy triumfującego Niebieskiego Władcy. Albowiem, wydobywające się podmuchy z piekielnego bagna złych duchów – powiadam – dochodzą do duszy w postaci łagodnych szeptów, mile ją łechcą, lecz po odejściu zostawiają tysiące wyrzutów sumienia, tysiące żądań, tysiące najokrutniejszych bólów. Przeciwnie, rzecz jasna, Duch Pański, poprzedzony udręką, przychodzi w wicherze z szumem; po Nim jednak zostają ślady w postaci radości, tysiąca pociech, tysiąca owoców i tysiąca dóbr.

Jeśli więc przed świętą ucztą byłeś uciśniony, czy to z powodu swych niedoskonałości, czy na skutek pragnienia uzyskania łaski Bożej, czy z jakiegokolwiek innej przyczyny, bądź przekonany, że otrzymałeś Ducha Świętego, któremu będą towarzyszyły niesłychane pociechy.

ROZWAŻANIE

Ostatnia dekada historii Kościoła to okres obnażania pewnych słabości, stopniowego odkrywania trendów rozłamu, które bezprzykładnie zaznaczają się np. w Kościele obszaru języka niemieckiego. W ramach konsultacji odbywanego Synodu poświęconego synodalności, zwołanego przez papieża Franciszka na lata 2021–2023, sformułowano kilka tyleż interesujących, co jednocześnie zatrważających postulatów. Kardynał Monachium i Fryzyngi, Reinhard Marx, postuluje zniesienie obowiązkowego celibatu dla księży w Kościele katolickim, nie wyklucza kapłaństwa kobiet; kardynał Jean-Claude Hollerich, arcybiskup Luksemburga, wzorem pewnego grona katolików świeckich w Kościele w Niemczech, postuluje zmianę nauczania Kościoła na temat homoseksualizmu, uważając, że socjologiczno-naukowe podstawy tego nauczania nie są już prawdziwe.¹ Także przewodniczący Konferencji Episkopatu Niemiec, biskup Georg Bätzing, wzywa do zmiany nauczania Kościoła katolickiego na temat seksualności, zwłaszcza gdy chodzi o homoseksualizm. Według niego seksualność nie jest grzechem, a praktykujący homoseksualista może być dobrym katolikiem. Uważa on, że gdy para homoseksualna żyje ze sobą w wierności i odpowiedzialności, to nie narusza w żaden sposób swojej relacji z Bogiem. Podobnie jak inni, opowiada się za zniesieniem celibatu oraz udzielaniem święceń kapłańskich kobietom.²

George Weigel w komentarzu do powyższych zapatrywań zauważa, że niemiecka droga synodalna porzuca Ewangelię. Amerykański teolog określa te dążenia jako projekt *lajt*. Ma to oznaczać próby tworzenia Kościoła oderwanego od Pisma Świętego i Tradycji. To katolicyzm niebędący w stanie stwierdzić, w co wierzy i jak wierzy. To Kościół *otwartych*

¹ Por. <https://www.fronda.pl/a/kard-marx-chce-zniesienia-obowiazkowego-celibatu-lepiej-aby-byli-zonaci,173170.html>; <https://www.fronda.pl/a/z-niemiec-homoherezja-wylewa-sie-nacaly-kosciol-kard-hollerich-kosciol-musi-zmienic-nauczanie-nt-homoseksualizmu,173204.html>.

² Por. <https://pch24.pl/bp-georg-batzing-chce-zmian-cel-blogoslawienie-homozwiazkow-i-kaplanstwo-kobiet/>.

granic, który nie potrafi zdefiniować tych idei i działań, które zrywają pełną komuniją z Mistycznym Ciałem Chrystusa. Czy jednak projekt katolickiego *lajtu* doprowadzi do powstania żywego katolicyzmu, wykonującego zadania, które papież Jan XXIII i Sobór Watykański II postawili przed Kościołem: nawrócenie i uświęcenie świata? Weigel zauważa również, że żywy jest ten katolicyzm, który przyjmuje symfonię katolickiej prawdy jako odpowiedź na tęsknotę świata za prawdziwym ludzkim wyzwoleniem i autentyczną ludzką wspólnotą. Katolicyzm *lajtu*, czy inaczej *płynny katolicyzm*, czerpiący ze współczesnego świata, to katolicyzm, który umiera. Zdaniem Weigela jest on szczególnie widoczny w niemieckiej drodze synodalnej. Autor pisze o dwóch obecnych w tej drodze apostazjach. Pierwsza z nich to stwierdzenie, że historia osądza Objawienie; nie ma stabilnych punktów odniesienia dla katolickiego samorozumienia; to my rządymy, a nie Chrystus Pan. Dla przykładu podaje: „Pan Jezus mówi, że małżeństwo jest na zawsze; droga synodalna może to zmienić. Święty Paweł i cała tradycja biblijna nauczają, że aktywność osób tej samej płci narusza boski plan ludzkiej miłości wpisany w nasze stworzenie jako mężczyźni i kobiety; droga synodalna może to zmienić, ponieważ my, postmoderniści, wiemy lepiej”³.

Druga apostazja polega natomiast na ukazaniu wolności jako autonomii. Tymczasem wolność jako samowola jest niewolnictwem wywołanym przez samego siebie. Autentyczna wolność to wyzwolenie poprzez prawdę moralną ku dobru i pięknu. Płynny katolicyzm króluje w rozważaniach niemieckiej drogi synodalnej. Rezultatem nie będzie odnowa ewangeliczna, lecz dalsze porzucenie Ewangelii”⁴.

Przypomina to jako żywo epokę kryzysu Kościoła na przełomie wieków XV i XVI, kiedy do głosu doszły prądy humanistyczne charakteryzujące się zmianą mentalności i obyczajów społecznych, które w centrum nie stawały Chrystusa, lecz nowego człowieka, zastępującego miłość do Boga umiłowaniem samego siebie i miłość nadprzyrodzoną umiłowaniem dóbr ziemskich (przyjemności, honorów, bogactw). Te prądy odgrywały coraz większą rolę na dworze papieskim, a nowa obyczajowość i sposób życia miały niemalże wpływ na postrzeganie Rzymu przez wiernych.

Istotna uwaga: wspomniany humanizm miał też inne, katolickie oblicze, co niekoniecznie wiązało się z zerwaniem dotychczasowego sposo-

³ Por. <https://www.fronda.pl/a/george-weigel-niemiecka-droga-synodalna-porzucenie-ewangelii,173842.html>.

⁴ Tamże.



bu rozumienia świata i zakwestionowaniem chrześcijańskiej cywilizacji. Ten humanistyczny trend i pewien związany z nim styl pobożności miał wpływ na sztukę, renesansowe malarstwo, rzeźbę i architekturę. Nie wiadać w nim zerwania z teocentrycznym obrazem świata i całkowitym zanikiem pobożności. Rafael, Michał Anioł, Perugino czy Botticelli, idąc za teologami, w swoich dziełach przedstawiają rzeczywistość uświęconą, przenikniętą Bożą obecnością. Starają się oni nie omijać ukazywania dzieła stworzenia świata przez Boga, znaczenia Kościoła, nieba, sądu, uwielbienia Chrystusa czy podkreślania władzy Piotra. Twórcy tego okresu (XV–XVI w.) ukazują Bożą Mądrość w działaniu, żywą świątynię zbudowaną z żywych kamieni, wybranych przez Boga. Mówią o papieskiej władzy kluczy, mocy wiązania i rozwiązywania tak w świecie doczesnym, jak wiecznym. To Bóg a nie człowiek pozostawał w centrum uwagi renesansowych mistrzów. „Człowiek sam w sobie, bez odniesienia do Stwórcy, zamknięty w czasowości, skupiony na swojej wielkości i potędze ich nie zajmował”⁵.

⁵ Paweł Lisicki, *Luter. Ciemna strona rewolucji*, Fronda, Warszawa 2017, s. 65.

Przykładem tego podejścia niech będzie *Dysputa o Najświętszym Sakramencie* Rafaela. Dzieło to powstało w latach 1508–1509. Freskowi przypisuje się trojaki znaczenie. Górna część malowidła przedstawia anagolicznie Kościół triumfujący, a dolna jest alegorią Kościoła walczącego. Ukazani święci reprezentują najważniejsze księgi Starego i Nowego Testamentu. Trzecie niebo ma reprezentować intelektualną wizję Boga. *Dysputa* zatem jest symbolicznym przedstawieniem całej rzeczywistości pod władaniem Boga. Pierwsze niebo polega na znajomości samych siebie, drugie na doskonałej znajomości stworzenia, trzecie na wizji Boga – *contemplatio Dei*. Petrus Galatinus tak podsumuje starania ówczesnych teologów, w istotnym stopniu inspirujących współczesnych im twórców: „Kto zatem pragnie zgłębić tajemnice Boga (*Dei arcana inspicere*) w kontemplacji rzeczy boskich, powinien, odrzuciwszy rzeczy cielesne, wspiąć się duchowo do nieba Pisma – podobnie jak Paweł porwany do trzeciego nieba – i stanąć w otwartej bramie samego Pisma – aby ujrzeć tajemne słowa, zbyt podniosłe, by mógł je wymówić człowiek”⁶.

Widać wyraźnie, że Biblia jest źródłem rozumienia i interpretacji świata, rzeczywistości otaczającej człowieka. Punktem odniesienia jest niebo rozumiane jako miejsce obecności Boga. Kościół jest oblubienicą Boga. Papież ma prowadzić wiernych do życia wiecznego, do Boga. Rzym jest symboliczną nową Jerozolimą, jest świętym miastem, centrum świata, gdzie wstępuje się do nieba, doświadcza obcowania z Bogiem. Papież Sykstus IV pragnął, by główna kaplica jego pałacu była odwzorowaniem Świątyni Salomona w Jerozolimie. Artyści malarze mieli wydobyć adorację, skierować uwagę wiernych ku temu, co wieczne i niezmienne. Asceza miała prowadzić do kontemplacji i pełnienia woli Boga. Nie miało to nic wspólnego z estetyką samą w sobie. Teologowie, papieże i artyści podążali za ideą przedstawienia bardzo precyzyjnego programu teologicznego; w ten sposób rozumieli oni swoją misję i starali się do niej przekonać najlepszych mistrzów oraz wykorzystać najlepsze środki wyrazu.⁷

W takich realiach pojawiła się postać św. Stanisława Papczyńskiego. Był on dzieckiem epoki, uwarunkowanej nie tylko sytuacją ówczesnej XVII-wiecznej Rzeczypospolitej, ale także wprowadzanymi reformami Soboru Trydenckiego, będącego między innymi odpowiedzią na reformację Marcina Lutra. Sobór ten postrzegał życie zakonne jako stan dążenia do doskonałości, czego potwierdzeniem były powszechnie używane okre-

⁶ Tamże, s. 66.

⁷ Por. tamże.

ślenia, takie jak *via perfectionis* czy *via spiritualis*. *Inspectio cordis*, dziełko spisane przez Ojca Stanisława, zbiór rozmyślań i konferencji, miało na celu wprowadzenie słuchacza lub czytelnika w rzeczywistości wieczne i niezmiennie, które przybierają konkretną postać w dążeniu do ewangelicznej doskonałości. Według niego ewangeliczna doskonałość musi się opierać na Biblii, zwłaszcza na Ewangelii, którą przyjęli i wcielili w życie apostołowie Chrystusa.⁸ Powiada wyraźnie, że *via perfectionis* lub *spiritualis* jest właściwym stylem życia apostołów i że „wszyscy wyznawcy Chrystusa są Jego przybranymi synami i współdziedzicami królestwa niebieskiego. Jednak większe prawo do niego mają zakonnicy, którzy, podjąwszy rady ewangeliczne, składają profesję na regułę apostołską i usiłują wiernie naśladować życie Chrystusa Pana”⁹.

Doskonałość zakonna według naszego Założyciela jawi się jako proces. U jego początku jest inicjatywa Boga, który pobudza do całkowitego zerwania z grzechem i do podążania za wskazaniem Ewangelii, by stawać się doskonałym na wzór Chrystusa. Naśladowaniu życia Chrystusa w Jego miłości i posłuszeństwie Bogu Ojcu towarzyszy świadomość skończoności ziemskiego życia, która ukierunkowuje ku przyszłości eschatologicznej.¹⁰

Chrystus zatem znajduje się w centrum życia zakonnika – osoby duchownej – chrześcijanina. Istotą jest nie tyle intelektualna fascynacja postacią, ile odzwierciedlenie w swoim życiu sposobu życia Chrystusa. Naśladowanie Chrystusa stanowi podstawowy obowiązek zakonnika. Jego celem jest dojście do Ojca, który jest w niebie (zob. J 14, 1nn). Chrystus ukazywał ten cel w nauczaniu i postępowaniu. Jego życie polegało na wypełnianiu głoszonej przez siebie nauki o Królestwie Ojca. „O. Papczyński przestrzega, iż odrzucenie Chrystusowego wezwania do pójścia za Nim kryje w sobie niebezpieczeństwo nie tylko wzgardy chwały, którą Bóg przygotował naśladowcom Chrystusa, ale również wzgardę samego Boga. Łudzi się zatem ten, kto sądzi, iż osiągnie zbawienie i chwałę, bez naśladowania wcielonego Syna Bożego”¹¹. Założyciel marianów ukazuje naśladowanie Chrystusa (*sequela Christi*) jako ponadczasowe i domaga się takiej samej relacji pomiędzy współczesnym uczniem a Mistrzem, jaka została określona na kartach Nowego Testamentu. Można w tym miejscu dokonać pierwszego

⁸ Por. ks. Andrzej Pakuła MIC, *Wprowadzenie*, w: Bł. Stanisław Papczyński, *Wejrzenie w głębi serca*, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2008, s. 9.

⁹ Tamże.

¹⁰ Tamże, s. 27.

¹¹ Tamże.

podsumowania, a mianowicie, że potwierdza się hipoteza, iż współczesne dążenia do upłynnienia katolicyzmu mają podstawę w odejściu od Ewangelii, na rzecz modnych, ideologicznie zabarwionych trendów, mających uczynić chrześcijaństwo bardziej „na czasie”, łatwym i przyjemnym, co prowadzi do unicestwienia jego życiodajnej mocy – zwróconej ku wieczności.

Dążenie do naśladowania Chrystusa pochodzi z inspiracji Ducha Świętego. On wzbudza *pragnienie serca* (*desiderium cordis*), by naśladować całego Chrystusa – słowa, czyny posunięte aż po heroiczną miłość, jaką widzimy w Pasji Zbawiciela. Ta inspiracja Ducha Świętego trwa przez całe życie zakonnika – On ją wzbudza i podtrzymuje. Do spotkania z Chrystusem dochodzi najpełniej podczas Eucharystii. To wtedy odżywa *pragnienie serca* i wtedy doznaje oczyszczenia pierwotna intencja oraz ideał życia poświęconego wyłącznie Chrystusowi. Nie mniej istotny jest tutaj wysiłek człowieka – zaangażowanie polegające na decyzji o radykalnym zerwaniu z grzechem i podjęcie wysiłku naśladowania Chrystusa w bezgrzeszności, by żyć dla Boga i Jego spraw.¹²

Ojciec Papczyński podpowiada, że autentycznym sprawdzianem pójścia za Chrystusem jest nawrócenie. Przywołuje w tym miejscu obraz Judasza i celnika Mateusza. Każdy z nich poszedł wprawdzie za wezwaniem Chrystusa do naśladowania Jego życia, ale wyraźnie widać różnicę w sposobie realizacji tego wezwania – powołania. Ojciec Założyciel wyraża to w następujący sposób: „Weź pod uwagę to, że świadectwem prawdziwego nawrócenia się jest rzeczywiste naśladowanie Chrystusa. Judasz nie nawrócił się, ponieważ choć poszedł za Jezusem, zdradziecko Mu towarzyszył, pełen obłudy szedł za Nim i myślał o swoich mieszkach. Inaczej, jak możesz się domyślić, postąpił św. Mateusz. Był on naprawdę naśladowcą Chrystusa, ponieważ powstawszy, poszedł za Nim. Z czego powstał? Z grzechu. Dokąd poszedł za Chrystusem? Do praktykowania cnót. Oto masz podaną dla siebie dobrą regułę naśladowania Chrystusa: wstać i pójść za Nim. [...] Wstań więc i idź za Nim, bo jeśli nie powstaniesz, nigdy za Nim nie pójdziesz”¹³.

Radykalne zerwanie z grzechem to podstawowy warunek naśladowania Chrystusa, który jeszcze mocniej wybrzmiewa w wezwaniu Założyciela marianów do podjęcia krzyża i zaparcia się siebie samego (por. Mt 16, 24). Ojciec Założyciel, na podstawie tego fragmentu Ewangelii, przeciwstawia sposób życia ukazany przez Chrystusa życiu prowadzonemu według dą-

¹² Tamże, s. 28.

¹³ Tamże, s. 232.

żeń światowych. Postawy, które koniecznie należy odrzucić, chcąc prowadzić życie Ewangeliczne, to: niegodziwość, próżna chwała, zawiść, pycha. Naśladowanie Chrystusa, według Ojca Założyciela, domaga się wzgardzenia tak pojętym światem. Uważa on, że naśladowanie Chrystusa domaga się odrzucenia wszystkiego, cokolwiek się posiada lub można posiadać w przyszłości: zaszczytów, bogactw, poważania, sławy, a nawet krewnych i rodziców – za Chrystusem należy iść zdecydowanie i stanowczo. „Całkowitość i bezkompromisowość w podążaniu za Chrystusem powinna być istotną zasadą naśladowania Chrystusa w doskonałości. [...] On nie tylko pragnie, aby Go naśladowano, ale również udziela pomocy tym, którzy wiążąc z Nim swoje życie, starają się do Niego upodobnić”¹⁴

Warto również podkreślić, że jakkolwiek wyrzeczenie się grzechu i *świata* samo w sobie jest już wyrazem pójścia za Chrystusem, to jednak stanowi ono zaledwie pierwszy etap. Doskonałość ewangeliczna ukierunkowuje ku dalszym krokom, których celem jest ukształtowanie w sobie prawdziwego człowieka na wzór Chrystusa. Naśladowanie całego Chrystusa oznacza bowiem upodobnienie się do Niego zarówno w relacji do Boga Ojca, do bliźniego i do siebie samego. W praktyce oznacza to życie w doskonałym posłuszeństwie Ojcu – należy obumrzeć dla wszystkiego, co nie jest Boże, by jak Chrystus żyć wyłącznie dla Boga.¹⁵ Dalej oznacza to praktykowanie miłości do bliźniego, w tym do nieprzyjaciół, której źródło jest w ofierze krzyżowej Chrystusa. Uczeń Chrystusa, podobnie jak jego Mistrz, ma pałać pragnieniem odkupienia wszystkich ludzi – dla ich zbawienia nie oszczędzając siebie. Wreszcie, doskonałość zakonna odznacza się właściwym odniesieniem do siebie samego, czyli takim naśladowaniem Chrystusa, aby uczeń we właściwy sposób ukształtował własną osobowość: poprzez właściwe działanie i przyjmowanie cierpienia, przez co rozumie się świadome akceptowanie tego, co spotyka człowieka w sposób niezależny od niego samego.

Ojcu Założycielowi zależy na ścisłym zachowaniu reguły zakonnej, praktykowaniu i rozwijaniu cnót, zachowywaniu rad ewangelicznych oraz posłudze zbawienia i uświęcenia innych. Nie waha się wzywać swoich duchowych synów do podejmowania różnorodnych okazji do cierpienia, takich jak: umartwienia, niesprawiedliwości ze strony innych, ciężka praca. Naśladowanie Chrystusa według Ojca Założyciela prowadzi do poznania

¹⁴ Por. ks. Andrzej Pakuła MIC, *Wprowadzenie*, w: Bł. Stanisław Papczyński, *Wejrzenie w głąb serca*, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2008, s. 29.

¹⁵ Por. także, s. 304–306, 398–401.

i przyjęcia krzyża (por. Mt 16, 24). Prawdziwy uczeń Chrystusa będzie dźwigał krzyż pogodnie, mężnie i ze świętym uporem, co może stanowić antidotum na wizję płynnego katolicyzmu.¹⁶

Pytania:

1. Jaka jest Twoja samoświadomość – kim jesteś?
2. Jaka jest Twoja świadomość stworzenia i świata, w którym żyjesz i do którego jesteś posłany?
3. Jaka jest Twoja znajomość Boga i wizja nieba?

¹⁶ Por. ks. Andrzej Pakuła MIC, *Wprowadzenie*, w: Bł. Stanisław Papczyński, *Wejrzenie w głęb serca*, Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2008, s. 31.

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Luty 2023

Gen miłosierdzia
rzecz o wojnie i pokoju

Słowo Boże: Łk 12, 49-53

Przyszedłem ogień rzucić na ziemię, i jakże pragnę, ażeby już zapłonął. Chrzt mam przyjąć, i jakiej doznaję udręki, aż się to stanie. Czy myślicie, że przyszedłem dać ziemi pokój? Nie, powiadam wam, lecz rozłam. Odtąd bowiem pięcioro będzie podzielonych w jednym domu: troje stanie przeciw dwojgu, a dwoje przeciw trojgu; ojciec przeciw synowi, a syn przeciw ojcu; matka przeciw córce, a córka przeciw matce; teściowa przeciw synowej, a synowa przeciw teściowej.

ŹRÓDŁA

Modlitwa o beatyfikację Sługi Bożego
Jānisa Mendriksa

Panie Jezu Chryste, Ty swojego sługę, ojca Jānisa Mendriksa, powołałeś do Zgromadzenia poświęconego Niepokalanemu Poczęciu Najświętszej Maryi Panny. Spraw, jeśli to jest zgodne z Twoją świętą wolą, abyśmy mogli jak najprędzej cieszyć się z jego beatyfikacji. Który żyjesz i królujesz na wieki wieków. Amen.

Dmitrijs Artjomovs, Sługa Boży Jānis Mendriks MIC,
prawdziwy człowiek i kapłan,
PROMIC, Warszawa 2019 – List 2

Drugi list ojciec Mendriks napisał w Jaunborne 13 lipca 1950 roku, kilka miesięcy przed aresztowaniem. List zaadresował do swojej siostry Weroniki. Nosi on tytuł: *Błogosławieni cierpiący, albowiem będą pocieszeni*. Pisze w nim:

Te słowa samego Zbawiciela mogą pocieszyć każdego człowieka na jego cierniowej drodze życia. Cierpieć, i to cierpliwie cierpieć, może jedynie człowiek, zdobywając tym samym zasługi przed Bogiem. Nikt nie może opuścić tej doliny łez i przejść do wieczności bez cierpień. Sam Zbawiciel przez proroka jest nazwany cierpiącym Królem. Jego Matka, Panna Maryja, nosi między innymi tytuł Matki Bolesnej. Czyż nie będziemy pili z kielicha, z którego pili Zbawiciel i Jego Niepokalana Matka, wielu świętych i inni pobożni ludzie? Święty Jan Złotousty mówi, że cierpienia są cenniejsze od umiejętności dokonywania cudów. Gdybyśmy potrafili czynić cuda, byłibyśmy dłużnikami Boga, natomiast jeżeli cierpimy, to Bóg staje się niejako naszym dłużnikiem. Ludzie cierpieli zawsze i tak będzie aż do końca czasów. Słodko jest cierpieć z powodu ludzkiej nieprawości, jeżeli czujesz, że sam nie jesteś nikomu nic winny. Lecz nawet jeżeli cierpisz z powodu własnej winy, to i wówczas serce wypełnia pewien spokój, bowiem wiesz, że Bóg cię nie odrzucił, lecz chce, byś stał się ofiarą z powodu innych. Jedna rzecz dla nas wszystkich jest jasna – wszelkie cierpienie kiedyś się skończy. Mądrość Boża jest na tyle wielka, że znalazł On sposób, by postawić krzyże na wszystkich drogach życia, dlatego nic nam nie pozostaje, jak tylko być cierpliwymi i ufny w Bożą opiekę. Bardzo słusznie jest często powtarzać: „Najświętsze Serce Jezusa, w Tobie pokładam nadzieję”. Trzeba, by narodziła się niezawodna nadzieja pokładana w Zbawicielu, bo wtedy człowiek znajdzie pokój dla swej zranionej duszy.

Bardzo dobrą rzeczą jest ofiarowanie wszystkich swoich trudności życiowych w zaszczytnych intencjach, szczególnie za innych cierpiących, by Bóg dał im siłę oraz by ich cierpienia przyniosły owoce. Ludzie nawet się nie domyślają, jak cierpi ten, który udzielał im duchowej pomocy. Niech taki krzyż życiowy obróci się na dobre, aby kiedyś i on z jeszcze większym powodzeniem pracował na swojej roli.

Ja żyję po staremu, w tych samych warunkach, już dłuższy czas. Na razie mam wszystko, co niezbędne.

Pozdrówcie ode mnie całą swoją rodzinę i innych krewnych, również z domu Smilgi, Werę i innych.

J.M.

Jaunborne, 13 lipca 1950 r.

ROZWAŻANIE

Lew Tołstoj stworzył w latach 1863–1869 jedno z najgenialniejszych dzieł literackich, powieść historyczną pt. *Wojna i pokój*. Opisał w niej trzy ważne wydarzenia z XIX-wiecznej historii Rosji: wojny napoleońskie, powstanie dekabrystów i wojnę krymską.

Rosyjski pisarz jest przekonany, że historię rządzi fatum, bliżej nieokreślona siła. Wykonawcami tegoż fatum są ludzkie masy i władca, który potrafi je zorganizować, by przy ich pomocy i wespół z nimi wypełnić jakąś dziejową misję. Tołstoj przypisuje tę rolę carowi, który, by wypełnić fatum – misję, może posunąć się aż do użycia siły. Jednakże twórcy rosyjskiej epopei narodowej nie jest obca idea *wojny sprawiedliwej*. Opierając się na Ewangelii, Tołstoj uważa, że wojna ma sens jedynie wtedy, jeżeli prowadzi się ją w obronie ziemi i ludu. Potępia wojnę zaborczą, toczoną w celu zaspokojenia ambicji władcy, która nie daje żadnych szans na długotrwały sukces i pokój.

Z powieści wyłania się obraz rosyjskiej duszy. Nie brak tu szalonej miłości, dumy, ambicji. Nie brak też zazdrości, nikczemności i małostkowości. Wizerunek kondycji rosyjskiej duszy znajdujemy zresztą nie tylko u Tołstoja. Spośród licznych rosyjskich pisarzy i myślicieli wystarczy przywołać Fiodora Dostojewskiego, który znakomicie charakteryzuje duchową kondycję jemu współczesnych – i to nie tylko Rosjan. Jego wnikliwe analizy znajdziemy w takich utworach i powieściach jak: *Gracze*, *Idiota*, *Bracia Karamazow*, *Zbrodnia i kara*. Życie w nędzy, zazdrości, pełne kłamstwa, obezwładniającego lenistwa, wykorzystania, podłości, cierpienia umysłowego i fizycznego, nieodpokutowanej zbrodni, której konsekwencją i karą zarazem będzie kolejna zbrodnia. To wszystko składa się na ból ducha po omacku szukającego miłosierdzia. I tak przez wieki.

Można odnieść wrażenie, że wielkość Rosji, uzurpowana czy nie, jest nieproporcjonalna do kondycji ducha, który nawet nie stara się wybić ponad ślepy los, na który rzekomo nikt nie ma wpływu. Co jednak ukrywa się pod ślepym losem? Jaka siła, pomimo genialnych duchowych intuicji, popycha człowieka Rosji do wyboru gorszych opcji, będących źródłem cierpienia dla niego samego i dla innych? Skąd bierze się niemoc do czynienia dobra? Skąd okrucieństwo i chęć dominacji nad wszystkimi? Czyż nie jest to podobne do stanu człowieka opisanego przez słynnego ojca pustyni, Ewagriusza z Pontu jako *acedia* – *demon południa*? Ewagriusz w ten sposób charakteryzuje sytuację, w której jest się niejako poddanym kompletnemu odrętwieniu psychiki, niemocy duszy i ciała. To niezdolność podjęcia jakiegokolwiek walki o siebie, o uratowanie wielkości człowieczeństwa, które

może siebie rozumieć i przyjąć jedynie dzięki autentycznej relacji do kogoś znacznie nas przewyższającego, a jednocześnie będącego blisko – osobowego Boga. Święty Jakub Apostoł poucza: „Skąd się biorą wojny i skąd kłótnie między wami? Nie skądinąd, tylko z waszych żądz, które walczą w członkach waszych. Pożądacie, a nie macie, życie morderczą zazdrość, a nie możecie osiągnąć. Prowadzicie walki i kłótnie, a nic nie posiadacie, gdyż się źle modlicie. Modlicie się, a nie otrzymujecie, bo się źle modlicie, starając się jedynie o zaspokojenie swych żądz” (Jk 4, 1-3). Powodem złej modlitwy, może być fałszywe wyobrażenie o tym, do którego się modłę.

Ojciec Jānis Mendriks osobiście doświadczył tego nieludzkiego stanu, mierząc się z oprawcami działającymi na rzecz radzieckiego komunistycznego reżimu. Niezmieniony w swej istocie system strukturalnego zła dał ponownie o sobie znać 24 lutego 2022 roku. W tym dniu nad ranem rozpoczęła się barbarzyńska wojna Rosji z Ukrainą. Nie było to zresztą jedyne zdarzenie sprowadzające na ludzi nieszczęście i niewyobrażalne cierpienie. Wystarczy wspomnieć Czeczenię, Gruzję, Abchazję, Osetię Południową, Syrię z kompletnie zmasakrowanym Aleppo, gdzie nie oszczędzono ludzi. Nieodpokutowane zbrodnie mszczą się wielokrotnie i rodzą wciąż nowe tragedie, niczym zabójstwa Raskolnikowa z powieści *Zbrodnia i kara* Dostojewskiego. Nadto, w minionym roku, w świetle rosyjskiej agresji na Ukrainę, kolejny raz uwidocznili się z całą mocą fiasko znudzonej i zmęczonej kultury zachodniej, która odcinając własne korzenie, od wieków utkwione w Bogu objawionym w twarzy Jezusa Chrystusa, zaczęła wierzyć, że stworzy nowego człowieka, zdolnego do kreacji siebie samego wedle dowolnych pomysłów na płęć, wpływy, posiadanie, panowanie nad innymi. Stąd brało się epatowanie mitami pozbawionymi etosu: mitem o solidarności, praworządności, dialogu, kompromisie, tolerancji, ekologii, prawach człowieka itd. Co więcej, obok lansowania surrealistycznych teorii, kompletnie oderwanych od codziennego doświadczenia ludzi, najchętniej wyrzucono by z ludzkiego doświadczenia i języka nie tylko pojęcie grzechu, co w zasadzie się dokonało, ale i pojęcie zła, nie mówiąc już o zanegowaniu jego istnienia. To jedynie zarys problemu, który tę wielką kulturę wprowadził w stan acedii – duchowej niemocy.

Niestety, te próby zawsze dokonują się najpierw w wymiarze indywidualnym, zanim nabiorą swoich zinstytucjonalizowanych form, ubranych w obszerny aparat pojęć, przepisów, zasad, narzędzi i organów mających stać na straży nowego biurokratyzowanego porządku, skonstruowanego poza Bogiem i Jego prawem. Stan acedii nie jest i nam, zakonnikom obcy. Zbyt dobrze wiemy, że rezygnacja z radykalizmu świadectwa dawanego Ewangelii

Chrystusowej na rzecz bylejakości życia konsekrowanego jest jednym z powodów dzisiejszego zaniku autorytetów pośród nas samych, a pośrednio – kto wie – w szeroko rozumianym społeczeństwie. Szczęśliwie, bronią nas przed tym duchowym marazmem bracia męczennicy, w tym męczennicy czasu komunizmu. To ludzie zdolni do przeciwstawienia się złu, bo zaufali i powierzyli siebie Bogu. Oni pielęgnowali w sobie mentalność miłosierdzia – „Jezu ufam Tobie”. W otwartości na Ducha Jezusowego mieli odwagę oddać życie dla Boga i dla ludzi. W mentalności miłosierdzia bowiem mieści się dar męstwa głoszenia Ewangelii, ufność we wszechmoc i dobroć Stwórcy, niezniszczalne świadectwo życia, większego od cierpienia, grzechu i śmierci. Ten ich sposób życia ukształtował pokolenie miłosierdzia. Miłosierdzie można przyrównać do swoistego genu, który na dobre został zaszczerpiony w pokoleniu wychowanym na życiorysie św. siostry Faustyny, św. Maksymiliana Kolbe, św. Jana Pawła II, a także licznych świętych i błogosławionych, wśród których są i marianie: św. Stanisław Papczyński z wyobraźnią miłosierdzia sięgającą czyśćca, które skłoniło Ojca Stanisława do zawierzenia Bogu poległych na polach bitewnych ówczesnej Rzeczypospolitej; błogosławieni męczennicy z Rosicy – Antoni Leszczewicz i Jerzy Kaszyra z wyobraźnią miłosierdzia pozwalającą towarzyszyć ludziom do ostatniej chwili ich życia, by mogli z nadzieją i odwagą *spojrzeć śmierci w oczy*, wspólnie wejść do chwały Chrystusa wychodzącego ku nim z przyszłości, aby ich do niej doprowadzić; wreszcie współcześni kandydaci na ołtarze, jak wspomniany w tym rozważaniu Jānis Mendriks, Andrzej Cikoto, Fabian Abrantowicz, Vladas Mažonas, Eugeniusz Kulesza, którzy z wyobraźnią miłosierdzia wśród komunistycznego terroru, psychicznego i fizycznego z maltretowania oparli się cierpieniu, a pośród bestialstwa dali świadectwo o godności człowieka, osoby zanurzonej w łasce i dobroci Boga. To miłosierdzie w męczeństwie *ex aerumnis carceris* – oznaczającym powolną śmierć z powodu udręk, wycieńczenia, prześladowań w więzieniu czy łagrze. Jakkolwiek nie była to śmierć nagła za wiarę, to jednak ci, którzy jej powolnie doświadczali, byli gotowi na jej przyjęcie. Ta ich gotowość przyjęcia cierpienia prowadzącego do śmierci była wyrazem najwyższej wiary. Miłosierdzie zawiera w sobie horyzont nieskończoności, który łamie humanistyczne zawężenie do doczesności i otwiera na niebo, ku któremu dążymy przez całe życie – tam, gdzie zasiada Chrystus po prawicy Boga. Miłosierdzie wreszcie weryfikuje wartość kultury, w której żyjemy. Ono precyzyjnie egzorcyzuje wszelkie pomysły, mające rzekomo służyć człowiekowi, a zwłaszcza humanizm bez Chrystusa, który próbując oswoić zło, przestaje być zdolny do walki z nim, pograżając się tym samym w acedii popychającej ku zbrodni.

Gen miłosierdzia ma swoje wcielenie. Miłosierdzie wcielone to Chrystus. Miłosierdzie świadczone to uczniowie posłani przez Chrystusa, mający Jego Świętego Ducha, który w chwili próby podpowiada im, co i jak mają czynić i mówić. Oprócz wyżej wymienionych Chrystusowych uczniów mamy współczesnych heroldów Bożego Miłosierdzia – rzeszę otwierających swoje serca ludzi, pośród których są świadomi, prości i pokorni świadkowie Bożej miłosiernej miłości jak i ci, którzy przez dziesięciolecia wyrosli w jej *oparach* i szukają Boga niejako po omacku; wielokrotnie odnajdując go w bliźnich, czasem w samych sobie. Zabrzmiało to paradoksalnie, ale właśnie w ten sposób Bóg zatroszczył się o swoich wyznawców, towarzysząc im w cierpieniu w Aleppo, Czeczeni, swego czasu w Rwandzie, w dzisiejszej Ukrainie i w wielu innych mrocznych miejscach naszego globu. Te dramatyczne miejsca i czasy są konferencjami – *lectio divina* – w których Bóg objawia swoje imię: Miłosierdzie. On nie męczy się nami i naszym grzechem. To On nas szuka, nigdy nie potępiając. Jego rany są dowodem miłości do nas grzeszników – to godzina śmierci Jezusa, czas zatrzymania, by wołać: „Jezu ufam Tobie!”. I powtarzać: „Dla Jego bolesnej męki, miej miłosierdzie dla mnie i świata całego!”

Od czasu świętej siostry Faustyny ludzkość świadomie wędruje po drogach miłosierdzia. Jako marianie mamy w tym swój maleńki udział. Wiemy, że ojciec Józef Jarzębowski okrążył z *Dzienniczkiem* siostry Faustyny kawał świata, by ostatecznie udostępnić tę duchową księgę światu. Duchowe doświadczenie św. Faustyny jest jej osobistą opowieścią o Miłosierdziu Boga, które czyta nasze życie. W dramatycznych wydarzeniach w nas i wokół nas, rozczytujemy księgę Bożego Miłosierdzia, by niepostrzeżenie odnaleźć siebie w centrum świata. Bo gdzie jest Bóg Miłosierny i my z Nim, tam zawsze jest centrum świata, miejsce duchowej formacji, gdzie Bóg wybija nas z wygodnego egoizmu i uczy kochać tak, jak kocha On. W ten sposób dostrzegamy, że istotą Ewangelii jest dobra nowina o niepojętej Bożej miłości. Miłosierdzie jest najważniejszym przymiotem Boga – jest czystą Ewangelią. Jeśli tak jest, to nie pozostaje nic innego, jak podjąć wyzwanie do świadectwa wiary, że Bóg jest większy od duchowego odrętwienia, mocniejszy od *demonia południa* i udzielający łaski, by aktywnie rozpoznawać czasy i miejsce Jego nawiedzenia, włączając się w nie przez czynną miłość.

Czynna miłość jest radykalnym znakiem profetycznym, jest zakorzeniem dobrego czynu w miłosiernej miłości Boga. To zakorzenie sięga konsekracji chrzcielnej, będącej w gruncie rzeczy początkiem jedynej formacji, jaką zna Kościół: to bycie wezwanym do *christiformitas* – kształtowania siebie na wzór Chrystusa – prowadzenia życia, jakie On prowadził.

To nasza droga – świadectwo życia nowego człowieka, kształtowanego przez Ducha Chrystusa, który jest Sługą Jahwe i Barankiem składającym swoje życie; zabitym, a jednak żyjącym. To nasz charyzmat i misja zarazem, radykalna przez wejście w to wszystko, co jest Kościołem, także w opisywane powyżej dramatyczne sytuacje, w których Bóg objawia miłosierdzie. One ukazują najlepiej, co oznacza radykalizm ewangeliczny – przyjęcie formy życia Bożego Syna, pragnącego pełnić wyłącznie wolę Ojca, przyjęcie więzi, jakie ukazują zjednoczenie Chrystusa z Kościołem (ewangeliczne rady, śluby) i wreszcie wejście w rzeczywistość eschatologicznego Nowego Jeruzalem – ukazanie, że dobra niebieskie już są obecne w świecie, pomimo jego niedoskonałości i niewyobrażalnego cierpienia.¹

Z radykalizmem wiąże się też profetyzm – bycie prorokiem. Proroctwo jest tym, co wyróżnia życie osób konsekrowanych. Mają one udział, tak jak wszyscy chrześcijanie, w Chrystusowej misji kapłańskiej, królewskiej i prorockiej, ale ich szczególnym prorockim zadaniem jest budzenie świata. Osoba konsekrowana to ktoś, kto w zwykłej codzienności potrafi dostrzegać działanie Boga, kto dostrzega terażniejszość i przeszłość i kto potrafi ukazać sens tego wszystkiego. „W Kościele zakonnicy są wezwani szczególnie do bycia prorokami, którzy świadczą o tym, jak na tej ziemi Jezus żył, i którzy przepowiadają, jak królestwo Boże będzie wyglądać w swojej doskonałości. Zakonnik nigdy nie może zrezygnować z prorokowania”.² Profetyzm to antycypacja świata, który dopiero nadejdzie, a jego siła pochodzi z przyszłości. Skoro tak, to wzorem żyjących z genem miłosierdzia uwalniamy się od lęku, powodującego nadmierne skupianie się na sobie, by wyjść na spotkanie z darem Ewangelii i ukazywać, jak Bóg tworzy niebo na ziemi, jak realizuje wobec wszystkich dzieło miłosierdzia. Błogosławieni miłosierni, czyniący pokój.

Pytania:

1. W których trudnych wydarzeniach życiowych zostałeś odnaleziony przez Boga?
2. Jakie fakty pozwalają Ci kształtować mentalność miłosierdzia?
3. Jak wygląda Twoja duchowa walka z *demonem południa*?

¹ Por. *Lumen gentium* (LG), nr 44; *Vita consecrata* (VC), nr 6.

² Papież Franciszek, *Serce wielkie i otwarte na Boga*, wywiad udzielony czasopismu „La Civiltà Cattolica”, <https://deon.pl/kosciol/serwis-papieski/serce-wielkie-i-otwarte-na-boga-calosc-wywiadu,214203> (dostęp:28.04.2020 r.).

KRZYSZTOF STĄPOR MIC
Warszawa-Praga, Polska

Marzec 2023

Marianin w służbie chorym
rzecz o bliskości w chorobie i cierpieniu

Słowo Boże: Mt 25, 37-39

Panie, kiedy widzieliśmy Cię głodnym i nakarmiliśmy Ciebie? Albo spragnionym i daliśmy Ci pić? Kiedy widzieliśmy Cię przybyszem i przyjęliśmy Cię, lub nagim i przyodzialiśmy Cię? Kiedy widzieliśmy Cię chorym lub w więzieniu i przyszliśmy do Ciebie?

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Mistyczna świątynia Boga,*

w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane,*

PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 997

Odwiedzanie chorych to wspiana działalność pochwalona przez samego naszego Pana i Zbawiciela, który mówi: „Byłem chory, a odwiedziliście mnie” (Mt 25, 36). Naprawdę w sposób godny pochwały pełnią to ci, którzy do łoża ubogich chorych nie przystępują z pustymi rękami. Jan nazwany Bożym, człowiek bardzo święty, założył zakon, którego zadaniem i powołaniem jest wyszukiwanie ubogich chorych i otaczanie ich opieką. Ten bardzo pobożny zakon, przez to charakterystyczne dla siebie miłosierdzie tak zasłynął we wszystkich krajach Europy wśród prawowiernych chrześcijan, że jego członków popularnie nazywamy bonifratrami [dobrymi braćmi], dla dobrego dzieła, które naprawdę dobrze prowadzą. Ich domy dla chorych znajdują się w wielu miejscach, a zwłaszcza w Rzymie. Hojność pobożnych dostarcza im w obfitości wszystkiego czego potrzeba, łącznie z lekarstwami, torując sobie pewną drogę do nieba (...).

ROZWAŻANIE

Ojciec Stanisław

Święty Ojciec Założyciel już na samym początku *Oblatio* (11.12.1670 r.), przywołał *Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego*, niejako nadając charakter całej formule. Przywołanie aspektu pasyjności życia Chrystusa można uznać za punkt wyjścia do odczytania charyzmatu założycielskiego Niepokalanego Poczęcia Maryi. To właśnie Maryja w nieskalanej czystości swego serca podczas Zwiastowania zawołała w prorockim uniesieniu o Miłosierdziu Boga „z pokolenia na pokolenie” (por. Łk 1, 50), które objawiło się w Niepokalanym Poczęciu Jezusa.

Niepokalane Poczęcie Maryi było zamysłem Boga, który po pierwszym grzechu „nie chciał zostawić ludzkości samej, ale chciał odpowiedzieć pełnią przebaczenia”¹. Miłosierdzie Boga zapowiedziane przez Maryję w *Magnificat* rozwinęło się w postawie Jezusa, który przyszedł na świat „leczyć wszelkie choroby i słabości wśród ludu” (por. Mt 4, 23), jednocześnie wpisując *uzdrawianie chorych* (por. Łk 9, 2) w misję swych uczniów. Przywołanie tego faktu na wstępie *Oblatio* wydaje się ważną misją w praktycznej realizacji immakulistycznej wizji założycielskiej.

Tej tematyce cierpienia poświęcił Ojciec Założyciel dwa dzieła: *Chrystus cierpiący* (*Christus patiens*, Warszawa 1690) oraz *Ukrzyżowany Mówca* (*Orator Crucifixus*, Kraków 1670). Ta misja wielokrotnie jest ukazywana w mariańskich źródłach i dziełach, gdzie mowa o *wspomaganiu bliskich śmierci* (K 3; por. K 13) i posłudze wobec osób cierpiących w hospicjach, szpitalach, na terenach wojennych oraz małżeństw cierpiących z powodu zagrożonych śmiercią cięż.²

Także w codziennych *Modlitwach mariańskich odmawianych po Liturgii Godzin* znajdują się modlitwy: do Boga *za chorych i cierpiących o przywrócenie im zdrowia i danie wytrwałości w cierpieniu* (*Modlitwy wieczorne*); za wstawiennictwem św. Wincentego à Paulo, *by wspierał nas w służbie ubogim i cierpiącym* (*Modlitwy poranne*); przez przyczynę samego Ojca

¹ Papież Franciszek, Bulla *Misericordiae vultus* z 2015 r., nr 3.

² Por. *Uchwały Kapituły Generalnej 2011*, Zalecenia, nr 5, 7.3; *Przesłanie Kapituły do wszystkich członków Zgromadzenia*, nr I.2.c; *Podsumowanie prac nad ankietą dotyczącą ważnych spraw Zgromadzenia*, pyt. 7, 8, 22, [w:] *Documenti Capituli Generalis Congregationis CC. Marianorum A.D. 2011 Romae celebrati*, Romae 2011, s. 17, 29, 39, 65-66, 70; *Uchwały Kapituły Generalnej celebrowanej w Rzymie w dniach 6-23 lutego 2017 r.*, Zalecenia, nr 3, [w:] *Documenta Capituli Generalis Congregationis CC. Marianorum A.D. 2017 Romae celebratum*, Romae 2017, s 14; *Konstytucje i Dyrektorium [...]*, Rzym 2018, K 123.

Stanisława *litującego się nad wszelką nędzą (Modlitwa o uproszenie łaski za przyczyną św. Ojca Założyciela).*

Ten wymiar misji marianów wpisuje się w posługę całego Kościoła, w którym – jak mówi papież Franciszek – „bliskość wobec chorych i ich duszpasterstwo nie jest zadaniem tylko niektórych duszpasterzy specjalnie przygotowanych”³. Wspomniane tu dla przykładu teksty, a także wiele innych, wskazują na poczesne miejsce, jakie winna w apostołstwie mariańskim zajmować pomoc chorym.

W prezentowanym rozważaniu spróbujmy zatrzymać się jedynie nad wybranymi propozycjami pomocy, które można skierować bezpośrednio do osoby chorej, a także do rodziny współcierpiącej z osobą chorą.

Wsparcie chorego

Potrzeba delikatnego rozpoznania wnętrza osoby cierpiącej, chorej, aby udzielić pomocy, adekwatnej do jej przeżyć i woli. Wyróżnić można trzy stany bycia z osobą cierpiącą:

- ◆ Gdy u chorego zauważalna jest postawa pretensji do Pana Boga o przeżywany ból, wówczas można nic nie mówić, słuchać i być tylko obecnym, modląc się samemu w duchu przez przyczynę Maryi Niepokalanie Poczętej o łaskę otwarcia się na miłość Boga; być może będzie potrzeba zmierzenia się z rozważaniem na temat samego faktu cierpienia, bowiem ze strony chorych i rodzin można spotkać się z przekonaniem, iż cierpienie jest karą („Bóg mnie ukarał za moje grzechy”, „Kara Boża” lub też wyrzut: „Dlaczego Bóg mnie ukarał? Przecież byłem dobrym człowiekiem”) formułowanym choćby na podstawie głównych prawd wiary: „Bóg jest sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze”.
- ◆ Kiedy u osoby chorej pojawi się postawa pogodzenia się z cierpieniem, wówczas można zwrócić uwagę na ogromną wartość cierpienia w jej osobistej drodze do świętości, a także do świętości innych. Własne cierpienie może być ofiarowane za kogoś, np. za nawrócenie syna, za Ojca Świętego albo też za siebie samego, jako zadośćuczynienie za nieodpowiedzone konsekwencje własnych grzechów.

Można opowiedzieć o wartości cierpienia Jezusa na krzyżu, który w oczach Bożych był nie *wyniszczeniem*, a *wyniesieniem* do czegoś piękn-

³ Franciszek, *Orędzie na XXX Światowy Dzień Chorego*, 2022, nr 5.

niejszego już na wieki – zmartwychwstania.⁴ Tak ukazana wartość cierpienia Jezusa może wzbudzić nadzieję i nadać pozytywny sens uczestnictwa w krzyżu Jezusa, które nie będzie już przyjmowane z wyrzutem: „nie mam wyjścia, muszę przyjąć cierpienie”.

- ♦ Jeśli osoba chora wydaje się otwarta na rozmowę o sprawach duchowych, można wykorzystać tę przestrzeń do zaproponowania przyjęcia sakramentów świętych, wskazując na dobro duchowe dokonujące się podczas ich sprawowania.

W katechezie dobrą rzeczą jest zapewnienie osoby chorej, że Bóg Ojciec jest dobry; kieruje się miłosierdziem i nie pała pragnieniem odwetu jako sędzieja. Następnie można chorego zaprosić, by w sercu przeprosił Jezusa za wszystkie grzechy i poprosił o miłosierdzie. By przebaczył wszystkim tym, którzy go skrzywdzili. Warto powiedzieć także o możliwości zaproszenia Maryi Niepokalanej, by Ona, tak jak stała pod krzyżem, była obecna również podczas przeżywanego cierpienia i modliła się o łaskę pokoju serca.

Dodatkowo można zapytać chorego, czy wyraża chęć wspólnej modlitwy i czy ma ulubione oracje lub pieśni religijne, na przykład maryjne. Można też wspólnie przeczytać fragmenty Biblii (np. Psalm: 1, 8, 16, 19, 23, 25, 27, 40–42), odmówić część *Różańca Świętego* czy *Koronkę do Bożego Miłosierdzia*, szczególnie przy konających, ponieważ – jak mówił Jezus do św. Faustyny – „oni najwięcej potrzebują ufności, a najmniej jej mają”⁵. Taka rozmowa i modlitwa może przywrócić choremu nadzieję, a szczególnie wtedy, gdy przeżywa duży lęk powodowany odejściem od wspólnoty Kościoła i od relacji z Jezusem.

Istotną rolę podczas spotkania kapłana z chorym odgrywa także dotyk, pogłaskanie po głowie, po policzku. Dla części rodzin i chorych, którzy mocno przeżywają chorobę, takie gesty są niezwykle ważne i wzruszające. Zarówno chorzy, jak i rodzina mają doświadczenie prawdziwie ojcowskiej obecności. Zdarza się, że sami mówią: „Bardzo księdzu dziękujemy za wizytę, która nie była formalna, zachowawcza, ale ksiądz nadał jej atmosferę rodzinnego spotkania”. To są gesty czysto ludzkie, ale także istotne podczas spotkania z intymną sferą osoby, która czuje, doświadcza emocji, będących również darem Bożym. Sam Chrystus, kiedy mówił, „pozwólcie dzieciom przychodzić do Mnie” (Mk 10, 14), kładł na nie ręce i je błogosławił. Ludzie

⁴ Por. św. Jan Paweł II, *Salvifici doloris* z 11 lutego 1984 r., nr 14, 22,

⁵ Św. s. M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek. Miłosierdzie Boże w duszy mojej*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2000, nr 1777.

cierpiący lub w podeszłym wieku stają się w swej bezradności podobni do dzieci i także potrzebują serdecznego, budującego gestu, dotyku kapłana objawiającego, na podobieństwo Boga, „siłę ojca i czułość matki”⁶.

Wsparcie rodziny

Czasami wsparcia duchowego potrzebuje rodzina, która może być wyciążona opieką i mieć takie samo odniesienie do Boga jak chory: a) pretensje do Niego o chorobę; b) żal do Niego o brak pomocy im w opiece; c) albo też zgodę na ten stan i trwanie w relacji modlitewnej wobec Boga. W dwóch pierwszych sytuacjach warto przyjąć takie podejście, jak w przypadku niezgody i żalu chorego – słuchać i nic nie mówić.

Kiedy rodzina godzi się z sytuacją, wówczas można zapewnić, że ich heroiczna postawa jest wyrazem miłości do osoby chorej, a wraz z cierpieniem przychodzi do domu i opiekunów Boże błogosławieństwo, gdyż „miłość zakrywa wiele grzechów” (1 P 4, 8), także grzechów osób opiekujących się chorym. Choć błogosławieństwo może nie być widoczne w danym momencie, to obiektywnie dokonuje się ono wraz z wsparciem dla osoby chorej (por. Mt 25, 36), co swym życiem potwierdziła bł. Matka Elżbieta Róża Czacka, gdy „z pełną jasnością widziała, że najbardziej zbliżamy się do Boga, kiedy jesteśmy blisko człowieka, który cierpi i jest w potrzebie”⁷. Z rodziną najlepiej jest kontaktować się osobiście w domu chorego albo w innym miejscu (ośrodek, parafia), bądź też telefonicznie. Choć spotkanie on-line nie zastąpi bezpośredniego, to też wzmacnia w rodzinie poczucie bezpieczeństwa, uświadamia, że nie jest osamotniona. Istotne jest zawsze reagowanie i odpowiadanie na próby kontaktu. Często daje się słyszeć świadectwo: „Dziękuję, że ksiądz oddzwonił – to dla mnie bardzo ważne”.

Jeśli spotkanie z rodziną odbywa się poza domem chorego lub telefonicznie, wówczas można zaproponować, aby porozmawiano z chorym o wizycie księdza. Można choćby ogólnie uświadomić członków rodziny, szczególnie gdy widać braki w podstawach ich wiary, że już sama obecność kapłana i jego towarzyszenie może okazać się dla osoby chorej cenną pociechą oraz że owocem udzielenia sakramentów jest pokój duszy w przeżywaniu cierpienia, poprawa stanu zdrowia duchowego, a czasem także fizycznego.

⁶ Papież Franciszek, *Orędzie na XXX Światowy Dzień Chorego* w 2022 r., nr 1.

⁷ Rada Biskupów Diecezjalnych, *Połączyła ich świętość. List z okazji beatyfikacji Kard. Stefana Wyszyńskiego i M. Elżbiety Róży Czackiej*, Częstochowa, 25.08.2021 r., por. https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/salvifici.html [dostęp 28.04.2022 r.].

Istotne jest także zaproponowanie rodzinie, aby zadbała o umożliwienie osobie chorej wysłuchania na żywo w ciszy i skupieniu Mszy Świętej przez radio lub telewizję i przyjęcia duchowej Komunii Świętej. Można też proponować inne rodzaje wydarzeń religijnych organizowanych za pośrednictwem środków społecznego przekazu. Przede wszystkim jednak warto zaproponować rodzinie zamówienie za chorego Mszy Świętej, która jest najskuteczniejszą modlitwą.

W parafii

W dobie rozwoju społecznej akceptacji dla wolontariatu dobrą rzeczą jest zastanowienie się, czy w parafii można powołać grupę wolontariatu dla osób chorych pozostających w swych domach. Można by zrewidować funkcjonowanie parafialnych kół Caritas, pod kątem odwiedzania chorych w ich domach, aby nie pozostali z krzyżem cierpienia w samotności, ale spotkali w osobie kapłana czy wolontariusza Maryję stojącą przy ich krzyżu. W przypadku chorych nadal powszechnym problemem jest przekonanie dotyczące namaszczenia chorych, że ów sakrament jest „ostatnim namaszczeniem” i zwiastuje bliską śmierć, zamiast widzieć w nim dobrodziejstwo od Boga, „będące dla chorego ratunkiem i umocnieniem” (por. Jk 5, 15). Podobnie jest z brakiem zrozumienia w odniesieniu do Eucharystii, gdy chory mówi: jeszcze nie czas – byłem u Komunii Świętej w szpitalu dwa miesiące temu. Te sakramentalne kwestie mogłyby stać się przedmiotem częściej poruszanych podczas posługi Słowa – homiletyka, kaznodziejstwo, spotkania formacyjne w grupach. Warto przygotować odpowiednią broszurę, swoiste *vademecum* na temat sakramentów uzdrowienia i rozprowadzać je podczas wizyt kołędowych lub w inny sposób.

Zakończenie

Wsparcie duchowe chorego i rodziny przez kapelana, zachęcające w modlitwie do wzywania stojącej pod krzyżem Maryi Niepokalanie Poczętej, może okazać się bezcennym darem współotwarcia drzwi osobie chorej na spotkanie z miłosiernym Bogiem po śmierci.

Pytania:

1. W jakim stopniu chcę z własnej inicjatywy udzielać pomocy chorym i cierpiącym?
2. Jaka jest moja osobista modlitwa za chorych?
3. Jak często błogosławię cierpiących spotkanych osobiście czy wirtualnie: telefon, Internet itp.?

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Kwiecień 2023

Oblatio Papczyńskiego kontra Narcyz Caravaggia
rzecz o utraconym męstwie

Słowo Boże: Hbr 11, 1-3; 32-40.

Wiara zaś jest poręką tych dóbr, których się spodziewamy, dowodem tych rzeczywistości, których nie widzimy. To dzięki niej przodkowie otrzymali świadectwo. Przez wiarę poznajemy, że słowem Boga wszechświat został tak stworzony, iż to, co widzimy, powstało nie z rzeczy widzialnych. [...] I cóż jeszcze mam powiedzieć? Nie starczyłoby mi bowiem czasu na opowiadanie o Gedeonie, Baraku, Samsonie, Jeftem, Dawidzie, Samuelu i o prorokach, którzy dzięki wierze zdobyli królestwa, dokonali czynów sprawiedliwych, otrzymali obietnice, zamknęli paszcze lwom, przygasili żar ognia, uniknęli ostrzy miecza i wyleczyli się z niemocy, stali się bohaterami w walce i do ucieczki zmusili nieprzyjacielskie szyki. Dzięki dokonanym przez nich wskrzeszeniom niewiasty otrzymały swoich zmarłych. Jedni ponieśli katusze, nie przyjąwszy uwolnienia, aby otrzymać lepsze zmartwychwstanie. Inni zaś doznali zelżywości i biczowania, a nadto kajdan i więzienia. Kamienowano ich, przerzynano piłą, <kuszono>, przebijało mieczem; tułali się w skórach owczych, kozich, w nędzy, w utrapieniu, w ucisku – świat nie był ich wart – i błakali się po pustyniach i górach, po jaskiniach i rozpadlinach ziemi. A ci wszyscy, choć ze względu na swą wiarę stali się godni pochwały, nie otrzymali przyrzeczonej obietnicy, gdyż Bóg, który nam lepszy los zgotował, nie chciał, aby oni osiągnęli doskonałość bez nas.

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Listy i dokumenty – Ofiarowanie siebie,*

w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*,
PROMIC – Wydawnictwo Księża Marianów MIC,
Warszawa 2016, s. 1258–1259

W imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego. Amen.

1. Ja, Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński, według ciała syn Tomasa z Podegrodzia, z Diecezji Krakowskiej, mając lat czterdzieści, ofiaruję i poświęcam Bogu Ojcu Wszchemogącemu i Synowi, i Duchowi Świętemu oraz Bogurodzicy, zawsze Dziewicy Maryi bez zmazy pierworodnej poczętej, moje serce, moją duszę, rozum, pamięć, wolę, uczucia, cały umysł, całego ducha, zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, i ciało moje, niczego zupełnie sobie nie pozostawiając, abym w taki sposób był odtąd cały sługą tegoż Wszchemogącego i bł. Dziewicy Maryi.

2. Przyrzekam im przeto, że będę służył do końca mego życia w czystości i z gorliwością w tym Towarzystwie Księża Marianów Niepokalanego Poczęcia (które chcę z Bożej łaski założyć), i że dostosuję mój sposób życia do jego praw, ustaw i obrzędów, i że nigdy nie spowoduję, ani nie pozwolę, ani nie zgodzę się, nawet pośrednio, aby zostały one w jakiś sposób zniesione lub zmienione, ani by od nich udzielano dyspensy, chyba że z poważnej i zgodnej z prawem konieczności.

3. Przyrzekam ponadto rozsądnie rozumiane posłuszeństwo Jego Świątobliwości Namiestnikowi Jezusa Chrystusa i jego delegowanej władzy oraz wszystkim moim pośrednim i bezpośrednim przełożonym, i to, że nie będę posiadał niczego jako własności prywatnej, ale że wszystko będę uważał za własność wspólną.

Św. Stanisław Papczyński, *Zwiastun Królowej Sztuk,*

w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*,
PROMIC – Wydawnictwo Księża Marianów MIC,
Warszawa 2016, s. 480

17. Prawdziwych mężczyzn nam potrzeba, a nie nicponi, nie mętów społecznych. [...] Dajcie ludzi silnych, odważnych, zdolnych do wielkich wysiłków, zaprawionych do walki, przygotowanych do brania udziału w naradach (*ad consilia*).”

ROZWAŻANIE

Zacznijmy od uwagi emira Raszida Al Maktouma – „trudne czasy tworzą mocnych ludzi, mocni ludzie tworzą łatwe czasy, łatwe czasy tworzą ludzi słabych, słabi ludzie tworzą trudne czasy...”¹

Nasze Zgromadzenie za swojego protoplastę ma „Bożego mocarza” – św. Stanisława Papczyńskiego, prostego pochodzeniem, potrafiącego zawalczyć o swoją przyszłość. Nie przywołując wszystkich jego zmagających, wspomnijmy tylko pragnienie zdobycia wykształcenia, które *atleta* Papczyński rozpoczyna od składania alfabetu, łączenia liter w wyrazy, a tych w zdania, ćwicząc pamięć, docierając do prawdy i umiłowania dobra wyłaniającego się z niezliczonych kart tekstu, nade wszystko Biblii, traktującej o misterium Boga i świata. To zaledwie przykład jak w trudnych czasach wykuwa się mocny człowiek, otwarty na nieskończoną przyszłość. A tych przykładowych zmagających nasz Ojciec Założyciel miał przecież znacznie więcej. One to ukształtowały w nim mentalność wojownika, który jest w stanie poświęcić wiele dla rozpoznania i osiągnięcia właściwych celów.

Zmagania Ojca Stanisława mają wspólny mianownik: *Oblatio*. Niektórzy są zdania, że ten ofiarniczy rys jego osobowości, zrodzony z egzystencjalnego doświadczenia, warto naświetlić z charyzmatycznego punktu widzenia. Ojciec Założyciel wyraża w nim i przekazuje swoim duchowym synom wartość poświęcenia, urastającą obecnie do znaku czasu zdolnego przeciwstawić się mentalności indywidualistycznej, egoizmowi, usposobieniu narcystycznemu, lenistwu i hedonistycznej wygodzie. Swoiste rysy współczesnego przedstawiciela kultury zachodnioeuropejskiej można jeszcze uzupełnić pociągnięciami pędzla mającymi zabarwienie intelektualnego i duchowego zagubienia. Wywodzimy się z kultury, która za motyw przewodni powodzenia przyjęła prawdę obcych oczu, którym narzucamy spojrzenie, jakiego sami byśmy pragnęli. Jesteśmy dziećmi epoki – „z ludu wzięci i dla ludu ustanowieni – w której życie, żeby dało się przeżyć, musi być pełne nieprawdziwych luster”². Trzeba przyjąć za prawdopodobne, że i my – oby nie z łatwością – odnajdziemy swoje oblicza w człowieku zachwyconym sobą, którego trafnym symbolem może być twarz młodzieńca z obrazu Michelangela Merisiego, zwanego Caravagiem, pt. *Narcyz przy źródle*.

¹ Cytowane za: Rafał Ziemkiewicz, *Strollowana rewolucja*, Fabryka Słów, Lublin–Warszawa 2021, s. 192.

² Por. Karolina Lewestam, *Wszyscy jesteśmy narcyzami*, s. 2, cyt. za: <https://magazynpismo.pl/idee/esej/narcyzm-seks-lewestam-roupenian/?seo=pw>.



Z mroku obrazu wyłania się postać młodego mężczyzny wpatrującego się w niczym niezmaconą powierzchnię tafli wody. Najprawdopodobniej zachwyca się swoim pięknym obliczem, chociaż wyraźnie zarysowuje się na jego twarzy smutek. Obraz spowija majestatyczna cisza. Płótno ma dwie części – jedna stanowiąca samą postać Narcyza i druga będąca jego odbiciem. Kolorystyka obrazu jest ciemna. Na wyraźnie zarysowanej koszuli tej postaci znajdujemy element określający głównego bohatera obrazu – kwiat o nazwie narcyz. Ostry kontrast światła i cienia u Caravaggia ma niebagatelne znaczenie. Tym celowym zabiegiem artysta zwraca uwagę, że

niektóre rzeczy są przed nami ukryte, a inne nadmiernie wyeksponowane. Narcyz wyłania się z mroku – najsilniej oświetlone są ręce, twarz i jedno kolano. Niestety światła kierunkowego nie widać – światło wychodzi jak gdyby z niego samego, co można też zinterpretować, że on sam nie potrzebuje światła innego, pozwalającego mu się doświetlić z zewnątrz, by lepiej zrozumieć siebie i swoją relację z otaczającą go rzeczywistością. Już ten krótki opis otwiera całą mapę ścieżek interpretacyjnych, czasem nawet bardzo subtelnych. Wrażliwości każdego z podejmujących ten dzień skupienia pozostawiam dopowiedzenia, a bardziej dociekliwym polecam pędzel i farby, by sami pokolorowali odbicie własnego oblicza. Czynność niespecjalnie obca duchowej spuściznie Zgromadzenia, bo już sam Ojciec Założyciel pisał: „Zostawiam obraz mej osoby ciekawym do oglądania, obraz zaś życia Pana mojego, Jezusa Chrystusa, [zakonnikom] do naśladowania”³

Dla udoskonalenia własnego warsztatu malarskiego, jak i dla odróżnienia obrazów współczesnych narcystycznych bohaterów od raczej mającego niewiele wspólnego z nimi wizerunku naszego Ojca Założyciela, zacytuję obszerniejszy fragment z artykułu Karoliny Lewestam z 2 lutego 2021 roku – nomen omen – dnia, w którym obchodzimy święto Ofiarowania Pańskiego, przypominający historię mitologicznego Narcyza. „W Przemianach Owidiusza czytamy, że Narcyz (jego imię pochodzi od greckiego narke, które oznacza odrętwienie, odrzucenie) był pięknym synem Liriope i Kefisosa. Liriope, zwyczajem mitologicznych rodziców, udała się do ślepego wieszczka Tejrezjasza, by ten powiedział jej, czy syna czeka długie życie. Odpowiedź była dziwna i tajemnicza: otóż *Narcyz będzie żył długo, jeśli siebie nie pozna*. [...] Przystojny Narcyz miał wiele adoratorek – wśród nich słynną nimfę Echo, pozbawioną własnego głosu przez gniewną Herę – ale żadnej z nich nie pokochał, na żadną nie zwrócił uwagi. Wolał biegać po lasach i polować; miłość go nie interesowała. W końcu jedna z kobiet, wstrząśnięta odrzuceniem przez młodzieńca, wezwała na pomoc straszliwą Nemezis: niech Narcyz zakocha się w kimś, kto nie odwzajemni jego uczucia! Nemezis wysłuchiwała prośby wzgardzonej kochanki i powiodła Narcyza do źródła. Ten spojrział w wodę, po raz pierwszy się zobaczył (jak to, pytasz: przeżył tyle lat, nigdy siebie nie widząc? I masz rację, że się dziwisz!) i z miejsca zakochał się w swoim odbiciu. A ponieważ odbicie nie istniało naprawdę, nie mogło pokochać Narcyza. Młodzieniec siedział więc, wpatrując się w wodę, nie polował, nie biegał po lasach; często za-

³ Św. Stanisław Papczyński, *Testament drugi*, p. 9, w; Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC - Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 1327.

pominał o jedzeniu i picciu, i tylko tęsknił za swoją odbitą w źródle twarzą. Niektórzy mówią, że się zabił z rozpacz; inni, że w końcu zmarł z wycieńczenia i teraz ciągle próbuje bezskutecznie przejrzeć się w wodach Styksu; [...] *miłość do własnego odbicia nie skończyła się dla Narcyza najlepiej. Jego życie, długie czy nie, dobiegło końca, zanim umarł naprawdę, w momencie, gdy spojrział w źródło*".⁴

Ludzie narcystyczni mają poważny problem ze sprawczością; nie wykształcili w sobie realnego obrazu siebie, autentycznej osobowości, dzięki czemu mogliby stawić czoła innym i światu. Nie znając siebie, zderzają się z pustką i w ucieczce przed nią zaczynają tworzyć swój lepszy wizerunek. To rodzi jednak lęk przed obnażeniem prawdy o udawanej tożsamości; paraliżujący strach przed krytyką, przenikliwym spojrzeniem. Takie osoby nie potrafią słuchać, snują wyobrażenia o sobie jako kimś mającym wyjątkową rolę do odegrania; cierpią, kiedy nie okrzyknięto ich sensacją wieczoru towarzyskiego, tkwią w relacjach bez treści. Ich interakcje z kimkolwiek to jedynie rojenia o własnej mądrości, pięknie, wyjątkowości; zauroczenie własnoręcznie naszkicowanym i pokolorowanym obrazem siebie. „Tożsamość to dla nich nie stan faktyczny, ale najważniejsza praca, nie ta w realu, ale w marzeniach, po drugiej stronie lustra”⁵.

Oblatio Papczyńskiego kontra *Narcyz* Caravaggia wytrąca nas z letargu samouwielbienia i wzywa do zerwania z odrętwieniem, agresją, powierzchownymi relacjami i poczuciem pustki; słowem z postawą nicnierobienia. Naśladowanie Jezusa Chrystusa jest fundamentem *Oblatio* – poświęcenia, którego sercem jest *miłość będąca więzią doskonałości*, prowadząca człowieka ku dojrzałości. Składając je, nasz Ojciec Założyciel już w pierwszych słowach uwypukla źródło, z którego czerpie siłę do poniesienia ofiary i odwagę do podejmowania wszelkich trudności: „W imię Pana naszego, Jezusa Chrystusa Ukrzyżowanego”⁶. Osoba ukształtowana w dojrzały sposób jest zdolna tworzyć relacje, poświęcić życie dla i za tych, których kocha. Osoba niedojrzała przeciwnie: umie co najwyżej w nie uciec, rozpląnąć się w koncentrowaniu uwagi na sobie, w pielęgnowaniu stale rosnącej potrzeby uwielbienia przez innych. W takim wydaniu relacje stają się płytkie, pozbawione elementarnej fundamentu, jakim jest więź. W gruncie rze-

⁴ K. Lewestam, *Wszyscy jesteśmy narcyzami*, s. 2, cyt. za: <https://magazynpismo.pl/idee/esej/narcyzm-seks-lewestam-roupenian/?seo=pw>.

⁵ Por., tamże, s. 3–4.

⁶ Św. Stanisław Papczyński, *Listy i dokumenty – Ofiarowanie siebie*, w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma Zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 1258.

czy taki człowiek żyje sam, podobnie jak sam jest bohater z obrazu Caravaggia, do znużenia wpatrujący się we własne odbicie. Dojrzałe relacje to wyzwanie, praca nad charakterem, to wyjście naprzeciw trudnościom, czasem ku niepewnej przyszłości, ryzyko podjęcia nieoczekiwanych zadań bez wystarczających zabezpieczeń, dostatecznych danych, by ufnie przyjąć czasem niewygodną inność sytuacji i osób, które pojawiają się obok. Do realizacji takiego projektu życia potrzeba dużego wysiłku, zaangażowania i pracy wspieranej łaską od Boga.

W mentalności ofiarniczej Ojca Stanisława dopatrujemy się gotowości, by pracowicie kształtować siebie na wzór obrazu Chrystusa. Założyciel marianów jasno określa cele do realizacji w wypowiedzianym *poświęcam, ofiaruję*. On dobrze wie, że na tej drodze potrzeba bezkompromisowego zaangażowania, by Chrystusa coraz lepiej poznawać i naśladować. Przykład jego życia pokazuje ścieżkę kształtowania w sobie cnoty pracowitości, której zaczyna brakować nie tylko w przestrzeni formowania własnej osobowości, ale również przy przyjmowaniu koniecznych nowych zadań do wykonania. Obserwowany zanik gotowości do podejmowania wysiłku jest objawem choroby, której istotę stanowi zanik cnoty męstwa na rzecz narcystycznego uwielbienia.

Oblatio św. Ojca Stanisława to program odnowy mentalnej i duszpasterskiej, który u podstaw ma właśnie męstwo, zdolne stawić czoła trudnym wyzwaniom. W pierwszym akapicie widzimy samoświadomość mężczyzny, który całkowicie zawiera siebie Bogu w Trójcy Jedynemu oraz Bogurodzicy Maryi – zawiera serce, duszę, rozum, pamięć, wolę, uczucia, umysł, ducha, zmysły wewnętrzne i zewnętrzne, ciało. Ten akt ma charakter totalny: dokonuje się tego, *niczego zupełnie sobie nie pozostawiając*. Celem tego totalnego zawierzenia jest równie totalne stanie się sługą Boga i Maryi – miłośnikiem Kościoła.

Wspierającymi cnotę męstwa są wierność i wytrwałość. To cechy osoby, będące fundamentem życia wspólnoty. *Oblatio* jest i w tym względzie całkowite, bo nie ma odwrotu od służby w Towarzystwie Księża Marianów Niepokalanego Poczęcia Maryi, którego ustawy i obrzędy w zasadniczy sposób kształtują nas samych i charakterystyczny sposób zaangażowania w pracę i dzieła duszpasterskie, które Bóg przewidział, abyśmy je podejmowali jako wspólnota. Prawo i sposób życia *Towarzystwa* jest skutecznym środkiem przeciwdziałania narcystycznym tendencjom indywidualistycznych wizji, koncentracji na sobie, lekceważenia wspólnoty, a nawet ucieczki od niej.

W kolejnym, trzecim akapicie *Oblatio* dostrzegamy dwa elementy podporządkowane kształtowaniu i życiu wspólnoty *mariańskiego Towarzystwa*. Mowa jest o rozsądnym poddaniu się woli władzy zwierzchniej, *Jego Świątobliwości, Namiestnikowi Jezusa Chrystusa i jego delegowanej władzy oraz wszystkim pośrednim i bezpośrednim przełożonym*, a także o zrzeczeniu się własności prywatnej, by wszystko dzielić ze wspólnotą. Tu znowu przebija cnota męstwa. Pozwala ona z zapałem podjąć dobro, które rozum rozpoznał jako prawdziwe, i mężnie prawdzie dopomóc, kiedy rozsądek dostrzegł jej deformację. To element, który tradycja życia konsekrowanego nazywa posłuszeństwem aktywnym. Takie odważne włączenie się w proces poznawczy jest nieocenionym wkładem w kształtowaniu wspólnoty *Zgromadzenia i Kościoła*. Co więcej, nie ma ono nic wspólnego z narcystycznym pielęgnowaniem własnej twarzy w źródlanym odbiciu, bowiem bywa, że krytyczne myślenie i odwaga dzielenia się wnioskami z niego wpływającymi nierzadko graniczy z koniecznością utraty twarzy. Zatem i w zakresie poznania Założyciel marianów wzywa do męstwa.

Czwarty akapit *Oblatio* jest świadectwem miłości do Kościoła Rzymskiego i do Najświętszej Bożej Rodzicielki Maryi, poczętej bez zmyzy pierworodnej. Ojciec Stanisław zwieńcza totalny charakter swojego zawierzenia przez wyrażenie gotowości oddania własnego życia, zwłaszcza w obronie czci Niepokalanej Dziewicy Maryi. I może ta miłość zakonnika, mężczyzny, do Niepokalanej, wychodzi naprzeciw i przeciwdziała tej dziwnej niezdolności do zainteresowania się miłością i zaangażowania się w nią wielu narcystycznych zakonników, a w wymiarze duszpasterskim wzywa do podjęcia kształcenia w dzisiejszych dorastających mężczyznach postaci, która z narcystycznym uwielbieniem nie będzie miała nic wspólnego.

Pytania:

1. Gdzie sytuujesz swoje „ja” – skąd ono się wywodzi, gdzie są jego korzenie, środowisko, w którym przyszło na świat?
2. Jaka jest Twoja kondycja zakonna dzisiaj – Twoja zdolność do poświęceń?
3. Jakimi znakami określisz swoje przywiązanie i miłość do naszej wspólnoty zakonnej?
4. Jakie znaczenia mają dla Ciebie ustawy i obrzędy naszej wspólnoty?

ŁUKASZ MAZUREK MIC
Londyn, Wielka Brytania

Maj 2023

Marianie
rzecz o mężczyznach prawdziwie konsekrowanych

Słowo Boże: 1 Krl 2, 1-4

Kiedy zbliżył się czas śmierci Dawida, wtedy rozkazał swemu synowi, Salomonowi, mówiąc: «Ja wyruszam w drogę [przeznaczoną ludziom na] całej ziemi. Ty zaś bądź mocny i okaż się mężem! Będziesz strzegł zarządzeń Pana, Boga twego, idąc za Jego wskazaniem, przestrzegając Jego praw, poleceń i nakazów, jak napisano w Prawie Mojżesza, aby ci się powiodło wszystko, co zamierzysz, i wszystko, czym się zajmiesz, ażeby też Pan spełnił swą obietnicę, którą mi dał, mówiąc: «Jeśli twoi synowie będą strzec swej drogi, postępując wobec Mnie szczerze z całego serca i z całej duszy, to wtedy nie będzie ci odjęty mąż na tronie Izraela».

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Wejrzenie w głąb serca*,
w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*,
PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC,
Warszawa 2016, s. 515

A obecnie jak spędzasz te lata w domu Bożym? Jak oziębłe, jak ospale, jak zuchwale! Uważaj, by nie było tak, że strojem zakonnym wydajesz się naśladować Jezusa, a obyczajami łotra i gorzej prezentujesz się niż człowiek świecki. Sam stan zakonny nikogo nie zbawia, lecz życie zakonne.

Może słyszałeś o owym potępionym żołnierzu, który wstąpił do jakiegoś instytutu zakonnego i zamienił mundur wojskowy na habit, ale nie zmienił obyczajów. Dlatego po śmierci zjawił się z piekła, odnosząc szatę zakonną na końskim ogonie.

Niech cię Bóg broni, żebyś miał być zakonnikiem tylko z imienia, a nie też w rzeczywistości. Gdybyś nie porzucił złych świeckich obyczajów i jeślibyś nie odpowiedział swojemu powołaniu, doczekałbyś się podobnego bardzo nieszczęśliwego końca.

Michał Ziolo OCSO, Związek oddzielonych,
„Pastores” 48(3) 2010, s. 58–59

Jeśli chcesz zobaczyć Boga, nie możesz być fanatycznym ślepcem lub człowiekiem zadufanym w sobie niczym synowie Zebedeusza – dowiedz się, co cię czeka, i nie myśl, że cię to ominie. Jeśli nie wiesz, jak to zrobić, każ sobie przeczytać regulamin wspólnoty, jej regułę, i nie kłam później, że nie wiedziałeś. Jak każdy lękasz się odrzucenia i próbujesz zarobić na miłość, umacniając i uwypuklając swoją rolę społeczną – nie uciekaj i nie oskarżaj, gdy przełożony poprosi cię o wykonanie rzeczy niemożliwej do wykonania (dla ciebie może to być praca poniżej twoich możliwości): w ten sposób dowiesz się wreszcie, że kochany jesteś za coś całkiem innego, niż myślisz. Nie kontroluj wszystkiego – spójrz: istnieją wspólnoty, które w ważnych sprawach pytają o zdanie również najmłodszych, bo doświadczenie pokazuje, że Bóg właśnie przez najmłodszych daje mądre rozwiązania, i to nie dlatego, że są najmłodsi, ale jako najmłodsi są ubodzy i przez to bardziej otwarci na dar. Ponieważ potrafisz wszystko logicznie uzasadnić i w ten sposób pograżasz się w samooszukiwaniu i ciężysz ku coraz większej izolacji – musisz znaleźć drugiego człowieka, który by od czasu do czasu przynajmniej zaprzeczył twoim racjom. Szanuj też starców. Oni już przeszli drogę, którą teraz ty podążasz pełen dumy, lęku, ironii, zmęczenia. [...] Ludzie u kresu swej drogi mogą ci udzielić bardzo ważnej informacji na twój temat: nie tak znów bardzo różnisz się od nich mimo odmiennych epok – w jednym jednak różnisz się zasadniczo: wciąż myślisz, że to ty decydujesz o trwałości i głębokości wiary ludzi ci powierzonych. Twoje wysiłki i twoja świętość, twoje nowe propozycje również decydują o tym. Jednak z twojej palety barw to Bóg wybiera kolory, jakie są Mu właśnie potrzebne. A poza tym zbyt dużo myślisz o sobie, a to jest śmierć. Tymczasem trzeba myśleć o śmierci, żeby odnaleźć siebie i Życie.

ROZWAŻANIE

Istotą chrześcijaństwa, a tym bardziej życia zakonnego – także w naszym Zgromadzeniu – nie jest żadna idea, ten czy inny nurt filozoficzny

będź światopoglądowy ani jakiegokolwiek system społeczny. Ograniczanie jego wartości tylko do jednego ze znanych ludzkiemu aparatowi pojęciowemu obszarów oddziaływania, byłoby nie tylko intelektualną ignorancją, ale nade wszystko duchowym unicestwieniem, gdyż chodzi tutaj raczej o „odkrycie prawdziwego Boga, który każdego człowieka chce postawić we właściwym świetle i sprawić w nim trwałą radość”¹. Papież Benedykt XVI niezwykle precyzyjnie określił, iż „u początku bycia chrześcijaninem [...] jest spotkanie z wydarzeniem, z Osobą, która nadaje życiu nową perspektywę, a tym samym decydujące ukierunkowanie” (DC 1). Jak u początku bycia chrześcijaninem jest owo spotkanie, tak u początku naszego powołania do życia konsekrowanego jest szczególnego rodzaju intensywne wezwanie miłującego Boga, który „[...] wychodzi nam na spotkanie i zaprasza do wejścia we wspaniały projekt, którego uczestnikami pragnie nas uczynić”², jak napisał w *Orędziu na 56. Światowy Dzień Modlitw o Powołania* Ojciec Święty Franciszek.

Konsekrowany, czyli oparty na Bogu

Cytowany przez Katechizm Kościoła Katolickiego w punkcie 918 dekret Soboru Watykańskiego II *Perfectae caritatis* (nr 1) zauważa, że „już od początku byli w Kościele zarówno mężczyźni, jak i niewiasty, którzy chcieli przez praktykę rad ewangelicznych z większą swobodą iść za Chrystusem i wiernej Go naśladować, prowadząc na swój sposób życie Bogu poświęcone”. Przy czym wcześniej w punkcie 915 katechizm jasno stwierdza, iż praktykowanie rad Ewangelii jest skierowane do wszystkich ochrzczonych, natomiast sama „profesja rad ewangelicznych, w trwałym stanie życia uznanym przez Kościół, jest znakiem charakterystycznym życia poświęconego Bogu”³.

Życie to w odniesieniu do mężczyzn jest konkretnym wyzwaniem i jako takie wpisuje się w biologię męskiego sposobu funkcjonowania oraz pojmowania świata i wszelkich jego składowych. Już samo rozumienie wyzwania stanowi – mówiąc językiem współczesnym – o „atrakcyjności” powołania zakonnego do Zgromadzenia Księżki Marianów. Przecież np. zapieranie się siebie, znoszenie trudów budowania wspólnoty w połączeniu ze zbawienną dla nas demaskatorską rolą naszych świeckich współpracowników, parafian,

¹ K. Pek, *Światło i radość wiary*, „Pastores” 62(1) 2014, s. 127.

² Franciszek, *Orędzie na 56. Światowy Dzień Modlitw o Powołania*, Watykan 31 stycznia 2019 r., <https://episkopat.pl/orędzie-ojca-swietego-franciszka-na-56-swiatowy-dzien-modlitw-o-powolania> (24.03.2022 r.).

³ KKK, 915.

przyjaciół, którzy widzą, czym i jak żyjemy w realu, są konkretnym wyzwaniem dla prawdziwych mężczyzn. Wobec tego nie ma potrzeby tworzenia sztucznych enklaw realizowania męskości w kolejnej serii komputerowych rozgrywek, w których nie bierze się odpowiedzialności za nic, a tym bardziej za nikogo. Istnieje natomiast potrzeba jasnego ukazania naprawdę ciekawej, pełnej nieprzewidywalnych wyzwań formy życia konsekrowanego, jaką jest życie w apostołskiej wspólnotce zakonnej marianów. Przy czym trzeba nam tutaj pamiętać o słowach naszego świętego współbrata, Ojca Stanisława, który jednoznacznie stwierdza, iż „sam stan zakonny nikogo nie zbawia, lecz życie zakonne”⁴. I może już na tym etapie, w tych właśnie słowach, znajduje się jedna z odpowiedzi na pytanie: dlaczego więc nie ma dzisiaj w Europie zbyt wielu kandydatów, którzy chcieliby dzielić z nami takie życie, jakie my dzisiaj prowadzimy? Może uwierzyliśmy, że sam stan zakonny już jest wystarczającym gwarantem wszystkiego, a zapomnieliśmy o tym, że trzeba zacząć po prostu żyć życiem konsekrowanym, do którego zostaliśmy zaproszeni. To nie my robimy łaskę Bogu, że odpowiadamy na Jego powołanie, ale to On nam okazał i okazuje łaskę (EE 5; por. VC 17), dzięki której możemy naprawdę żyć konsekracją zakonną, a nie tylko udawać. A więc niech każdy odpowie sobie na pytanie: czy jestem naprawdę konsekrowany, czyli oparty na Bogu, czy tylko taką deklarację kiedyś uroczyście podpisałem w dniu pierwszej bądź wieczystej profesji, a teraz wypełniam mniej lub bardziej skrętnie podstawowy pakiet zobowiązań, bo to jest wyzwanie na moją małą z namaszczeniem czczoną miarę?

Konsekrowany – daleki od dezercji

Wszystkie osoby konsekrowane Bogu, a wśród nich mężczyźni, na mocy szczególnego powołania, jakie otrzymali (zob. VC 14), są wezwani do tego, by w wierze „wejść w komunię z Bogiem do tego stopnia, że kiedy stojący i przechodzący obok mówią: zejdziesz z krzyża, Bóg go opuścił, zobaczymy, czy przyjdzie, aby go wybawić (zob. Mt 27, 40-43), albo nawet gdy człowiek sam odczuwa jakby w tej komunii nie był i został opuszczony, to jednak wytrwa i pozostanie w przeżywaniu tego opuszczenia, aby doświadczyć, że ostatecznie Pan go nie opuścił (zob. np. Lm 3, 28-33). Tak było z Jezusem na krzyżu”⁵. Ten najwyższy wzór – życie Jezusa Chrystusa, Boga i czło-

⁴ Św. Stanisław Papczyński, *Wejrzenie w głębi serca*, w; Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księżki Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 515.

⁵ Z. Kiernikowski, *Formacja wiary wyzwaniem Roku Wiary*, w: *Teologiczne Studia Siedleckie Rok IX (2012)*, s. 14.

wieka, mężczyzny – jest źródłem i oparciem dla współczesnych mężczyzn odpowiadających na dar powołania do pogłębienia konsekracji chrzcielnej w życiu konsekrowanym według rad Ewangelii. Tym samym jest to świadectwo oparcia się w każdej sytuacji życia nie na intelekcie, który ma swe ograniczenia, nie na zmiennych, często nieuporządkowanych emocjach, ani na źle rozumianej tradycji (bo zawsze tak się robiło), lecz na Bogu!

W gruncie rzeczy jest to również fundament znanego nam i wciąż odkrywanego *Oblatio* św. Ojca Założyciela, postulującego odnowę nie tylko duchową, ale przede wszystkim mentalną, ludzką każdego z nas marianów. Podczas gdy współczesny Kościół niejednokrotnie znajduje się w przybie-
rającej różnie imiona diasporze wielokulturowego świata, gdzie całe grupy ludzi żyją w myśl zasady *etsi Deus non daretur*, to jednocześnie jednak właśnie mężczyźni konsekrowani pokazują – i to wbrew „psychologicznym” typom męskości, według których mężczyzna rzekomo nie może ukazywać swej słabości i zależności od innych – że „można stawiać na Kogoś innego, że jest Ktoś, kogo warto się uchwycić i trzymać się za wszelką cenę”⁶. Tym samym marianin prawdziwie konsekrowany Bogu, rezygnując z tzw. męskiej dumy, jako chrześcijanin sam nie staje się już dla siebie punktem odniesienia i treścią swego życia, ale wolny od siebie i swoich planów, idąc drogą ucznia Jezusa, podobnie jak On wchodzi w doświadczenie *kenozy*. Staje się więc „pusty, bez treści, bez znaczenia – idzie to jakby w nieskończoność pełni braku”⁷, by wejść w realną komunie z Bogiem, który ma najlepsze plany na jego i nie tylko jego życie.

Konsekrowany – w konfrontacji z roztrzaskanym lustrem cywilizacji zachodniej⁸

Święty Jan Paweł II nie przez przypadek w cytowanej już posynodalnej adhortacji apostołskiej *Vita consecrata* niezwykle klarownie przypomniał, iż zatarte ślady Boga we współczesnym świecie jeszcze intensywniej ujawniają pilną potrzebę świadectwa prorockiego wszystkich osób konsekrowanych (por. VC 85). O ile więc mężczyźni konsekrowani samą swoją obec-

⁶ Z. Kiernikowski, *Pan i Jego świątynia. Katechezy na temat życia konsekrowanego*, Legnica – Wrocław 2015, s. 46.

⁷ Z. Kiernikowski, *Formacja wiary*, dz. cyt., s. 15.

⁸ Określenie „roztrzaskane lustro” pochodzi z książki W. Roszkowski, *Roztrzaskane lustro. Upadek cywilizacji zachodniej*, Biały Kruk, Kraków 2019. W pozycji tej prof. Wojciech Roszkowski dokonuje bilansu cywilizacji zachodniej, analizując m.in. wiele przejawów dekadencji i demaskując hipokryzję „postępowych” myślicieli współczesności, którzy, odrzucając dziedzictwo cywilizacji i kultury zachodniej, prowadzą do jej upadku.

nością stają się znakiem sprzeciwu dla relatywizmu moralnego człowieka XXI wieku, o tyle ich życie duchowe i apostołskie staje się coraz bardziej bezużytecznym dla pragmatyzmu tego samego świata, który jako zgodnie mówią dzisiaj już nie tylko teologowie, socjologowie czy kulturoznawcy, ale i np. fizycy, bez Boga po prostu dziczeje. W szerszym więc kontekście propagowanej przez różne gremia wizji społeczeństwa otwartego i ateizmu praktycznego, znak życia konsekrowanego może okazać się punktem zwrotnym dla „roztrzaskanego lustra – lustra, w którego odłamkach przegląda się dzisiejszy świat”⁹.

Na kartach historii Kościoła widzimy wiele przykładów odważnych, pełnych Bożego ducha mężczyzn, dzięki którym konsekwencji w ewangelicznej rewizji życia współczesnych im ludzi przetrwały konkretne wspólnoty i społeczności. Do grona owych mężów Bożych należą zarówno czwarty po Piotrze, Linusie i Anaklecie biskup Rzymu, Klemens, autor obszernego *Listu do Koryntian*, jak i trzeci po Piotrze i Ewodiuszu biskup Antiochii, Ignacy, który demaskował fałszywą naukę o Chrystusie m.in. w *Liście do Kościoła w Efezie*. Nie sposób nie wspomnieć biskupa Melitona z Sardes, któremu zawdzięczamy katolicki kanon Starego Testamentu, czy też ucznia św. Polikarpa, biskupa Lyonu, św. Ireneusza z jego cennym dziełem *Adversus haereses*. Natomiast wyjątkową osobowością w męskim życiu konsekrowanym był ojciec monastycyzmu zachodniego, żyjący na przełomie V i VI wieku, znany dzięki II księdze *Dialogów św. Grzegorza Wielkiego*, Benedykt z Nursji, pierwszy patron Starego Kontynentu. Na liście owych poświęconych Bogu i Jego Królestwu mężczyzn znajduje się również nowo odkryty po kanonizacji w 2016 roku założyciel naszej Wspólnoty, Ojciec Stanisław Papczyński, prorok Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, orędownik cierpiących w czyściecu i gorliwy głosiciel Ewangelii.

Cechą charakterystyczną łączącą owych wybitnych mężczyzn poświęconych Bogu była ich wierność i determinacja w wypełnianiu powołania, które otrzymali. Tym samym każdy z nich stanowi doskonały przykład potwierdzający zaproszenie Ojca Świętego Franciszka, który w posynodalnej adhortacji apostołskiej *Christus vivit* nawołuje: „Musisz odkryć, kim jesteś, i rozwinąć swój własny sposób bycia świętym, niezależnie od tego, co mówią i myślą inni. Stawać się świętym to stawać się pełniej sobą, być tym, co Bóg zechciał wymarzyć i stworzyć, a nie kserokopią. Twoje życie powinno być proroczym bodźcem, który byłby natchnieniem dla innych, pozosta-

⁹ W. Roszkowski, *Roztrzaskane lustro*, s. 7.

wiającym ślad w tym świecie, ten wyjątkowy znak, który tylko ty możesz zostawić” (ChV 162).

Konsekrowany – remedium na tendencje współczesności

Dobrze wiemy, nie tylko w obliczu pandemii czy wojny na Ukrainie, że cywilizacja zachodnia rzeczywiście krok po kroku gubiła swoją tożsamość, a sam człowiek ją tworzący wbrew biblijnemu objawieniu Boga wciąż podejmował i podejmuje próby tłumaczenia świata i siebie w myśl zasady „człowiek stwarza się sam”¹⁰. W tym kontekście patrząc na misję i powołanie mężczyzn konsekrowanych Bogu, w sposób szczególny trzeba powrócić do właściwej chrześcijaństwu antropologii, zwłaszcza że kierunki, w jakich podąża dzisiaj człowiek są naprawdę niepokojące. Tutaj znawcy tematu wyróżniają trzy najważniejsze tendencje, które pozwalają lepiej zrozumieć profil dzisiejszego człowieka:

- ♦ tendencja „niepohamowanego – czy wręcz nieograniczonego – rozwoju pożądania w konsumpcjonizmie i takiej samej przyjemności w hedonizmie”¹¹;
- ♦ tendencja „totalnego zmęczenia, tragiczna niemożność bycia, co objawia się śmiercią wielkich pragnień”¹²;
- ♦ tendencja „przerostu intelektualnego podejścia do człowieka, które nie tylko czerpie z oświeceniowych przekonań o pierwszeństwie wiedzy, ale zapuszcza się w gnostyckie przekonanie, że wiedza jest najistotniejsza”¹³.

Wobec triady tak głęboko sięgających ludzkiego życia niepokojących tendencji, marianie, jako mężczyźni prawdziwie konsekrowani Bogu,

¹⁰ G. Childe, *Man Makes Himself*, Mentor Books, New York 1951. Podobną refleksję niezwykle ciekawie podejmuje Malcolm Muggeridge, stwierdzając, iż „człowiek Zachodu postanowił skończyć ze sobą. Znużony walką o to, by pozostać sobą, z własnego dostatku stworzył własną nudę, z własnej erotomanii własną impotencję, z własnej siły brak odporności na ciosy”. M. Muggeridge, *Jezus człowiek, który żyje*, tłum. M. Nowakowski, Znak, Kraków 1990, s. 55–56.

¹¹ M. Zawada, *Homo desiderans Deum. Dynamika pragnienia Boga w wymiarze antropologiczno-duchowym*, Znak, Kraków 2011, s. 13–14.

¹² „Żyjąc zgodnie z wizją egzystencjalizmu pośród nie tylko wielu możliwości, ale i w ich chaosie, można dojść do absurdałnego stanu, gdzie *momentem największej wieloznaczności jest nieskończona ilość możliwości, która okazuje się niemożnością* (por. E. Paci, *Związki i znaczenia. Eseje wybrane*, tłum. S. Kasprzysiak, Czytelnik, Warszawa 1980, s. 453). Pragnienie się wyczerpuje, nuży i człowiek zaczyna żyć bez jakiegokolwiek ukierunkowania. Można mówić o niewydolności pragnienia, o jego zapaści. Ostatnim słowem w takiej sytuacji jest pragnienie unicestwienia – nie tylko dążenia do śmierci pragnienia, ale widzenie jej jako jedynego rozsądnego rozwiązania” (tamże, s. 14–15).

¹³ Tamże, s. 15.

świadczą o innej triadzie: czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Tym samym każdy z nas – nie tylko będąc w stanie zakonnym, ale prawdziwie żyjąc życiem zakonnym – jak naucza św. Jan Paweł II na kartach *Vita consecrata*: „zachowując dziewictwo, przyjmuje do swego serca dziewiczą miłość Chrystusa i wyznaje Go wobec świata jako jednorodzonego Syna, jednego z Ojcem (por. J 10, 30; 14, 11); naśladowując Jego *ubóstwo*, wyznaje Syna, który wszystko otrzymuje od Ojca i z miłością wszystko Mu oddaje (por. J 17, 7. 10); czyniąc ofiarę z własnej wolności, a przez to włączając się w tajemnicę Jego synowskiego *posłuszeństwa*, wyznaje Chrystusa jako nieskończenie umiłowanego i miłującego, jako Tego, który ma upodobanie jedynie w woli Ojca (por. J 4, 34), jest z Nim bowiem doskonale zjednoczony i we wszystkim od Niego zależy” (VC 16).

Konsekrowany – męźny w zachowywaniu właściwego stylu życia i pracy

Podsumowując obecność, życie i posłannictwo współczesnych konsekrowanych Bogu męzczyzn w kontekście wyzwań kulturowych i cywilizacyjnych, można w ślad za Kongregacją ds. Instytutów Życia Konsekrowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego stwierdzić, iż nieustannie jesteśmy zaproszeni do tego, by „odpowiadać na apele Ducha i prowokacje historii” (MW 32). By jednak na nie wiarygodnie odpowiadać, trzeba najpierw wiedzieć, kim się naprawdę jest, nie bać się tej tożsamości odkrywać i o jej zachowanie walczyć, jak robił to między innymi nasz Ojciec Założyciel. Dobrze wiemy, jak wiele trudu nas kosztuje wierność najmniejszym składowym mariańskiego życia, takim jak: codzienna modlitwa (przepracowani z trudem uczestniczymy we wspólnej liturgii), comiesięczne dni skupienia (oddani ewangelizacji nie chcemy „tracić czasu” na czytanie cudzych rozważań, a na swoje nie mamy najmniejszej ochoty), realnie odbyte doroczne rekolekcje (zamiast radości wyciszenia wchodzimy w pokusę niezadowolenia), proponowane renowacje życia zakonnego (zawsze można załatwić jakieś dodatkowe braterskie „interesy”, zamiast naprawdę zaangażować się w swoją trwającą przecież całe życie formację) czy prosta, nieklamana braterska życzliwość i zainteresowanie życiem współbraci, Prowincji i całego Zgromadzenia.

Wysoka cena owej wierności jednak nie powinna nas odstraszać, a wręcz przeciwnie: powinna motywować do prawdziwego męstwa w zachowywaniu stylu życia i pracy, który zaproponował nam św. Ojciec Stanisław. Jak się bowiem okazuje, to właśnie ten „styl życia, akceptacja trudności i wierność woli Bożej” powodują, że najmłodsza generacja marianów kocha

św. Ojca Założyciela. Tutaj bardzo poruszającym świadectwem jest refleksja jednego z braci neoprofesów naszej wspólnoty w Wietnamie, który tak odpowiada na pytanie: „Dlaczego kocham św. Stanisława Papczyńskiego?” „Nie z powodu wielu cudów, które Bóg uczynił za jego wstawiennictwem; nie z powodu jego mądrości czy też nadzwyczajnej posługi dla Kościoła; nie dlatego również, że założył Zgromadzenie Księży Marianów. Kocham go za jego styl życia, akceptację trudności i wierność woli Bożej”¹⁴.

Pytania:

1. Wobec posiadanego już przeze mnie doświadczenia życia zakonnego, czy i w jaki sposób chcę nadal odkrywać i wypełniać *wspaniały projekt*, którego uczestnikiem zapragnął uczynić mnie Bóg?
2. Czy wobec różnych sytuacji zakonnej codzienności krzyżujących moje wyobrażenia, pragnienia, plany odnajduję siebie jako mężczyznę prawdziwie opartego na Bogu, czy raczej jako chłopca uciekającego od Paschy?
3. Jak określiłbym dzisiaj mariański styl życia i pracy w zgodzie z duchem Ojca Założyciela, Ojca Odnowiciela i zapisaną już przez naszych współbraci kartą historii? Dlaczego identyfikuję się z ich założeniami i jak je wypełniam w miejscu, gdzie żyję i pracuję dzisiaj?

¹⁴ P. Nguyen Van Ha MIC, *Dlaczego kocham św. Stanisława Papczyńskiego*, w: *Ad honorem Immaculatae Conceptionis Mariae. Oblatio i konsekracja. Materiały I Sympozjum teologicznego Mariańskiej Szkoły Duchowości*, red. A. Pakuła MIC, Rzym 2020, s. 195.

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Czerwiec 2023

Ku „młodości usposobienia”
rzecz o osobie w cyberprzestrzeni

Słowo Boże: 1 J 3, 11-21

Najmilsi: Taka jest nowina, którą usłyszeliście od początku, że mamy się wzajemnie miłować. Nie tak, jak Kain, który pochodził od Złego i zabił swego brata. A czemu go zabił? Ponieważ czyny jego były złe, brata zaś sprawiedliwe. Nie dziwcie się, bracia, jeśli świat was nienawidzi. My wiemy, że przeszliśmy ze śmierci do życia, bo miłujemy braci, kto zaś nie miłuje, trwa w śmierci. Każdy, kto nienawidzi swego brata, jest zabójcą, a wiecie, że żaden zabójca nie nosi w sobie życia wiecznego. Po tym poznaliśmy miłość, że On oddał za nas życie swoje. My także winniśmy oddać życie za braci. Jeśliby ktoś posiadał na świecie majątek i widział, że brat jego cierpi niedostatek, a zamknął przed nim swe serce, jak może trwać w nim miłość Boga? Dzieci, nie miłujmy słowem i językiem, ale czynem i prawdą. Po tym poznamy, że jesteśmy z prawdy, i uspokoiemy przed Nim nasze serca. A jeśli serce oskarża nas, to przecież Bóg jest większy niż nasze serca i zna wszystko. Umiłowani, jeśli serce nas nie oskarża, to mamy ufność w Bogu.

Słowo Boże: J 1, 43-51

Jezus postanowił udać się do Galilei. I spotkał Filipa. Jezus powiedział do niego: „Pójdź za Mną!”. Filip zaś pochodził z Betsaidy, z miasta Andrzeja i Piotra. Filip spotkał Natanaela i powiedział do niego: „Znaleźliśmy Tego, o którym pisał Mojżesz w Prawie i Prorocy – Jezusa, syna Józefa, z Nazaretu”. Rzekł do niego Natanael: „Czy może być co dobrego z Nazaretu?” Odpowiedział mu Filip: „Chodź i zobacz”. Jezus ujrzał, jak Natanael podchodzi do Niego, i powiedział o nim: „Oto prawdziwy Izraelita, w którym nie ma podstępu”. Powiedział do Niego Natanael: „Skąd mnie znasz?”. Odrzekł mu

Jezus: „Widziałem cię, zanim cię zawołał Filip, gdy byłeś pod figowcem”. Odpowiedział Mu Natanael: „Rabbi, Ty jesteś Synem Bożym, Ty jesteś Królem Izraela!”. Odparł Mu Jezus: „Czy dlatego wierzysz, że powiedziałem ci: Widziałem cię pod figowcem? Zobaczysz jeszcze więcej niż to”. Potem powiedział do niego: „Zaprawdę, zaprawdę, powiadam wam: Ujrzycie niebiosa otwarte i aniołów Bożych wstępujących i zstępujących nad Syna Człowieczego”.

Słowo Boże: Mt 13, 14-15

Tak spełnia się na nich przepowiednia Izajasza: Słuchać będziecie, a nie zrozumiecie, patrzeć będziecie, a nie zobaczycie. Bo stwardniało serce tego ludu, ich uszy stępiały i oczy swe zamknęli, żeby oczami nie widzieli ani uszami nie słyszeli, ani swym sercem nie rozumieli, i nie nawrócili się, abym ich uzdrowił.

ŹRÓDŁA

Bł. Jerzy Matulewicz, *Instrukcje i wskazania...*

Jurgis Matulevičius-Matulaitis, *Instrukcijos bei Nurodymai*
N. Pr. Šv. P. Marijos arba Marijonu Vienuolijai, Marijampole 1928, s. 421

Tak całe zgromadzenie, jak i poszczególni jego członkowie we wszystkich pracach, jakie podejmują, niech się troszczą jedynie o większą chwałę Bożą oraz osiągnięcie zbawienia własnego i bliźnich z Kościołem katolickim, w Kościele i poprzez Kościół.

Bł. Jerzy Matulewicz, fragment listu do ks. Jana Totoraitisa, Sankt Petersburg, 18/31 października 1909 r.

Tadeusz Górski MIC, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz*,
Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2005, s. 97

Zakon daje człowiekowi nowe siły. Śluby, poprzez które łączysz się z Bogiem, jakby odrywają i odciągają człowieka od wszelkich nikczemności, od marnych codziennych przyziemnych trosk, podrywają do góry, do nowego szlachetniejszego życia, a co najważniejsze, całego człowieka, jego myśli, chęci i uczucia w szczególny sposób kierują do Boga. [...] Choć jestem jeszcze marnym zakonnikiem, lecz widzę, iż dzięki tym więzom, przez które powiązałem się z moim najdroższym Zbawicielem, naprawdę ślubując mu: *Dilectus meus mihi et ego illi* [Mój miły jest mój, a ja jestem jego; Pnp 2,

16], życie moje stało się inne. Zauważyłem, że robię to, do czego kiedyś nie mogłem siebie zmusić.

**Bł. Jerzy Matulewicz, fragment listu do ks. Antoniego Civinskasa,
Stankt Petersburg, 21 października/3 listopada 1909 r.**

Tadeusz Górski MIC, *Błogosławiony Jerzy Matulewicz*,
Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2005, s. 97

Wierzę, Bracie, że jak się zbierzemy razem i będziemy szczerze kochać Pana Boga, szukając Go wszędzie i starając się we wszystkim Mu służyć, to wszyscy razem potrafimy o wiele więcej zrobić dobrego dla Kościoła i znajdziemy oparcie wzajemne dla siebie. Każdy z nas będzie mógł szukać u drugiego zachęty do doskonałości i do pracy.

ROZWAŻANIE

Bywa, że w naszych wspólnotach pojawia się tendencja ukrycia Odnowiciela Zgromadzenia, bł. Ojca Jerzego Matulewicza, aby tym mocniej podkreślić osobę św. Ojca Założyciela Stanisława Papczyńskiego i charyzmat, jaki przekazał swoim duchowym synom, czyli cześć dla Misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, z którego wypływa tożsamość i misja zakonu (K2). Pragnę jednak przestrzec przed uleganiem tego rodzaju myśleniu. Gdyby bowiem Boża Opatrzność nie wzbudziła w sercu bł. Jerzego pragnienia odnowy życia kapłańskiego na ziemiach litewskich, co było inspirowane doświadczeniem duchowej formacji otrzymanej od najmłodszych lat w rodzimym Mariampolu, gdzie posługiwali księża marianie, pewnie nie skierowałby on swoich pierwszych kroków ku ojcu Wincentemu Sękowskiemu, ostatniemu marianinowi w niegdyś prężnym klasztorze mariampolskim. To właśnie tam bł. Ojciec Odnowiciel zwierzył się generałowi marianów ze swoich pragnień i zamiarów, tym samym rozpoczynając drogę ku życiu konsekrowanemu. Bez spotkania tych dwóch mężczyzn nie byłoby naszego Zgromadzenia w obecnej formie; nie byłoby przede wszystkim twórczego zmagania o wierne odczytanie charyzmatycznego rysu naszej wspólnoty i misji – nie byłoby tego, bo nie byłoby nas. Nie należy zatem odżegnywać się od spuścizny tzw. czarnych marianów, którą kojarzymy z procesem odnowy zainicjowanym przez Ojca Matulewicza. Pamiętajmy, że *pro Christo et Ecclesia* to zawołanie matulewiczowego okresu naszych dziejów, choć jego pierwociny bez trudu można odszukać w *Oblatio* Ojca Założyciela: „Wyznaję, że wierzę we wszystko, w co wierzy święty Kościół Rzym-

ski i co w przyszłości poda do wierzenia”¹. Jeżeli w usposobieniu bł. Ojca Odnowiciela, trudno byłoby dopatrzeć się intencjonalnego działania, mam na myśli nawiązanie do *Oblatio*, to jednak, nie można wykluczyć nadprzyrodzonej więzi łączącej ich obu i nadprzyrodzonego dopełnienia ich dążeń, które pochodzą od Ducha Świętego w Jego nieustającym działaniu stwórczym i odnawiającym.

Warto jeszcze przypomnieć, że postać bł. Odnowiciela to ogromne bogactwo jego osobowości, intelektu i ducha. Ojciec Jerzy skutecznie praktykował rozeznanie miejsca i czasu, aby nie minąć się z wolą Bożą, lecz podjąć ją na Jego chwałę i dla pożytku ludzi, mniej lub bardziej świadomie potrzebujących Ewangelii. Rozeznanie, które praktykował, było i pozostaje najistotniejszą przestrzenią decyzji co do dzieł ewangelizacyjnych i wszelkich prac duszpasterskich, jedynie wówczas skutecznych, kiedy zostają podjęte zgodnie z zamiarem Boga. Wola Boga to nie przypadek, to nie *przyklepanie* czegoś, co człowiek niedbale i bez należytego przygotowania ustalił i usiłuje realizować. Wystrzegania się takiej postawy i rzetelnego traktowania obecności Boga uczą nas święci ojcowie Zgromadzenia. Spróbujmy zobaczyć ten proces u bł. Ojca Odnowiciela.

Rozeznanie duchowe / słuchanie Bożego Słowa

Siewca jest najpierw tym, kto słucha i szuka Bożego Słowa i Bożej woli w codzienności, czego dobitnym świadectwem jest *Dziennik duchowy*². Jest to świadectwo, jak zasiane orędzie Ewangelii pada na żyzną glebę serca. To przeciwieństwo minimalizmu duchowego, dla którego obrazem mogłaby być inna gleba: jej jałowa i płytka warstwa, ubita droga sztywnych przyzwyczajęń, stereotypów, konformizmu w myśleniu i działaniu, gdzie nie weździe. Słowa Chrystusa, pełne prawdy i twórczego ducha, nie mogą być przez nią wchłonięte – pozostają bezowocne.

Ojciec Odnowiciel uważa Boże Słowo za coś, co nie zostaje wypowiedziane bez powodu: ono wzywa i działa. Tego słowa też nie można pojąć w dowolnym czasie, bo to ono samo wyznacza czas, kiedy chce być słyszane. Nie znalazłszy chętnego ucha, usuwa się. W przypowieści o setniku znajdujemy: „Wielu przyjdzie ze wschodu i zachodu i zasiądą do stołu z Abrahamem, Izaakiem i Jakubem w królestwie niebieskim. A synowie

¹ Św. Stanisław Papczyński, *Listy i dokumenty*, w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 1259.

² Bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik duchowy*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2022.

królestwa zostaną wyrzuceni na zewnątrz – w ciemność; tam będzie płacz i zgrzytanie zębów” (Mt 8, 11-12). Godzina przyjścia Słowa do wybranych może przeminąć, a wtedy zostaje ono poniesione innym. Tajemnica tkwi w tym, że możliwość usłyszenia Słowa i przychodzącego z nim zbawienia wcale nie znika; jednakże ten, kto nie chce słyszeć, niestety, nie może go już usłyszeć. Słowo Boże, przychodząc, wyznacza jednocześnie godzinę, która rozstrzyga – każe się opowiedzieć *za* lub *przeciw*. Co więcej: Słowo, jeśli nie zostanie przyjęte, to nie tylko przemija jego godzina, ale działa ono na zgubę adresata. Nie natrafiając na gotowość wysłuchania go w określonym czasie, odsuwa się od serca, co sprawia, że serce staje się twarde. Człowiek organizuje wówczas świat wedle siebie, urządza się w nim, staje się skrzętny i rozsądny, może nawet szlachetny, ale niestety – zamknięty na orędzie, które przychodzi w osobie Chrystusa: „Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł?” (Mt 16, 26). Bóg jest jednak cierpliwy i ową rozstrzygającą godzinę, w której przychodzi Jego Słowo, może rozciągnąć w czasie, a nawet ją przywrócić. To ratuje nas przed rozpaczą.

Rozeznanie duchowe / osoba w centrum znaków czasu

Znakiem najpoważniejszym dla Ojca Odnowiciela jest osoba ludzka. Odkrywa ją przez miłość. Oznacza ona zrzeczenie się koncentracji wyłącznie na sobie, brak szukania własnej korzyści. Miłować – to wspierać duchowo i materialnie, ale też oznacza to: „szacunek dla każdego człowieka oraz bycie tam, gdzie istnieje potrzeba czynić życie lepszym, bardziej sprawiedliwym i ludzkim”³.

Ojciec Odnowiciel, żyjący na przełomie XIX i XX wieku, dostrzega człowieka w niełatwej przestrzeni społecznej tamtego okresu, będącej przyczyną gwałtownego rozwoju katolickiej nauki społecznej, dla której fundamentem staje się chrześcijański personalizm. Człowiek jako istota społeczna jest powołany do szczęścia.⁴ Siostra Maria Bogumiła Pecyna, komentując dzieło Ojca J. Matulewiczka wskazuje na akcentowaną przez niego, formację dla rozwoju osoby ludzkiej. Powiada, że „poznając zasady moralne i prawa natury i dokonując wyboru środków skierowanych ku realizacji swych celów osobowych, człowiek niejako przyswaja sobie prawa

³ Maria Bogumiła Pecyna SJ, *Osobowość i działanie błogosławionego Jerzego Matulewiczka*, nakładem Sióstr Ubogich od Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny Prowincji Amerykańskiej, Wrocław 1990, s. 55.

⁴ Por. tamże.

naturalne. Jego zasady stają się środkiem osiągnięcia własnego, osobowego szczęścia, źródłem własnego dobra. Dlatego pełny rozwój osobowości ludzkiej, jej udoskonalenia można nazywać urzeczywistnieniem własnego [ja]⁵. Ukazuje też dwa inne czynniki rozwoju osoby: społeczeństwo jako środowisko jej życia i Bóg, który dla pełni jej rozwoju hojnie ją obdarowuje we wszelkie dobra materialne i duchowe.

Życie społeczne jest istotnym elementem w rozwoju osoby. Jeśli tak, to każdy człowiek ma prawo do życia społecznego, by skutecznie dojrzewał jako osoba. Dokonuje się ono w bardzo dynamicznych procesach. Człowiek zaangażowany społecznie nie może być statyczny. Tym bardziej kapłan-zakonnik, powołany, by *rodzić* potomstwo dla Królestwa Bożego, wielkiej społeczności świętych, czynić spośród ludzi, do których został posłany, uczniów Chrystusa, zakładać wspólnoty wiary – Kościół, musi być człowiekiem dynamicznym, odważnym i mężnym, umiejętnie wczuwającym się w potrzeby swojej epoki. Takim był Ojciec Jerzy.

Oryginalność jego charyzmatu polegała na tym, że „sięgając do wcześniejszych wzorów, daleki jednak od ich powielania, umiał przetworzyć bogate doświadczenie przeszłości oraz umiejętnie i harmonijnie je wykorzystać we współczesnych problemach życia”⁶. Bardzo kochał naukę i pracowicie zgłębiał Tradycję Kościoła, w której precyzyjnie kojarzył poszczególne i odległe epoki, wyciągając z nich wnioski dla teraźniejszości, by tym lepiej docierać do prawdy zafałszowanej dla jemu współczesnych przez nowinkarskie błędne teorie czy wręcz ideologie. Siostra Bogumiła Pecyna mówi specyficznym rysem Odnowiciela, który określa jako *młodość usposobienia*, co nie ma nic wspólnego ze sztuczną prostotą czy infantylną adaptacją do młodych. W praktyce chodzi o fascynację człowiekiem, tym, jak myśli, działa, jak reaguje, co go cieszy i trapi – kochał ruch, dynamikę życia i wszystko, co życiu prawdziwemu służyło. Podobno, „gdy został kapłanem, z nikim nie walczył, przeciwnie, szukał Boga, Jego «obrazu» w duszy ludzkiej, a «śladów» Bożych w całym wszechświecie”⁷.

Spółeczeństwo dla bł. Jerzego nie było jedynie zbiorem indywidualności, lecz organizmem ukonstytuowanym przez głębokie więzi i wzajemne relacje, niejednokrotnie zagrożonym dwudziestowiecznymi antynomiami. W obronie osoby ludzkiej i jej zasadniczego środowiska – społeczeństwa

⁵ Tamże.

⁶ Tamże, s. 56.

⁷ Tamże, cyt. za: P. Būčys, *Bažnyčios ir tautos darbininkas*, w: *Arkivyskupas Jurgis Matulevičius*, red. K. Čibiras, 1933, Marijonų spaustuvė Marijampolėje, s. 8.

– podjął wysiłek organizowania edukacji celem uświadamiania zagrożeń, jakie mogą spotkać zwłaszcza ówczesnych ludzi pracy, by tym skuteczniej mogli oni wypracować dla siebie i swoich bliskich sposoby obrony. Nie sporządził on wprawdzie żadnego systematycznego opracowania o naturze ludzkiej w kontekście zagrożeń – był on w swoich wypowiedziach i działaniach usposobiony bardziej praktycznie. Niemniej jego zwrócenie uwagi na społeczność jako konieczne środowisko do pełni rozwoju ludzkiej osobowości jest na tyle cenne, że nie powinno być pominięte czy wręcz zapomniane. Na potrzeby tej katechezy niech nam wystarczy prezentowany przez niego zasadniczy rys tego zagadnienia: „Natura ludzka jest zarówno społeczna, jak i indywidualna, a jej charakter społeczny nie przekreśla ani też nie umniejsza indywidualnego, gdyż charakter społeczny i indywidualny tworzą jej wymiar osobowy”⁸.

Rozeznanie duchowe / zadania do podjęcia

Rzetelna katecheza o człowieku oparta na antropologii chrześcijańskiej jest dzisiaj jednym z palących zagadnień. Nie da się ukryć, że współcześnie różnorakie ideologiczne nurty próbują zmienić znaczenie ludzkiej natury, płci, seksualności. Zdaje się, że definicje tych pojęć ujmowane są przez pryzmat subiektywnych odczuć. To indywidualne „ja” rości sobie pretensje do określenia: kim jest, kim się staje i kim chce być. Podstawowa zasada, wpływająca z naturalnego pędu do zachowania gatunku, podpowiadająca dążenie właściwe dla mężczyzny, jak i kobiety wyraża się w stwierdzeniach: jestem chłopcem / mężczyzną, chcę być mężczyzną, staję się mężczyzną; podobnie jak jestem dziewczynką / kobietą, chcę być kobietą, staję się kobietą. Banalne, a jednak poddawane nieustannie prymitywnej i szkodliwej indoktrynacji, która usiłuje przesunąć akcenty – z naturalnego poznania siebie i odczytania własnej natury w kierunku subiektywnej decyzji, że oto nie muszę być mężczyzną, że *równie dobrze* mogę być kobietą albo jeszcze *czymś* innym, i to jeszcze w wariacjach zależnych od czasu i przestrzeni. Ta absurdałna ideologia występująca pod nazwą LGBTQ+ wprowadza wiele zamieszania i dokonuje destrukcji w osobowości wielu młodych ludzi.

Rozumienie specyfiki współczesnej komunikacji

To sfera zaawansowanych technologii i nowoczesnych komunikatorów. To media społecznościowe i Internet rzeczy. To ciekawe zjawisko staje się stale poszerzonym kontynentem do ewangelizacji, ale też niezwy-

⁸ M.B. Pecyna, *Osobowość i działanie błogosławionego Jerzego Matulewicza*, s. 57.

kle trudnym do zrozumienia dla starszych współbraci i nie należy myśleć tutaj o współbraciach w mocno zaawansowanym wieku – średniacy już mają z tym problem. Ukazał to czas pandemii Covid-19. O ile spotkanie *face-to-face* było i nadal jest właściwą przestrzenią do przekazywania i podejmowania orędzia Ewangelii, to już zaproszenie, by w taki sposób ją spotykać i przyjmować, staje się dla wielu wyzwaniem. Wcale nie muszą wychodzić zza biurka, żeby podróżować po kontynentach, a amatorów wirtualnych podróży jest coraz więcej. Zaawansowane technologie komunikacyjne, sztuczna inteligencja i inne nowoczesne narzędzia, wchodzą z całym impetem w życie społeczne – są w bankowości, pomagają dokonywać zakupów, stają się pomocne w spisywaniu umów, studiowaniu, leczeniu, opanowują rozrywkę, wchodzą nawet w świat potrzeb duchowych. Ten nieustanny skok technologiczny wyznacza nowe trendy, których nie można nie docenić w pracy duszpasterskiej. Warto zdać sobie sprawę, że to wszystko staje się cyberprzestrzenią, wyznaczającą nową mentalność, postępującą na tyle szybko, że samo jej zrozumienie już jest poważnym wyzwaniem, aby adekwatnie dostosowywać duszpasterstwo. Science fiction? Dla urodzonych w połowie XX wieku pewnie tak, ale nie dla młodych rodzących się z kciukiem przystosowanym do obsługi smartfona, którzy w przestrzeni świątyni bywają rzadziej. Celowo nie rozwijam tematu szerzej, bo to zagadnienie ma o wiele szerszy materiał; traktuję go tutaj jedynie jako prowokację do przemyśleń w kontekście *młodości usposobienia*, jaka w swoim czasie charakteryzowała Ojca Jerzego. Nie trudno zauważyć, że zarysowane zagadnienia mieszczą się jak najbardziej w zakresie życia społecznego, a zatem w dziedzinie katolickiej nauki społecznej – dziedzinie bliskiej Ojcu Jerzemu.

Zakresy wykluczenia

Technologiczny rozwój jest zjawiskiem powszechnym, ale nierównomiernym. Niemniej w każdych warunkach staje się nie tylko pomocą, ale też elementem powodującym wykluczenie ze znacznych przestrzeni życia społecznego. Brak dostępu do tych nowych możliwości technologicznych, bądź brak umiejętności w ich opanowywaniu rodzi nowych ubogich – ludzi spychanych na jakiś margines życia – systematycznie wykluczanych. Życie w tzw. cyberprzestrzeni to dostęp do nauki, pracy, leczenia, a nawet doświadczenia duchowego. To zmiana funkcjonowania naszej pamięci, to nowa jakość wzajemnych odniesień – trudno powiedzieć czy lepsza? Niemniej, jeśli nie zrozumiemy i nie nauczymy się, jak się w tym poruszać, będziemy coraz bardziej marginalizowani. Wystarczy przypomnieć sobie

konieczność korzystania z pojawiających się nowych regulacji stworzonych, by ułatwić nam życie – dla przykładu tzw. paszporty covidowe czy pobór opłat na autostradach i inne. Dla wielu starszych ludzi, to już rzeczy nie do przejścia – *to nie jest kraj dla starych ludzi*, by za pomocą tej parafrazy, opartej na obrazie filmowym Joela i Ethana Coenów z 2007 roku, opartej na powieści Cormaca McCarthy’ego o tym samym tytule, scharakteryzować *cyberprzestrzenne dylematy*, istotnie wpływające na duszpasterską posługę dzisiaj. Jak przeciwdziałać tego typu wykluczeniu?

Na potrzeby dnia skupienia poprzestańmy na tych kilku inspiracjach, pozostawiając miejsce do pytań i dyskusji – z samym sobą, we wspólnocie domowej, zespołach odpowiedzialnych za duszpasterstwo, wiedząc i ufając, że Boży Duch nieustannie przenika naszą rzeczywistość, porządkuje ludzkie wnętrza i wszystkim kieruje, aby człowiek nie zginął, ale miał życie wieczne. Niech On nam też pomoże żyć w *młodości usposobienia*, które cechowało Ojca Jerzego.

Pytania:

1. Jak praktykuję rozeznanie osobiste i wspólnotowe?
2. Co obecnie, konkretnie wyłania się jako znak czasu, zadanie do realizacji?
3. Jakie przestrzenie wykluczenia widzę dla siebie i innych?
4. *Młodość usposobienia* – jak poszukuję śladów Boga we współczesnym świecie?
5. Jakie jest moje doświadczenie przeszłości i jak je wykorzystuję w rozpoznanych problemach?

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Lipiec 2023

Karzeł na plecach olbrzyma *rzecz o utraconym sumieniu*

Słowo Boże: Jk 1, 2-18

Za pełną radość poczytujcie sobie, bracia moi, ilekroć spadają na was różne doświadczenia. Wiedźcie, że to, co wystawia waszą wiarę na próbę, rodzi wytrwałość. Wytrwałość zaś winna być dziełem doskonałym, abyście byli doskonali i bez zarzutu, w niczym nie wykazując braków. Jeśli zaś komuś z was brakuje mądrości, niech prosi o nią Boga, który daje wszystkim chętnie i nie wymawiając; a na pewno ja otrzyma. Niech zaś prosi z wiarą, a nie wątpi o niczym. Kto bowiem żywi wątpliwości, podobny jest do fali morskiej wzbudzonej wiatrem i miotanej to tu, to tam. Człowiek ten niech nie myśli, że otrzyma cokolwiek od Pana, bo jest mężem chwiejnym, nie stałym na wszystkich swych drogach. Niech się zaś ubogi brat chlubi z wyniesienia swego, bogaty zaś ze swego poniżenia, bo przeminie niby kwiat polny. Wzeszło bowiem palące słońce i wysuszyło łąkę, a kwiat jej opadł, i zniknął piękny jej wygląd. Tak też bogaty przeminie w swoich poczynaniach. Błogosławiony mąż, który oprze się pokusie: gdy zostanie poddany próbie, otrzyma wieniec życia, obiecany przez Pana tym, którzy Go miłują. Kto doznaje pokusy, niech nie mówi: «Bóg kusi mnie». Bóg bowiem ani nie podlega pokusie do zła, ani też nikogo nie kusi. To własna pożądliwość wystawia każdego na pokusę i nęci. Następnie pożądliwość, gdy pocznie, rodzi grzech, a skoro grzech dojrzeje, przynosi śmierć. Nie dajcie się zwozdzić, bracia moi umiłowani! Każde dobro, jakie otrzymujemy, i wszelki dar doskonały zstępują z góry, od Ojca światła, u którego nie ma przemiany ani cienia zmienności. Ze swej woli zrodził nas przez słowo prawdy, byśmy byli jakby pierwocinami Jego stworzeń.

Słowo Boże: Mt 12, 30-32

Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; i kto nie zbiera ze Mną, ten rozprasza. Dlatego powiadam wam: Każdy grzech i bluźnierstwo będą ludziom odpuszczone, ale bluźnierstwo przeciwko Duchowi nie będzie odpuszczone. Jeśli ktoś powie przeciw Synowi Człowieczemu, będzie mu odpuszczone, lecz jeśli powie przeciwko Duchowi Świętemu, nie będzie mu odpuszczone ani w tym wieku, ani w przyszłym.

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Mistyczna świątynia Boga,*

w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane,*

PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 980–981

Uważa się, że czystość w świątyni jest doskonała, jeżeli jest ona zamiatana przynajmniej raz dziennie. Należy tu naśladować Dawida, który mówi o sobie: „Przetrząsałem ducha mojego” (Ps 76, 7). Dokonuje tego rachunek sumienia: im częściej i pilniej jest on stosowany, tym bardziej oczyszcza mieszkanie Boga w człowieku. Naprawdę należy opłakiwać niedbalstwo i bardzo ciężki błąd wielu ludzi, którzy nie mogą znieść brudnych mieszkań, szat, talerzy, a nie brzydzą się nieczystością sumienia; którzy ciało myją, namaszczają, i na wszelki sposób upiększają, a zaniedbują czystość duszy.

O chrześcijaninie! Ty, który codziennie myjesz twarz, codziennie oczyszczasz ubranie, codziennie zamiatasz dom, dlaczego nie czynisz codziennie tego samego ze świątynią Boga, którą jesteś? Zwróć więc uwagę na myśli całego dnia; rozważ, co powiedziałeś, a jeszcze pilniej, co zrobiłeś. Czy nie pominąłeś jakiegoś dobra lub też nie dopuściłeś się zła? Owszem, badaj samą intencję, jaką się kierowałeś w swoich uczynkach, a ponadto zwróć uwagę na to, czy czegoś dobrego nie można było lepiej wykonywać?

Metodę tego bardzo uświęcającego ćwiczenia zamiatania przynajmniej każdego wieczora mistycznego domu Bożego, masz podaną w tym popularnym wierszu: „Bogu składaj dzięki, proś o światło, badaj swe sumienie, proś o winy przebaczenie, postanów poprawę, zadośćuczynienie”.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr 1700

Godność osoby ludzkiej ma podstawę w stworzeniu jej na obraz i podobieństwo Boże; wypełnia się ona w powołaniu jej do Boskiego szczęścia. Jest właściwe istocie ludzkiej, że w sposób dobrowolny dąży do tego wypełnienia. Osoba ludzka przez swoje świadome czyny dostosowuje się lub nie do dobra obiecanego przez Boga i potwierdzonego przez sumienie moralne. Ludzie kształtują samych siebie i wzrastają wewnętrznie; całe swoje życie zmysłowe i duchowe czynią przedmiotem swojego wzrostu. Z pomocą łaski wzrastają w cnocie, unikają grzechu, a jeśli go popełnili, jak syn marnotrawny powierzają się miłosierdziu naszego Ojca niebieskiego. W ten sposób osiągają doskonałość miłości.

ROZWAŻANIE

W podtytule niniejszej refleksji odwołujemy się do porównania, którego użył angielski uczony, matematyk, astronom i filozof Isaac Newton: „Jeśli widzę dalej, to tylko dlatego, że stoję na ramionach olbrzymów”. Newton miał w ten sposób dać do zrozumienia, że nie dokonałby tylu odkryć, gdyby nie korzystał z dzieł swoich poprzedników. Podobnie zrobił Viktor Emil Frankl, austriacki psychiatra, komentując własne osiągnięcia, uwzględniające wcześniejsze prace nad ludzką psychiką, przeprowadzone między innymi przez Sigmunta Freuda.¹

Nakaz sumienia jest kluczem do naszych rozważań. Ono jest owym karłem, niepozornym *czymś* na plecach człowieka. Z punktu widzenia okalającej wędrowca rzeczywistości widzi najlepiej, aż po horyzont. Na czas dostrzega niebezpieczeństwa, cele do osiągnięcia i wybiera do nich najlepsze drogi. U św. Pawła Apostoła znajdujemy charakterystyczną triadę: *sarks, psyche* i *pneuma* – czyli ciało, duszę (psychikę) i ducha. Człowiek jawi się tutaj jako jedność psychofizyczna podtrzymywana w istnieniu przez nieśmiertelnego ducha. Frankl zauważa, że chorujący człowiek doświadcza destrukcji w zakresie psychiki i cielesności. Choroby psychiczne

¹ Elisabeth Lukas, *Der Seele Heimat ist der Sinn. Logotherapie in Gleichnissen von Viktor Emmanuel Frankl*, Kösel-Verlag, München 2005, s. 213. Powyżej tłumaczenie autora na język polski fragmentu oryginalnego: „ein Zwerg, der auf den Schultern eines Riesen stehe, könne weiter und mehr sehen, als der Riese selbst”. Powyższą frazą posłużył się V. E. Frankl we własnej pozycji zatytułowanej *Ärztliche Seelsorge*, w: Viktor E. Frankl, *Ärztliche Seelsorge*, Verlag, Wien 2005, s. 10.

często znajdują swoje odbicie w cielesności. Ta prawidłowość została potocznie wyrażona w ludowym przekazie: *w zdrowym ciele, zdrowy duch*. Przy czym, duch u Frankla, to nie psyche, ale ważny element, zintegrowany z ludzką kondycją psychiczno-fizyczną, który nigdy nie ulega zepsuciu i nie podlega chorobie. Jest zdrowym rdzeniem, dzięki któremu możliwy jest powrót do zdrowia zarówno psychiki (*psyche*), jak i ciała (*sarks*) – jest on jakby przestrzenią sumienia.

Ten obraz człowieka jest dzisiaj skutecznie rozbity, intelektualnie i duchowo zlekceważony. Stąd próby redefinicji człowieka i jego redukcji do wymiaru cielesności (*sarks*) i emocji (*psyche*). To zawężenie umożliwia generowanie wciąż nowych potrzeb, uleganie konsumpcyjnym stylowi życia, którego zasadniczym celem jest pomnażanie zysku. Od konsumpcji jest już bardzo blisko do wszelkich znanych nam -izmów: egoizmu, hedonizmu, egotyizmu, indywidualizmu, pragmatyzmu itp. Niemożność zaspokajania rozbudzonych oczekiwań, rodzi kolejne -izmy, które stają się trudnymi jednostkami chorobowymi: defetyzm, pesymizm, oportunistyczny fanatyzm, nihilizm. Może się im jednak przeciwstawić nieśmiertelny duch (*nous*), który jest uzdrawiającym źródłem osoby. On podpowiada sens – jest wiedziony rodzajem silnego przynaglenia: *czyń dobro, unikaj zła!*

Wyzwaniem duszpasterskim jest wzmacnianie tego głosu, kształtowanie sumienia. Ono jest przestrzenią zamieszkaną przez Ducha Świętego; jest sanktuarium w którym spotykają się osoby. „Ja” człowieka-osoby spotyka się z osobą Parakleta, który prowadzi do osoby Chrystusa. Spotkanie z Chrystusem umożliwia poznanie miłości Ojca. W mocy Ducha Świętego dokonuje się wielkoduszne umiłowanie prawdy, dobra i piękna; przyjęcie samego siebie i otwarcie na przyjęcie kolejnych osób w całej ich oryginalności – jedynych i niepowtarzalnych. Jeśli gdziekolwiek, to właśnie tutaj, w sumieniu – Sanktuarium Spotkania Osób – kantowski kwartet, *co mogę wiedzieć, co powinienem czynić, czego się mogę spodziewać i kim jest człowiek*, znajduje swoją właściwą odpowiedź.

W naszych tegorocznych rozważaniach pragnę posłużyć się obrazem Michelangela Merisiego (Caravaggia), zatytułowanym *Dawid z głową Goliata*, datowanym na rok 1609/1610. Jeden z autorów komentujących płótna tego artysty ujął swoje rozważanie w formie eseju zatytułowanego *Spowiedź grzesznika*². Twórca utworu ukazuje Caravaggia jako skruszonego awanturnika, uciekiniera, a nawet mordercę. Artysta podobno nie cierpiał

² Tomasz Derulski, *Spowiedź grzesznika*, 29 kwietnia 2016 r., w: <https://niezlasztuka.net/o-sztuce/spowiedz-grzesznika-caravaggio/>.



na chorobę umysłową, jednakże był dręczony przez demony, które znajdowały się głęboko w jego osobowości, kształtowanej przez kolejne wydarzenia, z których jedne były przez niego jedynie obserwowane, a inne naznaczone jego udziałem.³ Ciemność bijąca z jego obrazów zdaje się stanowić klucz do zrozumienia demonów Caravaggia. Niektórzy znawcy twórczości

³ Por. tamże.

artysty podają, że zamordował on niejakiego Ranuccia Tomassiego, który miał być jego domniemanym kochankiem. Powiadają, że to wydarzenie wzbudziło w nim głębokie poczucie winy, z czasem sprowadziło na niego obsesję śmierci, co stało się powodem wszechobecnego mroku jego obrazów, którego nie brak w dziele *Dawid z głową Goliata*. Komentator zastanawia się jednak, czy ciemność jest tym samym co mrok, i konkluduje, że jest jednak od niego różna.⁴

Mrok kryje w sobie śmierć. Ciemność to przestrzeń, w którą się wchodzi, aby uzyskać pewność.⁵ Przywołując fragment z *Nocy ciemnej* św. Jana od Krzyża, dobrze możemy uchwycić tę różnicę:

W noc jedną pełną ciemności,
Udręczeniem miłości rozpalona,
O wzniosła szczęśliwości!
Wyszłam nie spostrzeżona,
Gdy chata moja była uciszona.
Bezpieczna pośród ciemności,
Przez tajemnicze schody osłoniona,
O wzniosła szczęśliwości!
W mroki ciemności, w ukrycie wtulona,
Gdy chata moja była uciszona.

W noc pełną szczęścia błogiego,
Pośród ciemności, gdzie mnie nikt nie dojrzał,
Jam nie widziała niczego,
Nie miałam wodza ni światła innego
Ponad ten ogień, co w sercu mym gorzał.

Ciemność w obrazie zaproponowanym do medytacji jest aktywna, uczestniczy w szeregu zdarzeń istotnych dla Merisiego. Jest ona częścią jego życia. Frankl a zwłaszcza Freud *et consortes* dopatrywaliby się w ciemności podświadomych sensacji, kompleksów, ran, które kazaliby przepracowywać, otwierać i leczyć. Zadajmy jednak pytanie, czy po psychotherapeutycznym przepracowaniu trudnej historii życia, w nieludzki wręcz sposób ugrzecznionej, miałby Merisi zdolność namalowania *Dawida z głową Goliata*? Komentator tego akurat obrazu, Tomasz Derulski, twierdzi,

⁴ Por. tamże.

⁵ Por. tamże.

że gdyby doszło do psychoanalitycznego prania świadomości Caravaggia, wówczas on „nigdy nie zniszczyłby bariery bezpieczeństwa między obrazem a widzem”⁶.

Ciemność życia Caravaggia jest nasycona atmosferą Rzymu, gdzie żył i pracował. Egzystencjalne wątki wyłoniły się, przyjmując formę rozwiązłości, przestępstw, żebraków, prostytutek, lichwiarzy. To przemoc posunięta aż po zabójstwo. Artysta uznany za zabójcę musi uciekać, żyć w ciągłym strachu, który kształtował jego estetyczną wrażliwość. Z tego źródła powstała seria obrazów z obciętymi głowami, co więcej, motywy były inspirowane także biblijnie, co mogłoby świadczyć o tym, że Merisi konfrontuje siebie z Bogiem, którego Biblia objawia, ku któremu prowadzi go sumienie.

Jest i światło, mające tutaj niepoślednią rolę do odegrania. Ono wydobywa z ciemności obrazu młodego chłopca. Jest smutny, być może nawet współczujący. To Dawid. Nie ma w nim jednak nic z pewności siebie zwycięzcy. Triumfalizm nie dochodzi tutaj do głosu, scena zdaje się jakby spowalniać, wręcz zastygać w grozie unicestwienia ludzkiego życia. Głowa Goliata z twarzą, na której maluje się uchodzące tchnienie, odbija się do pewnego stopnia w twarzy Dawida. To nie tylko litość, to nawet nie smutek, lecz głęboki żal z powodu straty. Unicestwienie cudzego życia jest żądłem w bolesny sposób przekłuwającym zabójcę. Zadanie śmierci komuś innemu powoduje unicestwienie czegoś w sobie samym. „Kto gniewa się na brata, ten podlega sądowi” (por. Mt 5 ,22-23). Obaj bohaterowie obrazu zastygają w śmierci. Obaj stracili – nie mają siebie. Żyją na cmentarzu. Zło znalazło osobę i chce w niej pozostać na zawsze. „O, niewidoczny, podskórny płacz. Oto patrzysz na kogoś, oczy ma suche, twarz nieruchomą, a on płacze. Szloch nim wstrząsa, choć nie drga mu brew...” , jak pisał Edward Stachura.

Dawid podaje nam głowę Goliata. Jest przed nami – wysunięta ku nam, siedzącym lub stojącym przez ramą obrazu. Stajemy się częścią przestrzeni i dramatu, który się w niej rozgrywa. Patrzymy z bliska i nie wolno nam stąd wyjść bez opowiedzenia za jedną ze stron, wyzyskania całej tej sceny dla siebie, dostrzeżenia dramatu grzechu dotykającego obie te postacie i nas. Tu spokój się kończy. Tu są żywe emocje – lęk, agresja, poczucie winy, wyrzuty sumienia. Chcesz odepchnąć odciętą głowę; zdławić sprzeciw wobec takiego podarunku w obliczu możliwości uczynienia Ciebie współnikiem zabójstwa? Chcesz ukryć złość spowodowaną krępującą okolicznością

⁶ Por. tamże.

przyjęcia triumfu, który okazał się porażką, zignorować agresję, która chce coś wykrzyknąć, wypłakać? Twarz Goliata jest nie tylko zastygła, ale przeżona i zdziwiona, pragnąca jak gdyby cokolwiek jeszcze wypowiedzieć, choć uniemożliwia jej to uchodzące tchnienie życia. Oblicze Dawida natomiast pozostaje smutne i zastygłe – czyżby oznaczało to połknięty smutek, który wewnątrz go zrujnuje? Ten obraz prowokuje, podpowiada, jest rachunkiem sumienia; czasem krzyczy, innym razem każe milczeć. Będąc podejrzanym o morderstwo, Caravaggio wiezie ten obraz kardynałowi Scypionowi Borghesemu jako swoją spowiedź, wyrzut sumienia i prośbę o akt łaski. Istnieją hipotezy, że Caravaggio nie był jednak mordercą. Niektórzy twierdzą, że Ranuccio Tomassoni zginął podczas pojedynku z Caravaggiem, ku czemu skłania się Andrew Graham-Dixon w książce *Vita sacra et profana*, w której obala szereg innych nieprawdziwych opinii o tym genialnym malarzu⁷. Michelangelo Merisi nie dotarł do Rzymu; wcześniej zmarł.

Skłaniając się do poszukiwań odpowiedzi na pytanie o sumienie, właściwej naszym czasom, nie sposób nie dostrzec charyzmatycznego przesłania, jakie podpowiada nam św. Ojciec Założyciel Stanisław Papczyński. Ojciec Założyciel daje nam dziełko pt. *Templum Dei Mysticum*, to specyficzny podręcznik antropologii, katechetyczne narzędzie do ratowania ludzkiego ducha – namalowania obrazu wewnętrznego, wcale nie gorszego od zaproponowanego przez Caravaggia. Duszpasterskie wyzwanie dla kształtowania ludzkiego sumienia znajdujemy zwłaszcza w rozdziale szesnastym zatytułowanym *Czystość mistycznej świątyni*, gdzie Ojciec Założyciel podkreśla wagę rachunku sumienia. Zachęca, by wzorem króla Dawida „przetrzęsać własnego ducha” (por. Ps 76, 7). I dodaje, że dokonuje tego rachunek sumienia: „im częściej i pilniej jest on stosowany, tym bardziej oczyszcza mieszkanie Boga w człowieku”⁸. Oczywiście, sam rachunek sumienia należałoby precyzyjniej określić, jako specyficzną aktywność osoby ludzkiej, rozumianą jako dialog prowadzony przez nieśmiertelnego ludzkiego ducha z Bogiem, nigdy niewyrzekającym się przestrzeni, którą stworzył i w której pragnie być stałym gościem. Boża mądrość jest źródłem prawdy o człowieku. W Jezusie Chrystusie odwieczny *Logos* przyjmuje ludzką postać, staje się nam podobny we wszystkim z wyjątkiem grzechu. Jeśli *Dawid z głową Goliata* był wyzwaniem, to Chrystus... jest dawcą Pocieszyciela, Świętego Ducha Prawdy, który nie

⁷ Por., tamże w jednym z komentarzy do tekstu, autorstwa Alicji Maciążek.

⁸ Św. Stanisław Papczyński, *Mistyczna świątynia Boga*, w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 980.

pozostawia przestrzeni na zgryzotę grzechu; tym samym nie pozwala, by zło zawładnęło osobą.

Pytania:

1. Co jest dzisiaj moją żywotną potrzebą – czy nie ulegam mentalności konsumpcyjnej, jakiegoś rodzaju pragmatyzmowi?
2. Moja relacja do Chrystusa – jak ją określe; Jak odnajduję jej wpływ na kształtowanie mojej osobowości?
3. Kondycja Twojego sumienia – czy jest ono miejscem, w którym doświadczasz spotkania i dialogu z osobą Ducha Świętego?
4. Jak czynisz rachunek sumienia; Co robisz z rozpoznanym grzechem, słabością – jak pracujesz nad sobą?

TOMASZ NOWACZEK MIC
Polska, Warszawa

Sierpień 2023

Życie to nie eufemizm
rzecz o nadziei ojcostwa i rodzicielstwa dla niepełodnych

Słowo Boże: Łk 23, 26-32

Gdy Go wyprowadzili, zatrzymali niejakiego Szymona z Cyreny, który wracał z pola. Włożyli na niego krzyż, aby go niósł za Jezusem. A szło za Nim mnóstwo ludu, także kobiet, które zawodziły i płakały nad Nim. Lecz Jezus zwrócił się do nich i rzekł: „Córki jerozolimskie, nie płaczcie nade Mną; płaczcie raczej nas sobą i nad waszymi dziećmi! Oto bowiem przyjdą dni, kiedy mówić będą: „Szczęśliwe niepełodne łona, które nie rodziły, i piersi, które nie karmiły”. Wtedy zaczną wołać do gór: Padnijcie na nas! i do pagórków: Przykryjcie nas! Bo jeśli z zielonym drzewem to czynią, cóż się stanie z suchym?”. Prowadzono też innych dwóch – złoczyńców, aby ich z Nim stracić.

ŹRÓDŁA

Yves Semen, *Duchowość małżeńska według Jana Pawła II*,
Święty Wojciech, Poznań 2011

Zgodnie z nauką Jana Pawła II słowa, którymi w pierwszym genezyjskim opowiadaniu Stwórcy zapowiada stworzenie człowieka i które stanowią niejako etap końcowy powoływania do istnienia wszystkiego, co poprzedziło jego stworzenie (*uczynimy człowieka na Nasz obraz, podobnego Nam*, Rdz 1, 26), oznaczają, że „Stwórca niejako zatrzymuje się przed powołaniem go [człowieka] do istnienia, jak gdyby wchodzi w siebie dla podjęcia decyzji” (audiencja z 12 września 1979, 3) i ustanawia powołanie człowieka do istnienia najbardziej uroczystą chwilą w całym dziele stworzenia. Liczba mnoga sugeruje, że w ostateczny akt stworzenia zaangażowane są Trzy Osoby Boskie i że kobieta i mężczyzna mają stanowić obraz i podobień-

stwo trynitarnej komunii tychże Osób Boskich. Oznacza to, że powołanie do komunii, którą mają tworzyć kobieta i mężczyzna, od początku mieściło się w zamyśle Bożym, co czyni z małżeństwa *najpierwotniejszy sakrament*. I rzeczywiście człowiek, stanowiąc koronę świata stworzonego, który Bóg powołał do istnienia, aby objawić swoją chwałę, jest wezwany do najbardziej doskonałego wyrażania istoty Bożej. Do przenoszenia w widzialny wymiar absolutnej komunii Osób Boskich i do ujawnienia tajemnicy, iż cały świat stworzony jest Bożym darem, a właściwym motywem stworzenia jest Miłość. „Człowiek poczyną się w świecie widzialnym jako najwyższy punkt Bożego obdarowania, niosąc w sobie samym ów wewnętrzny wymiar, który jest wymiarem daru – mówi Jan Paweł II. [...]. W taki sposób, w tym wymiarze, konstytuuje się ów najpierwotniejszy sakrament, rozumiany jako znak przenoszący skutecznie w widzialność świata niewidzialną tajemnicę ukrytą w Bogu. Jest to tajemnica prawdy, miłości, tajemnica życia Bożego, w której człowiek otrzymuje realne uczestnictwo” (audiencja z 20 lutego 1980, 3-4). Oto najbardziej wzniosłe powołanie kobiety i mężczyzny *od początku* związanych ze sobą węzłem małżeńskim.

ROZWAŻANIE

Ewangelia to nie eufemizm...

Małżeństwa niepełne to duże duszpasterskie wyzwanie. Warto podkreślić, że już samo określenie *niepełne* przyprawia o przysłowiowy zawrót głowy. Ma to związek z wrażliwością, która niechętnie wychodzi naprzeciw jakimkolwiek cierpieniu. Fakt niepełności jest dyskomfortem – niezrozumiałą niedyspozycją, chorobą, cierpieniem. Unika się powiedzenia wprost, że istnieje możliwość braku potomstwa, głównie dlatego, by uciec od konfrontacji z cierpieniem. Powiemy zatem, że istnieją osoby mające trudności z poczęciem potomstwa. Czy ten rozbudowany eufemizm jest słuszny? Mam wątpliwości. Stosując go, z jednej strony okazujemy delikatność, z drugiej jednak cierpienie jak gdyby umyka tutaj z egzystencjalnego doświadczenia małżonków, a to ono przecież skłoniło ich do szukania pomocy, odpowiedzi na stawiane pytania.

Określenia *małżeństwo niepełne* nie powinno się unikać. Określa ono precyzyjnie sytuację, a z chrześcijańskiego punktu widzenia wskazuje na wspólnotę z cierpiącym Chrystusem. Jego krzyż, będąc narzędziem cierpienia, stał się również przestrzenią szczęścia. Szczęście nie musi oznaczać braku cierpienia. Ono ma potencjał do przemiany, otwiera o wiele szerszą

perspektywę, wyczula na przyszłość nieba, „gdzie płaczu już nie ma” (por. Ap 21, 1-8). Ono oddaje prawdę o sytuacji małżonków i o Bogu, który jest z nimi, przy nich i dla nich.

Charyzmatyczne korzenie...

Początek XXI wieku dla Zgromadzenia był potężnym słupem światła, rzuconego na istotę naszego charyzmatu i misji, jaką mamy do wypełnienia we wspólnocie Kościoła. To fakty związane z odkryciem na nowo postaci naszego Założyciela, Ojca Stanisława Papczyńskiego, którego świętość życia Kościół potwierdził najpierw beatyfikacją w Licheniu Starym w 2007 roku, a następnie kanonizacją w Rzymie w 2016 roku. Było to wydarzenie o tyle ważne, że otrzymaliśmy od Kościoła pewność, iż prowadząc życie według przykładu naśladowania Chrystusa, jaki zaproponował nam Ojciec Założyciel, możemy dojść do Boga, do chwały świętych w niebie. To był czas intensywnego wczytywania się w treść charyzmatu, szczególnego rysu duchowości, jakim Duch Święty natchnął i obdarował św. Stanisława, a przez niego mariańską wspólnotę. Owocem tych poszukiwań były ustawy naszego Zgromadzenia w postaci *Konstytucji i Dyrektorium...* z roku 2018, które w początkowych kilku punktach zawierają najistotniejszą i najpiękniejszą treść, określającą istotę i sposób realizacji naszego życiowego powołania. Czytamy w nich, że „Misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny jest istotą charyzmatu Zgromadzenia i od samego początku jego istnienia szczególnym znakiem, mocą i radością mariańskiego powołania. Z tego misterium wypływa tożsamość i misja Zgromadzenia” (K 2).

Jedną ze stacji przy zdobywaniu owego mariańskiego szczytu – nomen omen K2 – gdzie rozbiliśmy obóz, by wzmocnić się do pójścia wyżej, jest *Duszpasterstwo Małżeństw Niepłodnych*. Jakkolwiek początek przypominał odwzorowanie postawy biblijnego Szymona z Cyreny, który nie bardzo wiedział, czym jest ta droga, kim jest człowiek niosący po niej krzyż, czym lub kim rzesza gapiów mu towarzyszących, to jednak ów *Szymon* krył w sobie pierwociny misji, która kształtowała się poprzez świadomość znaków towarzyszących beatyfikacji i kanonizacji Ojca Stanisława. Znakiem był cud przywrócenia do życia obumarłego pod sercem matki dziecka. *Szymonowe* dostrzeżenie faktu, by pomóc niektórym parom nieść krzyż niepłodności, stało się towarzyszeniem w ich drodze wiary. Jeśli wskrzeszenie jest możliwe, to dla czego nie miałoby być możliwe poczęcie życia. Jeżeli Bóg ukazał swoją wszechmoc w życiu Maryi, zachowując ją od grzechu pierworodnego, jeżeli za wstawiennictwem Ojca Stanisława przywrócił do

życia dziecko, to dlaczego nie mógłby okazać swojego miłosierdzia biedakom pragnącym poczęcia potomstwa. I tak rozpoczęła się *Szymonowa* przygoda, zgodna z rozpoznaniem naszej mariańskiej wspólnoty, że inicjatywy wspierające i ukazujące godność ludzkiego życia od poczęcia aż po naturalną śmierć są istotną częścią mariańskiego apostołatu.

Droga...

Powyżej wspomnieliśmy o wspinaczce, drodze, towarzyszeniu. Duszpasterstwo jest tym wszystkim. Wychodząc od egzystencjalnego doświadczenia, odkrywamy i rozwijamy kilka istotnych elementów. Zderzając się z niepłodnością, najpierw doświadcza się szoku. Ból, złość na Stwórcę, który obiecał, a nie dał, poczucie niskiej wartości, bo nie ma dziecka, a inni je mają – krewni, znajomi, przyjaciele; świadomość umykającego czasu, którego z każdym kolejnym rokiem a później miesiącem i dniem jest coraz mniej; zawstydzające pytania, a nawet pełne wyrzutu spojrzenia innych – krewnych, znajomych” „Co z Wami?”. Zawód sobą, bliźnimi, zniechęcenie, brak zaufania do Boga, słabnąca wiara, kryzys małżeński. Szukamy wyjścia. Uczymy się ich życia, języka, rozumienia świata. Oni lepiej rozumieją ludzką mowę, precyzyjniej ukazują topografię swojego tu i teraz. Unikają górnolotnych sformułowań, *przechodzenia* zbyt szybko w biblijne tony; optują raczej za prostotą przekazu.

Pierwszy krok duszpasterstwa, to jakby powrót do pozytywistycznej pracy u podstaw. Współcześnie całkiem trafnie ujęła to Katarzyna Nosowska: „Szczepię siebie w roli punktu. Wierzę, że cały świat zyska, jeśli jako punkt będę błyszczeć. Wiem, jak trudno jest spojrzeć w siebie. Jak trudno być dla siebie czułym opiekunem, który wspiera, dopinguje, ale też beszta, przywołuje do porządku. Stańc oko w oko z własną rozpaczą, lękiem, niemocą, wstydem, gniewem, agresją – to boli. ...A jeśli istnieje coś więcej niż pięć zmysłów? A jeśli oferta płynąca z zewnątrz ma na celu wywleczenie nas z siebie na ulice po to, by uniemożliwić zwycięstwo w jedynie słusznej wojnie o duszę? Chcę być małym punktem. Chcę go polerować aż do błysku”¹. W tym podejściu ważne jest dostrzeżenie, kim jesteśmy jako ludzie – mężczyzna i kobieta – małżeństwo, ale i osoba konsekrowana. Mamy tutaj całą antropologię, sferę płci, seksualności, psychiki i intelektu, wreszcie duchowości. Uwydatniając każdy z tych zakresów, uzmysławiamy sobie, że pomimo bogactwa, jakie Bóg zawarł w stworzeniu, jesteśmy jednak przy-

¹ Katarzyna Nosowska, *A ja zdem jej powiedziała*, Wielka Litera, Warszawa 2018, s. 86–87.

godni, skończeni, nie mamy na ziemi stałego miejsca, chorujemy, starzejemy się, umieramy, nie mamy dzieci. Dostrzegamy, że ten proces poznania siebie jest dynamiczny, a ludziom zgromadzonym w duszpasterstwie chce się żyć i życie przyjmować; to pierwsze, drugie... i piąte. Oni pragną dać świadectwo ofiarnej, płodnej miłości – odkrywają, że życie to dar otwarty na i dla innego.

I tutaj jest miejsce na odnowioną katechezę o małżeństwie. Ten sakrament jest jakby egzorcyzmem nie tylko przeciwko egoizmowi samych małżonków, lecz także przeciwko egoistycznym oczekiwaniom ich środowiska – babci, mamy, cioci, wujostwa i zdziwionych znajomych. Dobra katecheza o sakramencie małżeństwa pozwala im odkryć spełnioną miłość. Są dla siebie nawzajem darem. Ich wzajemnemu oddaniu nie brakuje niczego. Ich miłość jest pełna. Uczą się jej od Chrystusa, który uczy żyć Eucharystią, miłością wierną, ofiarną i pełną nadziei dotyczącej przyszłości, pełną zmartwychwstania. Ta katecheza, pomimo zawartego już przez nich sakramentu małżeństwa, okazuje się procesem. Trzeba w niej unieść samotność, bywa, że lata samotności; trzeba znosić współmałżonka, jego czas dojrzewania do bycia darem, do wiary, do otwartości na kogoś, kto biologicznie nie pocznie się pod sercem konkretnego małżeństwa, ale zostanie przyjęty samym sercem, poszerzonym przez miłość, którą jest Bóg. To także katecheza o wielkości małżeńskiej miłości wbrew egoizmowi świata, który uzurpuje sobie prawo do decydowania o życiu – jego początku i końcu. To katecheza o pokornym i niełatwym świadczeniu o Bogu, od którego wszystko pochodzi. Ci małżonkowie są znakiem kruchości człowieka i wielkości Boga, występują przeciwko przekonaniu, że technologiczny i cyfrowy świat stanie się panaceum na ból ludzkiej duszy. Uczą się tego w bliskości kapłana, sprawującego Paschę *in persona Christi*.

Katechezie o istocie i godności małżeństwa towarzyszy katecheza o świecie. W duszpasterstwie istnieją pary, które odzyskały dojrzałą wiarę lub nauczyły się jej. Niektóre cieszą się darem płodności. Bywają i takie, które otworzyły się na adopcję, a następnie otrzymały dar płodności; choć bywa i odwrotnie. Są i tacy małżonkowie, którzy rozpoznali swoje miejsce i powołanie jako bezdzietni, ale szeroko otwarci na innych, wspierający różnorakie dzieła dobroczynne, udzielający się w różnorakich wolontariatach, poświęcający swój czas jako specjaliści: nauczyciele, lekarze, prawnicy, inżynierowie, technicy itd. Wszyscy oni zrozumieli, że scenariusz codzienności powstaje jak gdyby na bieżąco – jest w nim napięcie, dialog i monolog, nagle zwroty akcji. Uczą się nie być biernymi widzami, ale zaangażowanymi aktorami, bez których nie istnieje żadna scena. Jest dla nich

miejsce, by zaświadczyć o oryginalności ich życia i powołania; że oryginalne jest bycie kobietą zwróconą ku mężczyźnie i mężczyzną zwróconym ku kobiecie; że wiara i Bóg mają istotnie wiele do zaoferowania, bo poza skończoną doczesnością – nieskończoną przyszłość; że biologia nie wyczerpuje znaczenia terminu *życie*. Stają się świadkami mocy i mądrości Boga; nie pędzą za modami – szukają światła w Ewangelii.

Takie jest życie...

Pod tym kryją się perspektywy duszpasterstwa. Liczbę niepłodnych małżonków w naszej ojczyźnie szacuje się na około dwadzieścia procent ogólnej liczby par małżeńskich. To skala potrzeb i wyzwanie. W niektórych naszych parafiach dostrzega się osoby niepłodne. Sprawuje się dla nich Eucharystię, najczęściej z łączonym zaproszeniem dla pragnących lub oczekujących potomstwa. To jest niestety błąd. Duszpasterze, stwarzając przestrzeń dla wszystkich (płodnych i niepłodnych), wychodzą z założenia, że parafia to wspólnota, w której *jedni drugich brzemiona noszą*. Założenie jakkolwiek słuszne, to jednak nie uwzględnia, że dynamika przeżyć małżonków w stanie błogosławionym jest różna od emocji tych, którym znowu się nie udało. To jeden z powodów bólu *niepłodnych* uczestników takich liturgii, o widoku biegających dzieci innych par małżeńskich nie wspominając.

Innym problemem są nadużycia towarzyszenia takim osobom w konfesjonale. Brak doświadczenia i wiedzy o ich zmaganiach, jak chociażby o bolesnych konfrontacjach z najbliższym otoczeniem wywierającym presję na *posiadanie* potomstwa czy o trudach radzenia sobie z dostępnością leczenia i jego kosztami. Pełniący posługę spowiednika czasem nie wykazują wobec nich wystarczającej delikatności. Bywa, że sugerują im, iż trudności w poczęciu potomstwa wiążą się z ich grzeszną przeszłością. Do worka z napisem „przyczyny”, potrafią wrzucić: przekleństwa, zauroczenia, antykoncepcję, aborcję, karierę itp. To nie tylko krzywdzące, ale wręcz niedopuszczalne.

Równie wątpliwą praktyką jest nazbyt pochopne proponowanie rzekomo *sprawdzonych* sposobów na *uruchomienie* płodności: wstawiennictwa świętych, odprawiania nowenn, *jedynie skutecznych* modlitw, udziału w pielgrzymkach, korzystania z określonych przedmiotów kultu religijnego czy innych praktyk ascetycznych. O ile będą one wyrazem wiary i wzmocnieniem duchowej drogi dla praktykujących chrześcijan, o tyle dla ludzi przepełnionych bólem z powodu niepłodności i dalekich od Boga bądź tylko letnich w wierze mogą się stać kolejnym argumentem, że Bóg nie słucha,

nie pomaga, jest daleki. Bywa różnie, lecz dobrze wiemy, że każda dojrzała modlitwa, niezależnie od wielkości intencji, ma z tyłu głowy: „Bądź wola Twoja”. Niemalą część tych osób trzeba krok po kroku do takiej dojrzałości przybliżyć, także dlatego, żeby uniknąć magicznego traktowania chrześcijaństwa.

Perspektywy...

Wspomniałem, że istnieją ośrodki duszpasterskie (np.: Sanktuarium św. Stanisława Papczyńskiego na Mariankach, Parafia Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Lublinie, Parafia Matki Bożej Miłosierdzia w Warszawie na Stegnach czy Parafia Matki Bożej Królowej Polski w Warszawie na Marymoncie), gdzie proponuje się Eucharystię z udziałem niepełnych, sprawowaną w ich intencji lub inne dedykowane im spotkania modlitewne. Istnieją też duszpasterstwa, jak chociażby to na Stegnach w Warszawie, nie tylko stwarzające okazję do modlitwy za siebie nawzajem, ale też będące azylem, gdzie można przyjść ze swoimi wątpliwościami, pytaniami i nadziejami; doświadczyć, że nie jest się opuszczonym, skazanym na samotność, niepotrzebnym ogniwem w szeregu relacji społecznych. Są również dni skupienia dla tych małżonków, a nawet sesje rekolekcyjne proponowane już od dłuższego czasu (Dom rekolekcyjny pw. O. Kazimierza Wyszyńskiego w Sulejówku). To z pewnością dobre i potrzebne propozycje. Z tych propozycji wytworzyły się konkretne formy dodatkowych spotkań małżonków niepełnych, jak spotkania ze Słowem Bożym w małych domowych grupach, skupiających do sześciu małżeństw. W tych domowych liturgiach, małżonkowie najpierw słuchają Bożego Słowa, medytują je w ciszy, a następnie dzielą się wiarą wzbudzoną w nich przez Ducha Świętego. Po wszystkim świętują przy kolacji sporządzonej wspólnie. Obserwowanie i uczestniczenie w wydarzeniach, w których Bóg sam wzbudza w ludziach duchowe pragnienia i daje łaskę ich realizacji w konkretnym małym Kościele domowym, jest fascynujące.

Te dobre doświadczenia można rozszerzać. Zwrócenie uwagi w ramach wykładów teologii pastoralnej na doniosłość tego obszaru duszpasterskiego, byłoby ze wszech miar pożądane. Problem niepełności mógłby pojawiać się w homiliach okolicznościowych, przygotowaniu do sakramentów, rekolekcjach, parafialnych programach duszpasterskich. Duszpasterstwo to nie tylko formy uświęcone dziesiątkami lat tradycji, same w sobie wartościowe i ważne, bywa jednak, że niewytrzymujące próby czasu. Przed laty w proroczy sposób zwrócił na to uwagę papież Benedykt XVI w Liście apostolskim *Porta fidei* ogłaszającym rok 2011 *Rokiem Wiary*. Mówił, że trze-

ba odważyć się wbrew wszelkim konformistycznym postawom na zmiany płynące z wiary i prowadzące do wiary, bo ona „nie jest już oczywistą przesłanką życia wspólnego. [...] bywa wręcz negowana” (PF 2). Duszpasterstwo to realne zderzenie z ciągle nowymi wyzwaniem. Jednym z nich jest niepłodność. Chcąc je dobrze zrozumieć, postawić trafne pytania i udzielić na nie dobrych odpowiedzi, potrzeba znacznie większego wysiłku: duchowego i intelektualnego, ale też organizacyjnego.

Przed marianami otwiera się fascynująca przygoda, głoszenia Ewangelii życia w sytuacji, gdzie po ludzku jego poczęcie wydaje się niemożliwe. Wielu ludzi poszukuje Ewangelii, Słowa rodzącego wiarę i dającego życie. Ci ludzie pragną w wierze odzyskać nadzieję i zaangażować się w miłość. Oni też dojrzewają do przyznania, że życie to nie tylko biologia. Za przyczyną św. Ojca Stanisława Papczyńskiego prosimy o odwagę głoszenia tej Chrystusowej Ewangelii.

Boże Ojcze,
który w swojej niezmierzonej Opatrzności
dałeś nam w św. Stanisławie Papczyńskim
skutecznego orędownika u Twojego tronu,
racz udzielić za jego wstawiennictwem
małżeństwu pragnącemu potomstwa
łaski rodzicielstwa, o którą Cię prosimy;
chroń życie poczęte
do naturalnego i szczęśliwego rozwiązania,
a nam daj za jego przykładem
wiecznie pełnić Twoją najświętszą wolę.
Przez Chrystusa Pana naszego.
Amen.

Pytania:

1. Jak odnajdujesz siebie w propozycji duszpasterstwa małżeństw niepłodnych?
2. Czy masz odwagę poszukiwania miejsc, gdzie wiara jest przesłanką życia wspólnego?
3. Które przestrzenie w ramach duszpasterstwa i życia wspólnoty domagają się pracy u podstaw?
4. Wskaż doświadczenie, które jest w Tobie podobne do postawy Szymona z Cyreny?

ŁUKASZ MAZUREK MIC
Londyn, Wielka Brytania

Wrzesień 2023

Stara inicjatywa, nowy człowiek!
*rzecz o doświadczeniu miłosierdzia – od Niepokalanego
Poczęcia do kondycji marianów dzisiaj*

Słowo Boże: Lm 3, 21-25

Biorę to sobie do serca,
dlatego też ufam:
Nie wyczerpała się litość Pana,
miłość nie zgasła.
Odnawia się ona co rano;
ogromna jest Twa wierność.
«Działem mym Pan» – mówi moja dusza,
dlatego czekam na Niego.
Dobry jest Pan dla ufnych,
dla duszy, która Go szuka.

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Mistyczna świątynia Boga*,
w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo
Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 933

Ukazuję w człowieku Boga: odejdźcie, odejdźcie precz, bezbożni! „Bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek” (Rdz 9, 6). Słońce, księżyc, stałe i poruszające się gwiazdy, niebo ze swoim pięknem, ziemia ze swą rozległością, morze ze swoją głębią [10] ustępują przed ludzką naturą, „bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek”. Szlachetne metale, drogocenne kamienie, purpurowe korale, śnieżnobiałe kryształy, złociste bursztyny, blask srebra,

jasność złota, krasa pereł, ognie diamentów ustępują wobec ludzkiej natury, „bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek”. Owszem, i to, co pływa w morzu i lata w powietrzu, i biega czy porusza się po ziemi, i cokolwiek poniżej Boga nie zostało obdarzone rozumem, jest niższe od ludzkiej natury, „bo na obraz Boży uczyniony jest człowiek”.

Ty zatem, ziemskie bóstwo, rozważ ze mną i poznaj czym jesteś? Jesteś obrazem Boga.

**Brat Roger z Taizé, *Wybierzmy radość.*
Nieznane notatki z lat 1940–1963,
Wydawnictwo Jedność, Kielce 2021, s. 24**

Ty chodź za mną – mówi Chrystus. Pójdziemy razem Jego śladem. Powierz Mu siebie. Nie chcę cię pouczać – jakże bym śmiał? – ale chcę, byśmy żyli razem takim samym życiem.

Nie wahaj się. Wyzbądź się wszystkiego i uciesz się. [...] Nie zamartwiaj się już nadchodzącym dniem. Nie próbuj zgadywać, co może stać się jutro i nigdy nie podawaj w wątpliwość podjętej decyzji, bo wiesz, jaka odpowiedzialność spoczywa na tym, który przyłożył rękę do pług, a wstecz się ogląda (Łk 9, 62). Chodź, wypełnimy powietrze wspólną radością. Złączymy na śmierć i życie staniemy się jednym po to, by wychwalać i śpiewać, i w dzień, i w nocy Tego, który jest, był i będzie.

**Adam Zagajewski, *Spróbuj opiewać okaleczony świat,*
Wiersze wybrane, Wydawnictwo a5, Kraków 2010, s. 250**

Widziałeś uchodźców, którzy szli donikąd,
słyszałeś oprawców, którzy radośnie śpiewali.
Powinieneś opiewać okaleczony świat.

ROZWAŻANIE

Każdy z nas jako wolny, inteligentny, podejmujący codzienną refleksję człowiek, dochodzi do takiego momentu swojej historii, gdzie raz jeszcze musi zadać sobie pytanie o cel, sens i wartość swojego życia i powołania. Nie przez przypadek już pierwszy punkt Katechizmu Kościoła Katolickiego stwierdza, iż „Bóg [...] nieskończenie doskonały i szczęśliwy zamysłem

czystej dobroci, w sposób całkowicie wolny, stworzył człowieka, by uczynić go uczestnikiem swego szczęśliwego życia¹. Po pierwsze więc jesteśmy wybrani, powołani do uczestnictwa w szczęściu samego Boga. Po drugie, można powiedzieć wprost, iż jesteśmy wezwani do kreatywnego uczestnictwa w życiu Boga, skoro nie tylko, że On sam nas stworzył różnymi, oryginalnymi osobami, ale także obdarzył nas jako koronę swojego stworzenia, szerokim wachlarzem talentów.

Problem pojawia się jednak już w początkowym momencie realizacji przez nas owego powołania do uczestnictwa w życiu samego Boga. Z jednej strony, podejmując realnie życie duchowe i czerpiąc siły z modlitwy i życia sakramentalnego, mamy wolę odpowiadania Bogu na Jego Słowo. Z drugiej jednak strony, żyjąc w realiach naszego życia zakonnego i mając choćby świadomość, że jest coraz mniej tych z nas, którzy mają jeszcze coś do powiedzenia i mogą realnie wziąć odpowiedzialność za konkretne dzieła Zgromadzenia, zapominamy o wykraczającej poza obecny czas perspektywie wieczności, a już na pewno nie wracamy do początków. A to właśnie u początku życia każdego człowieka, a więc i każdego marianina, jest Boże wybraństwo. Bóg jest rozmiłowany w życiu i hojnie do życia powołuje, nigdy nie myląc się w swoich decyzjach. Stąd tajemnica Niepokalanego Poczęcia Maryi, znak Bożego Miłosierdzia staje się nie tylko dzisiaj ważnym punktem odniesienia dla nas i innych ludzi wiary.

Inicjatywa po stronie Boga

Maryja w Niepokalanym Poczęciu wskazuje bowiem na pierwszeństwo inicjatywy Boga, który jest niezwykle hojny w bezinteresownym obdarowywaniu człowieka, nawet jeśli ten niejednokrotnie już udowodnił, że w relacji z Nim to on jest najsłabszym ogniwem naruszającym pierwotną harmonię więzi. Jednak i w tym paradoksie ludzkiej niewierności ujawnia się miłość Boga i jej wyjątkowy miłosierny charakter. Jest ona bezinteresowna, nie wymaga spełniania jakichś nadzwyczajnych warunków i nie jest opatrzona klauzulą wyłączności z wyjaśnieniem, że należy się tylko doskonałym, wypacykowanym wyznawcom wiary, którzy, osiągnąwszy już pełnię doskonałości, nie muszą się martwić o karnet bezpłatnych wejść do elitarnego klubu zbawionych. W ten sposób Boży dar Niepokalanego Poczęcia ujawnia nam z całą mocą prawdę, iż Bóg odwiecznie ukochał każdego i całego człowieka, a swą nieodwołalną decyzję nieustannie potwierdza.

¹ Katechizm Kościoła Katolickiego, 1, Pallottinum, Poznań 2002.

Co więcej, tajemnica Niepokalanego Poczęcia jako znak Bożego Miłosierdzia konsekwentnie prowadzi do *nowego stworzenia*, staje się ikoną nowego człowieka. Co to oznacza w praktyce? Mianowicie, że Maryja w Niepokalnym Poczęciu realnie doświadcza działania Ducha Świętego, który czyni z Niej *nowe stworzenie*, a dziś naśladowujący Maryję marianin, wyzwolony z grzechów mocą łaski, również staje się nowym człowiekiem (zob. 2 Kor 5, 17; Rz 7, 6; 8, 1-16; Ga 5, 16-25), w którym zostaje odnowiony pierwotny obraz i podobieństwo do Boga (zob. Kol 3, 10; Rdz 1, 27).

Nic dziwnego, że prorok Niepokalanego Poczęcia, św. Ojciec Stanisław Papczyński staje się dzisiaj szczególnym orędownikiem poszukujących swych prawdziwych początków i źródeł osób, którym pomaga odkryć raz jeszcze, że nie da się czytać dziejów człowieka bez Boga, tak jak w jakiegokolwiek dziedzinie naszego życia nie da się nie popaść w bezpłodny aktywizm bez działania łaski. Bazując więc na bogactwie misterium Niepokalanego Poczęcia, nie wchodźmy dziś w nowe wersje starej już herezji pelagianizmu, lecz pełni radości z obdarowania z wdzięcznością śpiewajmy wraz z Maryją hymn uwielbienia – „Wielkie rzeczy uczynił mi Wszechmocny” (Łk 1, 49).

Na obraz i podobieństwo...

Rzeczywiście, Pan Bóg czyni w nas i dla nas wielkie rzeczy, ale czy my naprawdę stajemy się nowym stworzeniem, a jeśli już, to czy naprawdę na Jego obraz i podobieństwo, czy na nasz, wciąż jednak ograniczony obraz według kalekiej małodusznej miary? Jest taka ciekawa historia z fenomenalnego duszpasterstwa ks. Józefa Tischnera, który mówił: „Miłość sama w sobie jest nie do pojęcia, ale dzięki miłości możemy pojąć wszystko”, zaczerpnięta z jednej z jego dialogowanych homilii, gdzie interlokutorami były przedszkolaki. Bowiem w latach siedemdziesiątych ubiegłego stulecia ks. Tischner odprawiał w krakowskim kościele św. Marka słynne Msze dla przedszkolaków i ich rodziców. Podczas jednej z nich, w trakcie homilii, zapytał najmłodszych, kogo Pan Bóg stworzył najpiękniej, kto jest wyjątkowy, niepowtarzalny, stworzony na obraz samego Pana Boga? Padaly odpowiedzi: słońce, gwiazdy, las, góry czy bliskie dzieciom pluszowy miś lub ulubione zabawki. Gdy kaznodzieja, nadal nie uzyskawszy oczekiwanej odpowiedzi, coraz bardziej podpowiadał dzieciom, kogo Pan Bóg stworzył jako naprawdę szczególnego i wspaniałego, na środek kościoła wyszła mała dziewczynka i głośnym, zdecydowanym głosem oświadczyła: „Proszę księdza, to chyba ja...”

Wspominam o tym dlatego, iż przeżywany we wspólnocie domowej dzień skupienia to dany i zadany nam moment, by powrócić do naszej

tożsamości, właściwego obrazu Boga, a dzięki temu i prawdziwego obrazu siebie. Oczywiście celem nie jest tu mniej lub bardziej świadome zwalnianie się z pracy nad sobą (skoro już jestem stworzony na Boży obraz, to nad czym tu jeszcze pracować), ale raczej obranie właściwego punktu wyjścia do realnego zaangażowania, bez zbędnej kokieterii (nie będę udawał świętego, ale i nie będę zaprzeczał, że naprawdę chciałbym jednak nim być), choć i bez rzekomych kompleksów (co my, marianie, małe zgromadzenie bez takich kaznodziei jak dominikanie czy ośrodków rekolekcyjnych jak jezuiti możemy dać Kościołowi). Bóg, który nie cofa swojego wezwania wobec nas marianów – każdego z osobna, jak i całej wspólnoty – jest pełen miłosierdzia i zapewnia nas: „Prędszej niebo i ziemia obróciłyby się w nicłość, aniżeli by duszę ufającą nie ogarnęło miłosierdzie moje”². Pytanie tylko: czy wciąż albo czy w ogóle Mu ufamy? Czy tak jak na początku powołania na etapie nowicjatu i pierwszych ślubów zakochani w Bogu i rozpaleni chęcią oddania wszystkich swych sił i talentów w posłudze dla Zgromadzenia, z taką samą, a raczej i jeszcze dojrzałą gorliwością gotowi jesteśmy dzisiaj pójść tam, gdzie, jak mawiał błogosławiony Odnowiciel, jest najtrudniej i nikt już nie chce iść? A może gotowość ta wyraża się już tylko w wypełnianiu pakietu podstawowych zobowiązań i to niekoniecznie adekwatnych do potrzeb duchowych czy pastoralnych wspólnoty? Natomiast gdy przychodzi moment konfrontacji z propozycją przełożonych, mamy już przygotowany zestaw rzekomo poważnych argumentów broniących nas przed nowym zadaniem, odpowiedzialnością, kawałkiem ciężkiej pracy i niekoniecznie szybkim efektem mogącym choć emocjonalnie gratyfikować podjęty wysiłek *pro Christo et Ecclesia*?

Sens historii w świetle wiary

Czy wierzę w Boga i wierzę Bogu, a więc czy Mu ufam, że realnie, namacalnie prowadzi moją historię życia, historię zbawienia w tej konkretnej wspólnocie zakonnej? Dzień skupienia to także dobry moment, by powrócić do tych sytuacji, faktów, w których doświadczyliśmy miłości Boga, Jego miłosierdzia, kiedy, jak to czasami mówimy, trzymaliśmy Pana Boga za nogi. Czy pamiętam ten moment, kiedy zakochałem się w Bogu, kiedy On pociągał mnie ku sobie, gdy odkrywałem swoje mariańskie powołanie? Warto do tych momentów wracać, by i w przyszłości dać się zaskakiwać Bożemu Miłosierdziu wobec nas.

² Św. s. M. Faustyna Kowalska, *Dzienniczek*, 1777, PROMIC – Wydawnictwo Księżki Marianów MIC, Warszawa 2008.

Potrzebujemy nie tylko tej lekcji historii i wyciągnięcia z niej wniosków (historia lubi się powtarzać). W kontekście biblijnym widzimy na przykład, że nie przez przypadek I i II Księgę Kronik, które w oryginale stanowiły jedną księgę, tekst hebrajski nazywa *Dibre Hajjamim*, czyli *wydarzenia dni*. O jakie wydarzenia chodzi i jakich dni one dotyczą? Czy oby tylko czasów związanych z wstąpieniem Salomona na tron zjednoczonego państwa, a może też czasów, kiedy chichot diabła próbującego nazywać prawo do zabijania prawem do życia zdaje się rozlegać na niejednej już ulicy współczesnej Europy i nie tylko? Czasów, w których bulimii informacyjnej towarzyszy anoreksja marzeń, a złapany na gorącym uczynku złodziej krzyczy, że to nie jego ręka. Na przykładzie wspomnianej Księgi Kronik widzimy, że z jednej strony jej autor, a był nim prawdopodobnie prorok Ezdrasz, ukazuje gniew Boga wobec niewiernego ludu, z drugiej jednak równocześnie bardzo mocno podkreśla Jego miłosierdzie. Tym samym już na kartach Starego Testamentu historia niewierności człowieka jest zaproszeniem do nadziei i uwielbienia Boga, bo On okazuje nam swoje miłosierdzie i daje jeszcze jedną szansę. Doświadczwszy miłosierdzia, mogą śmiało podjąć bardziej prawdziwą próbę nie tylko pastoralnego *opiewania okaleczonego świata*.

Wniosek. Jeśli zmagający się wówczas z trudnościami Żydzi postawią Boga na pierwszym miejscu, linia Dawida na powrót zasiądzie na tronie w Syjonie, a Królestwo Boże zapanuje na całej ziemi. Jeśli my, dzisiaj zmagający się z ciężarem wojny, pandemii, samotności czy mentalnego zamieszania pośród wielu głosów sprzecznych ze sobą, okazemy posłuszeństwo Słowu Boga, to nie będziemy w zbliżający się Wielki Piątek naszego życia dezercerowali spod krzyża, ale z wiarą pod nim trwając, doświadczymy zmartwychwstania!

I ta właśnie tajemnica misterium paschalnego „stanowi szczytowy punkt objawienia i urzeczywistnienia miłosierdzia, które jest zdolne usprawiedliwić człowieka” – jak pisał św. Jan Paweł II w encyklice o Bożym Miłosierdziu z 1980 roku. Dlaczego? Bo jeśli Bóg coś obiecuje, On Słowa dotrzymuje, dlatego Słowo Boga, które ma moc sprawczą, wypełnia się i możemy żyć bez lęku, nie poprzestając – jak mówił nasz Ojciec Założyciel – „na samym uświadamianiu sobie obecności Boga: trzeba również naszymi czynami i zewnętrznymi dziełami dowodzić, że wewnątrz nosimy naprawdę żywy i nieskalany obraz Boga”³.

³ Św. Stanisław Papczyński, *Mistyczna świątynia Boga*, w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 935–936.

Pytania:

1. W jakich wydarzeniach, okolicznościach mojego życia uświadamiam sobie na nowo, iż jestem powołany do uczestnictwa w szczęśliwym życiu samego Boga? Czy i jak kreatywnie podchodzę do realizacji tego zaproszenia jako marianin?
2. Co znaczy dla mnie fakt, iż *jestem na obraz i podobieństwo* Boże? Usprawiedliwia moją gnuśność i brak zaangażowania poza pakietem podstawowych zakonnych czy kapłańskich obowiązków? Zdumiewa i otwiera na nowość, którą zakłada życie według rad Ewangelii i znaki naszych czasów?
3. W jaki sposób i w jakich dziełach – zgodnie z zaleceniem Ojca Założyciela z *Mistycznej świątyni Bożej* – uwidacznia się w moim powołaniu noszony we mnie *naprawdę żywy i nieskalany obraz Boga*?

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Październik 2023

Megafon Boga, który ożywia głuchy świat
rzecz o cierpieniu i śmierci

Słowo Boże: Koh 3, 1-13

Na wszystko jest czas
i na każde pod słońcem dzieło właściwa pora:
pora na rodzenie i pora na umieranie,
pora na sadzenie i pora na wrywanie tego, co zasadzono,
pora na zabijanie i pora na leczenie,
pora na burzenie i pora na budowanie,
pora na płacz i pora na śmiech,
pora na żałobę i pora na tańce,
pora na rozrzucanie kamieni i pora na ich zbieranie,
pora na uściski i pora na ich unikanie,
pora na szukanie i pora na gubienie,
pora na pilnowanie czegoś i pora na wyrzucenie,
pora na rozdieranie i pora na zszywanie,
pora na milczenie i pora na mówienie,
pora na lubienie i pora na bycie niemiłym,
pora na wojnę i pora na pokój.
Jaki pożytek ma sprawca mozolnego dzieła?
Przyjrzałem się też trudom, jakimi obarczył Bóg synów ludzkich,
By się męczyli.
On o właściwej porze stworzył wszystko piękne,
On ich sercu dał do poznania świat cały,
Tak że człowiek nie potrafi prześledzić
od początku do końca dzieła, które Bóg stworzył.
I zrozumiałem, że nie ma dla nich innego dobra,
jak tylko żeby się cieszyć i żeby w swoim życiu czynić dobro.

A to, że każdy człowiek może jeść, pić
i doświadczać dobra w całym swoim uznojeniu,
jest darem Boga.¹

ŹRÓDŁA

Św. Stanisław Papczyński, *Ukrzyżowany mówca*,
w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo
Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 1094–1095

Bardzo często spostrzegamy, że ludzie, opuszczając ten świat, polecają swym najbliższym to, co w życiu mieli najdroższego. Tak kiedyś Turnus, król Rutilów, skądinąd bardzo dzielny bohater, zwyciężony w pojedynku przez Trojańczyka Eneasza, na kolanach, wznosząc pokornie dłonie, modlitewnym wzrokiem błagał zwycięzcę:

*Jeśli w jakiś sposób myśl troskliwa o Ojcu
może cię wzruszyć, błagam:
i tyś miał takiego rodzica, Anchizesa!
Nad Daunem starym litość miej!*

Natomiast nasz Odkupiciel, umierając na krzyżu, nie przemówił do nikogo z ludzi czy aniołów, lecz do swego Niebieskiego Ojca, polecając Mu swego ducha: „Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego”. Święty Atanazy, rozważając te słowa, powiedział: Chrystus „wypowiadając z krzyża słowa «Ojcze, w ręce Twoje polecam ducha mego», wszystkich ludzi umieszcza przy Ojcu i Jemu poleca, by przez Niego i w Nim byli ożywieni. Jesteśmy bowiem członkami, a te liczne członki są jednym ciałem, którym jest Kościół. Wszystkich więc w sobie poleca Bogu”.

Z Atanazym zgadza się Cyryl, mówiąc: Odwieczny Syn „w ręce Ojca przekazał swą duszę, byśmy, zaczynając od niej i przez nią, mocno wierząc, mieli pewną co do tego nadzieję, iż po śmierci znajdziemy się w rękach Boga”. A Eutymiusz dodaje: „I to nam sprawił Pan Bóg, że odtąd dusze sprawiedliwych nie będą zstępować do piekła, lecz przeciwnie, będą wznosić się do Boga”. Dlatego i my nie powinniśmy pozostawać bezczynnymi, ale podczas gdy Jezus Chrystus poleca nas swemu odwiecznemu Ojcu, jedno-

¹ *Biblia pierwszego Kościoła*, tłum. ks. Remigiusz Popowski SDB, Oficyna Wydawnicza „Vocatio”, Warszawa 2016.

częśnie i my sami siebie powierzamy odwiecznemu Synowi tegoż Ojca, byśmy w Jego rękach zabezpieczeni od upadku i powrotu do Niego, spokojnie odtąd prowadzili swe życie.

Bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik duchowy*,
Wydawnictwo Księży Marianów, Warszawa 2022, s. 116

„Jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam?” (Rz 8, 31). „Któż więc nas odłączy od miłości Chrystusowej? Utrapienie czy ucisk, czy głód, czy nagość, czy niebezpieczeństwo, czy prześladowanie, czy miecz? (Jak napisano: „Albowiem dla ciebie nas zabijają cały dzień, uważają nas za owce skazane na rzeź”). Ale w tym wszystkim zwyciężamy przez tego, który nas umiłował. Albowiem jestem pewny, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani księstwa, ani mocarstwa, ani terażniejsze rzeczy, ani przyszłe, ani moc, ani wysokość, ani głębokość, ani stworzenie – nie będzie nas mogło odłączyć od miłości Bożej, która jest w Chrystusie Jezusie Panu naszym” (Rz 8, 35-39).

Te słowa niech będą naszym pokrzepieniem, podporą i pociechą we wszystkich prześladowaniach. Z tych słów poznawajmy, gdzie nasza moc: w całkowitym samozaparciu się siebie i w wielkim umiłowaniu Boga, w zupełnym oddaniu się Chrystusowi i w zjednoczeniu z Nim.

Trzymajmy w objęciu krzyż Pana Jezusa, a nie zaszkodzą nam żadne moce, nie powstrzymają nas ani nam drogi nie zagroczą żadne potęgi. „Jeśli Bóg z nami, kto przeciwko nam?” (Rz 8, 31). „Wszystko mogę w tym, który mnie umacnia” (Flp 4, 13).

ROZWAŻANIE

Czas zarazy ukazuje kruchość ludzkiej kondycji. Choroba, cierpienie, obumieranie – znaki przemijania. Osoby dotychczas będące blisko nagle zostały zamknięte w czymś, co ciągle jeszcze je przypomina, ale ich oblicza stały się blade, płaskie, zastygłe – bez wyrazu. To coś, niegdyś tętniące życiem, staje się jak w greckim teatrze maską, spod której wydobywają się wspomnienia. Widzowie obserwujący tę sztukę stają się nagle jej aktorami, uczestnikami aktów pełnych bólu – obserwują śmierć.

Algierskie miasto Oran jest sceną, dla której Albert Camus pisze *Dżumę*. Utwór datowany jest na lata pięćdziesiąte XX wieku. Miasto około roku walczy o przetrwanie. Choroba jest tutaj definicją zła, śmierci. Bohaterowie utworu zajmują wobec dżumy różne postawy. Niektórzy, jak doktor Bernard Rieux, walczą o życie swoich pacjentów. On służy im po-

wodowany ludzkimi odruchami współczucia, solidarności, chęci ulżenia w cierpieniu. Jest i ktoś taki jak ksiądz Panneloux, który uważa dżumę za słuszną karę za grzechy mieszkańców Oranu. Fanatyk religijny zamienia się jednak we współczującego brata. Początek jego przemiany ma miejsce przy łóżku cierpiącego dziecka. Camus próbuje pokazać, jak zagrożenie wpływa na postawy ludzi. Z biegiem czasu choroba zaczyna wpływać na wszystko. W mieście zamkniętym z powodu zarazy zaczyna dominować strach, rozpacz, bunt, podejmowane są dramatyczne próby walki ze złem. Ostatecznie zaraza zostaje przezwyciężona. Mieszkańcy Oranu to jednak już inni ludzie: zderzyli się ze śmiercią i umocnili się do walki ze złem.²

Historia uczy, że w różnoraki sposób radzimy sobie ze śmiercią. Bywa, że z jej powodu ktoś przestaje wierzyć i odrzuca Boga. Dzieje się tak pomimo wcześniejszych deklaracji i wzniosłych wypowiedzi – kazań, wykładów, refleksji na temat: *Bóg i cierpienie*. Interesującym przykładem może być doświadczenie brytyjskiego pisarza, filozofa i filologa Clive'a Staplesa Lewisa. Znamy go najbardziej jako autora prozy literackiej, poezji, utworów niebeletrystycznych. Wymieńmy dla przykładu: *Opowieści z Narnii*, *Listy starego diabła do młodego*, *Problem cierpienia*, *O wierze i moralności chrześcijańskiej*, *Zaskoczony radością – moje wczesne lata*. W biograficznym filmie o C. S. Lewisie z 1993 roku pt. *Cienista Dolina*, z Anthonym Hopkinsem i Debrą Winger w rolach głównych, napotykamy Lewisa (Anthony Hopkins) jako zatwardziałego kawalera odkrywającego przyjaźń, a następnie wchodzącego w związek z Joy Gresham (Debra Winger), amerykańską pisarką pochodzenia żydowskiego, nawróconą na chrześcijaństwo, która umiera na raka w cztery lata po zawarciu z nim małżeństwa. Richard Attenborough, reżyser filmu, niezwykle trafnie oddaje zmaganie głównego bohatera z cierpieniem w nieunikniony sposób prowadzącym ku śmierci ukochanej małżonki. Po zdiagnozowaniu u niej raka kości małżonkowie spędzają wspólnie czas w malowniczym zakątku, zapamiętanej z dzieciństwa pisarza, tytułowej *cienistej dolinie*. Podczas ich spaceru słyszymy jeden z najpiękniejszych i zasadniczych dialogów pomiędzy nimi. Schowani przed ulewą pod dachem polnej szopy rozmawiają o nieuchronnym rozstaniu, do którego coraz szybciej przybliża ich choroba Joy. Lewis chce już pod tą szopą zostać, *nie czeka na nic nowego, nie zagląda za następny róg i niczego nie spodziewa się za następnym wzgórzem*; jest nasycony szczęściem małżeńskiej miłości. Tymczasem realistka Joy sprowadza

² Por. Albert Camus, *Dżuma*, Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa 2020.

go na ziemię, burząc jego sposób pojmowania szczęścia, zarazem otwierając mu inną perspektywę, nieco bardziej odległą, ale pewnie i o wiele głębszą, pełniejszą, choć niełatwą do akceptacji. Powie mu: „To nie potrwa długo. [...] Ja umrę. I chcę być wtedy z Tobą. I chcę z Tobą o tym porozmawiać. [...] Tu nie chodzi tylko o radzenie sobie [z bólem, cierpieniem, śmiercią]. Próbuję powiedzieć, że przyszły ból, jest częścią teraźniejszego szczęścia. Tak to działa”³.

Wydaje mi się, że ta pewność przyszłego szczęścia, którego życie doczesne stanowi zaledwie cząstkę, jest rękojmią nadziei, przyczyną dla której pozostaje ona niewzruszona. Ukazał to Bóg w Jezusie Chrystusie Zmartwychwstałym i żyjącym na wieki. Błogosławieni i święci są świadkami przeszłości przeżytej w zjednoczeniu z myślą o Niebieskim Jeruzalem. Chrystus przychodzi z tej przyszłości, aby nas do niej doprowadzić. Pascha Chrystusa Pana, przejście ze śmierci do życia, jest wydarzeniem dającym nam nadzieję, że ostateczne słowo nie należy ani do cierpienia, ani do śmierci. Co więcej, Jezus, podejmując Paschę, ukazuje życie, którego zło nie jest w stanie unicestwić. Zmartwychwstanie to triumf dzieła Boga w Trójcy Świętej Jedynego. To okazanie prawdy, że Bóg śmierci nie uczynił, a jej zjawienie się jest skutkiem zawiści diabła – ducha nieprawości. Stąd radość naszego mariańskiego powołania, które współgra z Misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dla którego najlepszą interpretacją jest Eucharystia – nowe stworzenie. Pamiątka męki, śmierci i zmartwychwstania Chrystusa jest wydarzeniem, w które Bóg zanurzył Matkę Chrystusa, Niepokalaną Dziewicę z Nazaretu. Mocą przyszłych zasług Chrystusa została Ona zachowana od zmycia grzechu pierworodnego, co ma i tę konsekwencję, że śmierć nie dotyka Jej ciała, że ostatecznie została Ona z ciałem i duszą wzięta do nieba. *Deus, qui per immaculatam Virginis Conceptionem dignum Filio tuo habitaculum praeparasti, quesumus; ut qui ex morte ejusdem Filii tui praevisa, eam ab omni labe praeservasti, nos quoque mundos ejus intercessione ad te pervenire concedas. Per eundem Dominum.*

Misterium Niepokalanego Poczęcia Maryi, jako dzieło Trójcy, jest objawianiem dobroci, miłości i piękna Boga. Głosząc cześć Dziewicy Niepokalanej, kierujemy słuchaczy ku Passze Chrystusa, w którą wpisana jest obietnica i nadzieja życia dla śmiertelnych. Pascha wychodzi naprzeciw lękowi zrodzonemu z doświadczenia przygodności stworzenia. Duszpa-

³ Por. Richard Attenborough, *Cienista dolina*, w: <https://www.youtube.com/watch?v=rG1i-vYwcGSU>.

sterskie nawrócenie będzie polegało na odnowie kerygmatu, co nabiera znaczenia wobec zlaicyzowanych i zdechrystianizowanych społeczności. Warto przypomnieć jego zasadnicze elementy; dla jednych to zaledwie przypomnienie, dla innych – nie można tego wykluczyć – nowość! Niemniej pamiętajmy o poniższych faktach:

Bóg nas kocha. To fundament wszystkiego. Wszystko istnieje dlatego, że Bóg jest Miłością, która pragnie się udzielać. Z miłości powołuje wszystko do istnienia. Bóg stworzył wszechświat i umieścił w nim człowieka, ukształtowanego na obraz i podobieństwo Boga – mężczyznę i kobietę, zdolnych do poznania i czynienia miłości. Miłość Boga jest tutaj jedynym powodem, racją istnienia czegokolwiek.

Upadek w grzech. Człowiek jest uczyniony przez Boga jako stworzenie wolne. W wolności może powiedzieć Bogu „nie”. I zrobił to – upadł w grzech, odłączył się od Miłości. Na świecie rozlała się zaraza grzechu. Grzech zniszczył pierwotny pokój, radość, szczęście, życie. Dlatego wydaje nam się, że Bóg nas nie kocha, że odwrócił się od nas albo że go nie ma. Grzech oddzielił nas od Niego, sprowadził na nas cierpienie i śmierć.

Jezus Chrystus jako objawienie szaleństwa miłości Boga. W ofierze Syna, Bóg w swej miłości sam postanawia uiścić opłatę za grzech i wykupuje człowieka ze śmierci – skandaliczne połączenie sprawiedliwości i miłosierdzia. W Jezusie Chrystusie odzyskujemy Boże dziecięstwo.

Przyjęcie zbawienia. Jezus rozerwał kajdany śmierci, ale przyjęcie wyzwolenia należy do nas. Nie przestaliśmy być wolnymi osobami. Jesteśmy postawieni przed dokonaniem wyboru: czy przyjmujesz zbawienie; czy wyznajesz w sercu, że tylko Chrystus jest Twoim Panem i Zbawicielem? Powiedzielibyśmy dzisiaj, że to coś w rodzaju aktywacji aplikacji. Masz ją wgraną, jej aktywacja jednak ciągle jeszcze jest przed Tobą – być może...

Duch Święty. Zaproszenie Jezusa do swojego życia zobowiązuje do walki z grzechem i ze wszystkim, co do niego prowadzi. Zawiera się ono już w sakramencie chrztu świętego, w pytaniu: „Czy wyrzekasz się wszystkiego, co prowadzi do zła, aby cię grzech nie opanował?”. Jako że sami jesteśmy słabi, Jezus daje nam Wspomożyciela, Parakleta, Ducha Świętego, który nam pomaga w walce i prowadzi do pełni prawdy, do Jezusa.

Wspólnota. Ziemska droga do nieba ma odbywać się wspólnie, w Kościele. Od wspólnoty Dwunastu począwszy, przez wspólnotę modlitwy – „gdzie dwaj albo trzej gromadzą się w imię moje lub gdzie dwaj albo trzej o coś zgodnie prosić będą, po Ty jesteś Piotr, czyli Skala, i na tej skale zbuduję mój Kościół, a bramy piekielne go nie przemogą”, Chrystus dał sygnał, że *extra Ecclesiam nulla salus*.

Ewangelia ze swoim kerygmatycznym przesłaniem jest fascynującą odpowiedzią dla ludzi udręczonych cierpieniem i widmem śmierci. Ono domaga się odnowy. Ono zawsze oznacza troskę o uczynienie posługi herolda Ewangelii mniej zeświecczoną, bycie osobą konsekrowaną, bardziej skupioną na posłuszeństwie Objawieniu; to większa dyscyplina, większa surowość obyczajów, jaśniejsze i mocniejsze nauczanie. W odnowie kerygmatycznej chodzi o to, by przybliżyć Kościół do pierwotnego, oryginalnego przesłania Chrystusa Pana, że Duch Święty prowadzi ludzi do Chrystusa i że nie ma innego Chrystusa niż ten, którego ukazuje Kościół, rozumiejący wiarę w Niego wyrażoną w formie dogmatów jako prawdę zobowiązującą sumienie.⁴

Ojciec Założyciel, św. Stanisław od Jezusa i Maryi Papczyński, przekazał nam to kerygmatyczne orędzie, wskazując na Misterium Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny. W listopadowej liturgii Kościoła szczególnie rozważamy triumf Kościoła, wspominając świętych, którzy dostąpili chwały nieba, tych, którzy trwają w oczyszczeniu w stanie czyśćca, jak też tych pielgrzymujących na ziemi. Nieodłącznym elementem pielgrzymki jest zmaganie. Nadzieja życia wiecznego wykuwa się pośród rzeczywistości ziemskich; obok chwil szczęśliwych nie brak tych znaczonych bólem i łzami. Nie brak pytań o cierpienie: dlaczego Bóg mu nie zapobiega, czy może chce, abyśmy cierpieli? Trzeba o nich opowiedzieć jako o części tego szczęścia, które przychodzi z wieczności i jest życiem Chrystusa, nieznającym więcej śmierci. Parafrazując nieco słowa C. S. Lewisa, można powiedzieć, że *Bóg pewnie chce, byśmy nauczyli się kochać i byli kochani. Chce byśmy dojrzeli. Bóg z miłości dał nam dar cierpienia. Ból to megafon Boga, który ożywia głuchy świat. Człowiek nadziei jest niczym kamienny blok, z którego rzeźbiarz wykuwa jego postać. Uderzenia dłuta, tak bardzo nas raniące, są tym, co czyni go idealnym.*⁵

Obrazem do medytacji, który pragnę zaproponować, jest praca Cecco del Caravaggio, którego prawdziwe nazwisko brzmi Francesco Buoneri lub Boneri. Historycy sztuki doszukują się w nim służącego Michelangela Merisiego, zwanego Caravagiem, bądź też jego pomocnikiem malarskim, modelem, a może nawet uczniem i to najprawdopodobniej jedynym. Proponowane płótno to *Męczeństwo św. Sebastiana*. Szczęśliwie, w kontekście naszej medytacji, jest on patronem czasu zarazy – wzywany był, by

⁴ Por. Paweł Lisicki, *Luter. Ciemna strona rewolucji*, Fronda, Warszawa 2017, s. 23.

⁵ Por. R. Attenborough, *Cienista dolina*, w: <https://www.youtube.com/watch?v=rG1ivYwcGSU>.



chronić ludzi przed morowym powietrzem, bardzo popularny zwłaszcza w Wenecji. Jak zwykle w obrazach samego Caravaggia, jak i jego naśladowców, mamy do czynienia z mocną ekspresją światła i cienia. W obserwowanej scenie występuje wiele postaci. Obok głównego bohatera, św. Sebastiana, dostrzegamy jego oprawców. Są oni usytuowani bardzo blisko cierpiącego męczennika. Zagęszczenie tej sceny jest tak duże, że można odnieść wrażenie, jakby chciała się ona rozlać poza ramy obrazu. Tym samym obserwator znajduje się w bezpośredniej bliskości postaci i ich okrucieństwa, a także bólu dręczonego młodzieńca. To wydarzenie staje się naszym światem, jesteśmy częścią obrazu, przedłużeniem tego genialnego płótna.

Święty Sebastian przedstawiony jest na wzór Chrystusa. Gdyby nie utkwione w jego ciele strzały, moglibyśmy skojarzyć doświetlony korpus Sebastiana ze sceną biczowania lub naigrawania się z Chrystusa. Ideą przedstawień świętych z tamtego okresu było ukazywanie ich jako wiernych naśladowców Bożego Syna – na zasadzie *imitatio Christi*. Podpowiadano im, by jak Chrystus, też brali na siebie krzyż, podejmowali jak On mękę, wchodzili w trud zbawienia.

Ciało Sebastiana jest mocno wyprężone, a przy tym zdaje się jakby świecące. Ta mocna poświata jest symbolem mistycznej obecności Boga. Twarz męczennika widzimy z ledwością. Pozostaje ona w cieniu, przesłonięta przez uniesioną nad głowę rękę. Cecco ukrywa twarz świętego, żeby mocniej wydobyć całą groźbę i dynamikę tego, co dzieje się na obrazie, na ciele Sebastiana i w twarzach oprawców. Ci zaś wykazują dużą aktywność, dotykają strzał utkwionych w udręczonym ciele, sprawiają wrażenie, jakby czerpali sadystyczną przyjemność z pomnażania bólu.

Podczas kontemplacji tej sceny rodzą się w nas samych określone uczucia, myśli, może nawet jakieś doznania, reakcje fizyczne. Być może pod ich wpływem będziemy chcieli uciec od własnych drobnych przyjemności zadawania bólu innym...? Kto wie, czy nie zapagniemy zakłamać sumienia, które nagle wyrwało się z letargu? Zabici nie powiedzą już nic, i tym samym nie skłamią. Jedynie my wypowiemy niezliczoną liczbę słów, starając się zagadać, a nawet zakłamać, niewygodną dla nas prawdę. Kłamstwo jako styl życia, w którym mijanie się z prawdą staje się tak naturalne jak oddech.

Kłamstwo jest jednak w jakimś sensie mówieniem prawdy, bo ono nigdy nie pojawia się bez powodu. Powody ukrycia prawdy są różne; jednym z nich jest strach, oznaka słabości, sposób na uniknięcie cierpienia. Strach odnajduje nas w miejscach, które wydawały nam się bezpieczne. To on wprawia nas nieustannie w ruch; uciekamy od siebie i innych; z jego podpowiedzi za wszelką niemal cenę próbujemy oddalić śmierć. Nie chcemy się dla niej zatrzymać, ruch to życie, pomimo iż kiedyś mieliśmy na ustach i w sercu *memento mori*. Ona jednak zatrzymuje się dla nas i nie pozwala zapomnieć o jej kategoryczności, definitywnym końcu doczesnej pielgrzymki. Czy można w niej dostrzec początek nowego świata...?

Pytania:

1. Jakie znaczenie ma dla Ciebie powiedzenie *memento mori*?
2. Co jest Twoim cierpieniem i gdzie jest Bóg?
3. Jak wygląda Twoje przepowiadanie nadziei wobec cierpienia i śmierci?

KRZYSZTOF STĄPOR MIC
Warszawa-Praga, Polska

Listopad 2023

**Przeżywanie cierpienia
przez marianina we wspólnocie**
rzecz o etapowaniu empatii

Słowo Boże: 1 P 2, 21b-23a

Chrystus przecież również cierpiał za was i zostawił wam wzór, abyście szli za Nim Jego śladami. On grzechu nie popełnił, a w Jego ustach nie było podstępu. On, gdy Mu złorzeczono, nie złorzeczył, gdy cierpiał, nie groził.

ŹRÓDŁA

Bł. Jerzy Matulewicz, *Dziennik duchowy*,
PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC,
Warszawa 2022, s. 123–124

Bardzo długo nie pisałem nic w tym zeszyciku. Dużo w tym czasie musiałem wycierpieć. Wszystko niech będzie Bogu na chwałę. Wszystkie te bóle, udręczenia duchowe, cierpienia i uciski serca razem wzięte niech będą pokutą za ciężkie grzechy mojego przeszłego życia.

Nigdy nie przypuszczałem, zostając zakonnikiem, że ludzie tak będą przeszkadzać w kroczeniu śladami Chrystusa. Gdybym przynajmniej naprawdę był doskonałym naśladowcą Chrystusa! Daleko mi jednak do tego [...]. A cóż dopiero musieli wycierpieć święci, Twój prawdziwi słudzy, Panie, prawdziwi naśladowcy Twojego Syna! .

ROZWAŻANIE

Cierpienie: etapy, rodzaje.

Cierpienie, także dla zakonnika, to *mysterium*. Jest ono przeżywane w sposób duchowy i ludzki w różnych proporcjach, w zależności od stopnia wiary. Mogą mu towarzyszyć także różne etapy, np.:

- ♦ zgoda na cierpienie i przyjęcie go w zjednoczeniu z męką Chrystusa i Jego krzyżem; życie nadzieją, że tak jak krzyż stał się „ceną naszej wieczności” (*Liturgia godzin, Hymn na nieszpory, 23. piątek okresu zwykłego*), tak spotkanie z Jezusem dokona się w chwale;
- ♦ ofiarowanie cierpienia za swoją zakonną rodzinę albo szczegółowo: za zmarłych braci, za wzrost powołań, za uświęcenie braci, za odbudowanie relacji miłości Bożej wśród zwaśnionych braci, za braci wybierających bardziej wygodny styl życia, zamiast szukać ludzi oddalonych od Kościoła, za braci potrzebujących pomocy w pokonaniu uzależnienia od nikotyny, alkoholu, pornografii i innych, albo za siebie samego, idąc za wzorem Ojca Odnowiciela, który w *Dzienniku duchowym* pisał: „wszystkie te bóle, udręczenia duchowe, cierpienia i uciski serca razem wzięte niech będą pokutą za ciężkie grzechy mojego przeszłego życia” (18 listopada 1912 r.).
- ♦ niezgoda na cierpienie z powodu, np. lęku przed śmiercią przesłaniającego radość spotkania z Bogiem po śmierci, o którego miłości do człowieka wygłosiło się wiele homilii, konferencji;
- ♦ pretensje do Boga, a nawet odejście od relacji z Nim.

Zakonnik doświadcza cierpienia, np. albo z tytułu osobistego bólu fizycznego albo duchowego, albo też spowodowanego brakiem dobrych relacji z osobami z otoczenia rodzinnego, parafialnego. Jednak szczególnie ciężkie wydaje się cierpienie spowodowane trudnościami w relacjach ze współbraćmi w domu zakonnym czy w innych strukturach Zgromadzenia, tym bardziej że po konsekracji marianie stanowią dla tego brata nową rodzinę już na wieki.

Odniesienia

W czasie doświadczanego bólu zakonnik może przyjąć i połączyć ze sobą różne sposoby praktycznego przeżywania cierpienia od strony pozytywnej; poniżej przedstawiono trzy z wielu możliwych odniesień:

♦ **osobiście**

Odnosząc się np. do cierpienia powodowanego trudnymi relacjami w Zgromadzeniu, można przypominać sobie dobre chwile z życia zakonnego, aby nie przygnębić się własnymi rozważaniami na temat trudnych relacji z braćmi. Pomocną radę podaje św. Grzegorz Wielki, przywołując postać Hioba, który doznawał licznych nieszczęść, lecz wspominał słodycz otrzymanych niegdyś dobrodziejstw i mówił: „Jeśli otrzymaliśmy dobro z ręki Pana, dlaczego zła przyjąć nie możemy”¹.

♦ **ze współbratem**

Wydaje się rzeczą dobrą znalezienie pośród braci kogoś zaufanego, wypróbowanego duchowo, z kim będzie można przejść wspólnie drogę cierpienia. Z zasady łaskawości ktoś taki winien sam przybyć pierwszy z propozycją, widząc cierpienie współbrata. Jednak, gdy tak się nie stanie, wówczas można osobiście poprosić wybranego brata o towarzyszenie, mając intencję serca pozbawioną egoistycznych i egocentrycznych motywów, np. takich, że „nie chcę przeszkadzać innym w ich zajęciach”, *nota bene* mogących trącić pychę, z obawy choćby przed odrzuceniem prośby.

Taka postawa prośby może prowadzić do uwypuklenia charakterystycznej cechy dla charyzmatycznej misji każdej wspólnoty zakonnej w Kościele. Mianowicie każda wspólnota jest powoływana do istnienia między innymi w celu szczególnego upodobnienia się do relacji Jezusa z apostołami, do życia w doskonalszej jedności. A bardziej transcendentnie każda rodzina zakonna powinna odzwierciedlać relację Osób Trójcy Świętej, trwających w nieustannej komunii miłości.

Wejście przez cierpiącego zakonnika w taką relację z bratem odsłania postawę: pokory cierpiącego, odkrywania serca przed bratem, dzielenia się własnym stanem cierpieniem, refleksjami duchowymi. Dla zakonnika taki styl przeżywania cierpienia ze współbratem może okazać się trudny z uwagi na naleciałości związane z kulturowymi uwarunkowaniami mówiącymi, iż mężczyźni są „twardzi”, sami sobie poradzą. W takiej sytuacji sam Chrystus może okazać się wzorem, gdy niejednokrotnie objawiał apostołom stan swego cierpiącego serca, choćby w Ogrójcu w słowach „smutna jest dusza moja [...] czuwajcie ze Mną” (Mt 26, 38).

¹ Św. Grzegorz Wielki, *Komentarz do Księgi Hioba* 3, 15-16; za: *Liturgia godzin, Godzina czytań, 8. poniedziałek okresu zwykłego*.

Jednocześnie taka postawa może okazać się także dla brata pomagającego okazją do zweryfikowania własnej miłości wobec Chrystusa cierpiącego w bracie – w jakim stopniu ta miłość jest dojrzała i na ile czyni się tę posługę z miłości do Jezusa, a na ile np. z ukrywanym przymusem, niechęcią. Wiadomo, że autentyczne zatroszczenie się o osobę chorą wymaga wysiłku od opiekuna – jednak Królestwo Boże w takim stopniu każdemu będzie dane, w jakim stopniu człowiek będzie chciał wypełniać wezwanie Chrystusa: „bo byłem chory, a odwiedziliście Mnie” (Mt 25, 36). Każde przyścisnięcie, choćby to było tylko przejście minimum kilkunastu metrów z celi do celi, staje się wypełnieniem tej zasady miłości „zakrywającej liczne grzechy” (por. 1 P 4, 8) i stającej się dla pomagającego brata momentem osobistego uświęcenia.

♦ z braćmi zmarłymi

Innym sposobem umocnienia w przeżywaniu cierpienia jest przywołanie w pamięci zmarłych współbraci marianów i ich świadectw życia naznaczonego bólem. Należą do nich przede wszystkim ogłoszeni publicznie święci i błogosławieni patronowie naszego Zgromadzenia; przypomnijmy sobie trudne momenty ich życia:

- św. Ojca Stanisława z okresu tzw. krzyża lwowskiego czy też odrzucenia przez współbraci z powodu uwięzienia w Prewidzy;
- bł. Ojca Jerzego z okresu przeżywania gruźlicy kości bądź też utrapień powodowanych brakiem zrozumienia, tak ze strony Litwinów, jak i Polaków, w sprawowanej posłudze biskupiej;
- bł. Antoniego i Jerzego, współcierpiących z parafianami z Rosicy;
- mariańskich Sług Bożych.

Można też przywołać w myśli zmarłych braci, co do których mam osobiste przekonanie o ich świętości, wymieniając ich z imienia i nazwiska, ale także braci z którymi mieszkalem w jednym domu, którzy przyjmowali mnie do Zgromadzenia, prowadzili przez kolejne stopnie formacji, byli moimi spowiednikami czy kierownikami duchowymi. Oni także mogą być proszeni o pomoc.

Wydaje się pożyteczne odwoływanie się z prośbą o pomoc w przeżywaniu choroby do świętych czczonych według własnej pobożności, ukształtowanej choćby w dzieciństwie. Dla przykładu, o powiązaniu bólu z korzystnym wpływem na rozwój życia duchowego osoby chorej zaświadczała bł. Matka Elżbieta Róża Czacka, założycielka Towarzystwa Opieki nad Ociemniałymi w Laskach pod Warszawą. Błogosławiona, która w wieku

dwudziestu dwóch lat straciła wzrok, mówiła: „Moim największym szczęściem jest to, że zostałam niewidomą. Cóż by ze mnie było, gdyby nie to kalectwo?”. Zrozumiała, że cierpienie może stać się uprzywilejowanym miejscem spotkania z Bogiem i dotarcia do prawdy, którą trudno dostrzec ludziom fizycznie sprawnym i zaaferowanym problemami dnia codziennego.²

Postawy proszenia w cierpieniu o pomoc zmarłych wydobywają dodatkowo inny aspekt charyzmatycznej misji marianów – jakim jest pomoc душom zmarłym. Jak mówił św. Ojciec Stanisław w *Mistycznej świątyni Bożej*, że: „będziemy mieli w niebie tylu patronów i pomocników, ilu tam dzięki naszemu staraniu przeprowadzimy”³. Jeśli wierzymy w świętych obcowanie (por. K 8, K 85) i Kościół oczyszczający się, a prośba kierowana jest do braci z Rodziny Mariańskiej, to prośba ta przysłuży się także do ich szybszego uświęcenia. Wiemy bowiem, że dusze zmarłych, modląc się za nas, i nam wypraszą konkretne łaski w przeżywaniu cierpienia, i same też za dar miłości wobec chorych otrzymują skrócenie kar za grzechy nieodpukotowane, co do winy podczas ziemskiego życia.

W konsekwencji, na pozór paradoksalnie, jest tak, że mimo iż żyjący cierpiący brat potrzebuje pomocy i zmarły również potrzebuje pomocy, to jednak w logice miłości Bożej udzielona może być podwójna pomoc: i choremu bratu, i zmarłemu bratu.

Dodatkowo dla osoby chorej takie akty mogą stać się momentami zacieśnienia więzi ze wspólnotą zakonną, szczególnie gdy one osłabły przez trudne momenty życia w Zgromadzeniu.

Zakończenie

W szukaniu wstawienników najcenniejszą modlitwą okazuje się ta skierowana do Maryi Niepokalanej, której chory brat zawierzył życie, oddając szczególną cześć Jej przywilejowi Niepokalanego Poczęcia. To *misterium* stało się czułym, czystym i bezpiecznym miejscem dla Jezusa i staje się nim również dla każdego, kto jest wszczepiony w życie Jezusa przez chrzest, a dodatkowo przez dar konsekracji zakonnej. Ona, jako

² Rada Biskupów Diecezjalnych, *Połączyła ich świętość. List z okazji beatyfikacji Kard. Stefana Wyszyńskiego i M. Elżbiety Róży Czackiej*, Częstochowa, 25.08.2021 r., por. https://opoka.org.pl/biblioteka/W/WP/jan_pawel_ii/listy/salvifici.html [dostęp 28.04.2022 r.].

³ Św. Stanisław Papczyński, *Mistyczna świątynia Boga*, w: Św. Stanisław Papczyński, *Pisma zebrane*, PROMIC – Wydawnictwo Księży Marianów MIC, Warszawa 2016, s. 1009.

czuła Matka, pochyla się nad każdym potrzebującym, a szczególnie nad swoimi duchowymi synami, czasami być może zapominającymi o stałej wdzięczności za ten dar.

Pytania:

1. Jaką ja bym dziś hipotetycznie przyjął postawę wobec osobistej choroby?
2. W jakim zakresie chcę pomóc cierpiącemu bratu z mojego Zgromadzenia?
3. Jaki znam budujący mnie przykład brata, który oddał swój czas dla cierpiącego współbrata?

TOMASZ NOWACZEK MIC
Warszawa, Polska

Grudzień 2023

***Skin in the game – kultura transferowania
ryzyka na innych
rzecz o utraconej odpowiedzialności***

Słowo Boże 2 Tm 1, 6-12

Z tej właśnie przyczyny przypominam ci, abyś rozпалиł na nowo charyzmat Boży, który jest w tobie od nałożenia moich rąk. Albowiem nie dał nam Bóg ducha bojaźni, ale mocy i miłości oraz trzeźwego myślenia. Nie wstydz się zatem świadectwa Pana naszego ani mnie, Jego więźnia, lecz weź udział w trudach i przeciwnościach znoszonych dla Ewangelii mocą Bożą! On nas wybawił i wezwał świętym powołaniem nie na podstawie naszych czynów, lecz stosownie do własnego postanowienia i łaski, która nam dana została w Chrystusie Jezusie przed wiecznymi czasami. Ukazana zaś została ona teraz przez pojawienie się naszego Zbawiciela, Chrystusa Jezusa, który zniweczył śmierć, a na życie i nieśmiertelność rzucił światło przez Ewangelię. Jej głosicielem, apostołem i nauczycielem ja zostałem ustanowiony. Z tej właśnie przyczyny znoszę i to obecne cierpienie, ale za ujmę sobie tego nie poczytuję, bo wiem, komu zawierzyłem, i jestem pewny, że mocen [On] jest ustrzec mój depozyt aż do owego dnia.

ŹRÓDŁA

***Konstytucje i Dyrektorium Zgromadzenia Księżąt Marianów
Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny [K 192]***

Ja N.N. na chwałę Boga w Trójcy Świętej Jedynego oraz ku czci Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, dla wspierania zmarłych i szerzenia Królestwa Bożego, wobec całej Wspólnoty, na Twoje ręce, Czci-

godny ojciec, ślubuję Bogu Wszechmogącemu w Zgromadzeniu Księżym Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, według Konstytucji tego Zgromadzenia, trzy śluby: czystości, ubóstwa i posłuszeństwa na zawsze. Niech Bóg tego we mnie dokona i niech mi dopomoże ta święta Ewangelia oraz wstawiennictwo Niepokalanej Maryi i Świętego Ojca Stanisława, naszego Założyciela i wszystkich świętych.

ROZWAŻANIE

Proces relatywizowania rzeczywistości popycha każdą wspólnotę w kierunku jej rozkładu na coraz mniejsze zbiory, aż po luźne, bezwładne cząstki, które współczesny francuski pisarz, eseista, a nawet poeta i autor piosenek, Michel Houellebecq, opisał w książce opublikowanej we Francji w roku 1998 pt. *Cząstki elementarne*. W jednej z recenzji, dostępnej przez banalnie proste kilkukrotne kliknięcie w szkiełko smartfonu, co w prosty sposób pozwala przypomnieć sobie istotę powieści, natrafiamy na precyzyjny opis problemu: „Michel i Bruno są przyrodni braćmi. W dzieciństwie porzuceni zostali przez rodziców. Odtąd tułali się między domem dziadków a internatem. Dorośli, ale traumy z dzieciństwa tkwią w nich nadal. Nie potrafią budować normalnych relacji. Są nieśmiali, aspołeczni i w kryzysowych sytuacjach chowają głowy w piasek. Jeden zostaje mikrobiologiem. Zamyka się w laboratorium, obsesyjnie dążąc do stworzenia istoty doskonałej, a więc bezpłciowej. Drugi zatracca się powoli w uzależnieniu od pornografii. Marzy o seksualnych perwersjach. Nie potrafi ich jednak realizować, mimo iż dokoła trwają w najlepsze wyzwolone lata siedemdziesiąte”.¹ Powieść Houellebecqa trafnie charakteryzuje postawy współczesnych ludzi wobec świata. Mają oni różnorakie obsesje, które prowadzą ich prosto ku obłędowi, przy czym nie ma większego znaczenia, czy przedmiotem obsesji prowadzącej do obłędu będzie pornografia, czy mikrobiologia, czy jeszcze jakaś inna przyczyna – jakakolwiek fascynacja.

Wywodzimy się ze społeczeństwa opisanego przez Houellebecqa i do niego jesteśmy posłani. Oczywiście, nie wszyscy popadają w obłęd. Tymi, którzy tego nie robią, są ci mający stały przystęp do źródła prawdy – Słowa Boga, który przez Tajemnicę Wcielenia, w Jezusie, pozwala odkryć istotę człowieczeństwa i powołania do pełni życia. Poddając się temu poznaniu

¹ Por. <https://www.taniaksiążka.pl/ksiazka/czastki-elementarne-michael-houellebecq> [dostęp 29.04.2022 r.].

i kształtowaniu w mocy Jezusowego daru, jakim jest Duch Święty, wychodzą oni naprzeciw coraz większym potrzebom ludzi żyjących w strukturach niosących niebezpieczeństwo obłądzenia, a przynajmniej w poważny sposób zaburzających prawdziwą naturę człowieczeństwa i stworzenia, jakie ich otacza. LGBTQ z wielokrotnymi dodatkami po Q, zdaje się być *signum* tego procesu. Mnóstwo wielkomiejskich a nawet małomiasteczkowych singli, samotnych dziewczyn (kobiet) goniących za indywidualną karierą, chłopców przypominających nigdy niedojrzewających trutniów, uzależnionych od „szklanej pogody” gadżetów, staje się w jakiejś mierze reprezentantami zatamizowanego społeczeństwa. Z wnętrza alternatywnego, elektronicznego półświatka wydobywają oni odarte ze czci ludzkie ciała, awatary naznaczone orgią emocji, pod którymi ukrywają się indywidualia pretendujące do quasi-intelektualnego dyskursu, który ma się rozegrać w wersji mini – czyli w stu kilkudziesięciu znakach, którym w sukurs podążają *sweet-foty*, *screeny*, *gify* itp., itd., a wszystko w celu podjęcia najbardziej palących dyżurnych tematów, w których absolutnie każdy może się wykazać jakąś intuicją, z rzadka rzetelną wiedzą, nie biorąc przy tym w zasadzie żadnej odpowiedzialności za ferowane wpisy i ich treści. Otoczenie siecią to też przyczynek wpływający na kształtowanie odpowiedzialnych bądź nieodpowiedzialnych postaw, również w gronie zakonników. Na co zatem warto zwrócić uwagę w duszpasterskim rozeznaniu, żeby kształtować w powierzonych nam osobach **odpowiedzialność**, wartość wielorako dzisiaj narażoną na skuteczną destrukcję?

Trzeba zauważyć, że nasza kultura lubuje się w transferowaniu ryzyka na innych. Celem tego zabiegu jest unikanie odpowiedzialności. Takie postępowanie rodzi społeczeństwo ludzi niezdolnych do podjęcia ryzyka. Znakomicie analizuje ten problem Rafał Ziemkiewicz, przywołując obraz z powieści *Powrót z gwiazd*, w której jej autor, Stanisław Lem, mówi o ludziach, których „poddaje się chemicznej „betryzacji”, zabiegowi, który pozbawia ich agresji. Dzięki temu zlikwidowano wojny, przestępczość i wiele innych problemów dręczących od wieków ludzki gatunek, ale przy okazji zanikła też wszelka ciekawość, chęć zdobywania, dokonywania odkryć, stawiania sobie wyzwań i ponoszenia ryzyka w imię jakichkolwiek wyższych wartości”.²

Jak zatem opisałibyśmy fenomen pod nazwą „ryzyko”, które zakłada podejmowanie decyzji, od których nie da się oddzielić odpowiedzialno-

² Rafał Ziemkiewicz, *Strollowana rewolucja*, Fabryka Słów, Lublin–Warszawa 2021, s. 211.

ści? To zgoda na możliwość bólu, doświadczenie przykrości, cierpienia, a nawet śmierci. Człowiek zdeprawowanego dobrobytu nie tylko unika cierpienia, ale i łez. Unikanie wyzwań ma związek z pragnieniem, by nie było żadnych kłopotów, by nie musieć żałować i nie ronić łez. Nie może być niczego, za co należałoby położyć na szali swoje życie. A wiadomo, że ryzyko nierzadko przysparza kłopotów i nieprzyjemności. To właśnie one muszą być wyparte, bo w przeciwnym razie należałoby wykazać się upartością, hartem ducha, kreatywnym wysiłkiem, ostatecznie zaryzykować twarz lub nawet stracić życie. Jakże nieprawdopodobnie brzmią w uszach zaharowanych zwykłych ludzi, tzw. świeckich, licytacje mniszej braci o kolejny już, drugi półgodzinny dyżur w konfesjonale w niedzielę czy o konieczność odprawienia kolejnej, zaledwie drugiej Mszy Świętej, bo akurat tym razem ktoś zaniemógł lub z innej przyczyny nie jest obecny. Żalowi z powodu przepracowania nie ma końca. Czy aby nie za dużo tego bólu i śmierci? W pokoleniu, do którego jesteśmy posłani jako odpowiedzialni pasterze, zdarzają się osoby, które na rozmowę kwalifikacyjną o przyjęcie do pracy czy seminarium, dla dodania sobie animuszu, przychodzą z mamą lub tatą. Ich rodzice mają świadomość labilności swoich puszystych podopiecznych, niezdolnych do samodzielnej walki i decyzji. Nic więc dziwnego, że po ewentualnym przyjęciu na wymarzone lub wywalczone przez zapobiegliwych rodziców posady, oburzają się, gdy nagle ktoś każe im pozostać na stanowisku pracy po godzinach, nie daj Boże pracować w weekend, a jeszcze bardziej, kiedy rozlicza się ich za błędne decyzje. Frustracji, konieczności terapeutycznego wsparcia i okazywania zrozumienia nie będzie dość.

To są znamiona pokolenia, które nawykło, że w obliczu problemów nie myśli się, jak je rozwiązać, tylko jak od nich uciec. Stąd dla nieradzących sobie ze światem wymyślono wyrafinowane *zamienniki*, pozwalające uśmierzać egzystencjalny ból lub wręcz go unikać. Jeśli cierpisz, porzuć swoją tożsamość, a nawet wymyśl sobie nową. Jeśli nie zgadzasz się z rolą, jaką otrzymałeś, zadaniem do wykonania, to znajdź coś innego, stań się kimś innym, inną płcią, osobą niebinarną i czymkolwiek zechcesz, oraz żądaj, tupiąc przy tym nóżkami, aby w tej nowej identyfikacji okazywano ci współczucie bądź nawet szacunek. Wygoda i bezpieczeństwo niepostrzeżenie stały się dla tego pokolenia niezbywalnym prawem, dlatego coraz mniej jest ono skłonne do ryzyka i podjęcia odpowiedzialności za skutki, które z jego podjęcia mogą wynikać.

Systemy, które sprzyjały kształtowaniu tych postaw, nadal kuszą nieustającym bezpieczeństwem z wszelkimi jego odcieniami – nie ma nie-

dostatku, wszystko przychodzi z łatwością, inni za mnie myślą i o mnie się troszczą, panuje pokój i spokój. Bohater tej społeczności został wyzuty z poczucia twardej odpowiedzialności za wspólnotę, rodzinę, a nawet za siebie samego. Coś, co rozumiano pod powiedzeniem „każdy jest kowalem swojego losu”, zostało wyrzucone na śmietnik. Brak ascezy w wymiarze indywidualnym, a jeszcze bardziej wspólnotowym powoduje, że kowalem losu nie jest już konkretny, pojedynczy człowiek, świecki czy zakonnik, ale instytucja, w tym zakon, pojmowany na świecki sposób – niczym firma, która ma myśleć o przyszłości jednostek w niej zgromadzonych. To ona powinna się wysilić, utrudzić i zapewnić możliwie dużo środków komfortu, pozostawiając spontaniczne cieszenie się życiem określonej grupie indywidualów; owym *częstkom elementarnym*. W zamian za okazywane względne posłuszeństwo, zakon – instytucja – ma przejąć na siebie zobowiązanie do opieki nad osobnikiem „miernym, biernym, ale wiernym”.

W czasach naszego Ojca Stanisława Papczyńskiego najprawdopodobniej praktykowano jeszcze pewien rodzaj feudalnej umowy, która najlepiej oddaje tę mentalność. Umowa ta miała charakter dość oryginalnego zobowiązania, jakie składał biedak swemu panu w następujących słowach (nie mylić z tekstem odnowienia profesji zakonnej!!!): „Ja [tu imię i miano rodowe], nie posiadając środków wyżywienia i odziania, oddaję się waszej opiece, obiecuję przez cały ciąg życia służyć wam i zachowywać posłuszeństwo jako człowiek wolny, niemający mocy usunąć się spod waszej pieczy i opieki do końca moich dni”. Nasz Ojciec Założyciel miał na temat owych feudalnych zależności zgoła odmienny pogląd, co wynikałoby ze świadectwa życia, jakie prowadził. Było ono pełne wysiłku i poświęceń w imię celów znacznie przekraczających jego zdolności, a którym od wczesnej młodości wychodził naprzeciw, bo rozpoznał w nich wolę Boga. W związku z tym swoją osobowość Ojciec Stanisław kształtuje w głębokim poczuciu obowiązku i odpowiedzialności wobec innych; jest ona szczególna zwłaszcza wobec Boga i Kościoła.

Postawę Ojca Papczyńskiego, jak również wielu innych naszych Ojców Zakonu, by wymienić zaledwie niektórych – Kazimierza Wyszyńskiego, Józefa Szvernickiego, Wincentego Sękowskiego, Franciszka Buczysa, bł. Jerzego Matulewicz, bł. Andrzeja Leszczewica i Jerzego Kaszyrę, misjonarzy z Harbina na Syberii oraz współczesnych w nowo powstałych jurysdykcjach – z powodzeniem można przeciwstawić postępującej laicyzacji, której istotnymi przejawami są skrajne poczucie bezpieczeństwa i dobrobyt. To one sprzyjają zanikaniu odpowiedzialności, zwłaszcza gdy grzesznej natury nie bierze się w karby ascezy, uczącej wyrzeczenia, dys-

cypliny, współodczuwania z tymi, którym wiedzie się gorzej albo radykalnie źle, i konstruktywnego zaangażowania się w ich los. Innym przejawem tego erozyjnego procesu jest rozerwanie związku pomiędzy prawami a obowiązkami. Oczekujemy, że nasze potrzeby zostaną zrealizowane, ale stajemy się coraz bardziej ślepi na sytuacje będące ewidentnym pretekstem do poświęceń. Wystarczy innym z mojej strony to, do czego i tak na mocy jakiejś coraz bardziej niezrozumiałej siły zostałem przez instytucje przymuszony. Tymczasem to gotowość do poświęcania jest klejem dla wspólnoty – niestety nie jest zapisana w genach i dlatego trzeba ją w ascetycznym wysiłku wypracować, mając przed oczyma obietnice nagrody. Po to opuściliśmy nasze domy, braci, siostry, rodziców..., aby wiele więcej otrzymać tutaj, a w przyszłości życie wieczne odziedziczyć, czego świadectwem są postawy naszych świątobliwych ojców. Ich nagrodą stał się Chrystus. Stało się to możliwe, bowiem na przestrzeni dziejów i w różnej formie przyjęli i zawierzili słowu wypowiedzianemu do nich przy składaniu profesji wieczystej, które w obecnej formie brzmi: „A ja, w imieniu Kościoła i naszej braterskiej wspólnoty przyjmuję Twoje śluby i jeśli je zachowasz, obiecuję ci ze strony Boga Wszechmogącego życie wieczne”³.

Pytania:

1. Jak odnajduję siebie wobec trudności, na jakie natrafiam?
2. Za co jestem odpowiedzialny; za co chciałbym być odpowiedzialny?
3. Kiedy i z jakiego powodu uroniłem łzę – co jest cierpieniem, z którym się zmagam?
4. Jakie praktyki ascetyczne podejmuję?

³ *Rytuał Profesji Zakonnej Dla Zgromadzenia Księży Marianów Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny*, Rzym 2010, s. 46.